

NUMER PODWÓJNY, ŚWIĄTECZNO — NOWOROCZNY

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

22-29 DÉCEMBRE 1957
GRUDZIEN

Nr. 13-14 * PRIX CENA 60 fr.

Tygodnik Polski

DOSIEGO ROKU!

Najlepsze życzenia
Czytelnikom i Przyjaciółom
składa
„TYGODNIK POLSKI”



to P 2 2 B



FRA ANGELICO, obraz malarza włoskiego z końca XIV wieku, pełen naiwnego natchnienia i głębokiej wiary.



MAITRE DE MOULINS, jeden z największych malarzy francuskich XVI wieku. Jest to fragment obrazu, który znajduje się w kościele miasta Autun (Burgundia).



GEORGES DE LA TOUR (1593-1652), malarz francuski, prawie że niezany do początku XX-go wieku. Obecnie uchodzi za jednego z największych mistrzów.

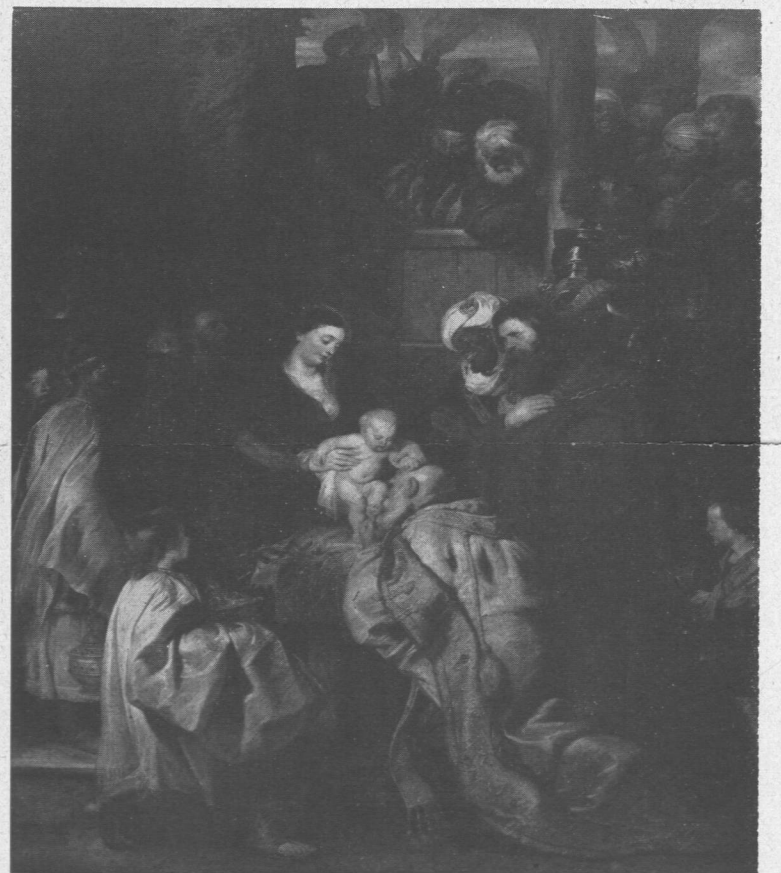


FRA FILIPPO LIPPI, oto wdzięk wczesnego Renesansu włoskiego.



BOŻE NARODZENIE W MALARSTWIE

BOŻE NARODZENIE, NAJWIĘKSZE ŚWIĘTO CHRZEŚCIJAŃSTWA, NATCHNEŁO WIELU SŁAWNYCH ARTYSTÓW. POMIĘDZY LICZNYMI ARCYDZIELAMI SZTUKI RELIGIJNEJ WYBRALIŚMY TE, KTÓRE WYOBRAZAJĄ NARODZENIE CHRYSZTUSA W UBÓGEJ OBORCE, W OTOCZENIU POCZGIWYCH ZWIERZĄT DOMOWYCH, OSŁA I WOŁU, GDZIE SIĘ MODLĄ PASTUSZKOWIE I GDZIE KRÓLOWIE PRZYNOSZĄ BAJECZNE DARY.



RUBENS, mistrz flamandzki XVIII wieku, kompozycja teatralna. Mniej tu jest wiary, a więcej umiejętności, bogactwa i szczegółów.



Czy podoba wam się zdjęcie dziecka na naszej okładce? A może wasze dzieci są ładniejsze i bardziej fotogeniczne?

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza konkurs na najładniejsze dziecko polskie we Francji, które nie ukończyło jeszcze 12 lat.

Wszystkie nadesłane zdjęcia będziemy zamieszczać w naszym piśmie. Czytelnicy sami zadecydują, które dzieci otrzymają specjalne nagrody.

Pamiętajcie! Już od dziś można wysłać zdjęcia waszych pociech!

Ostateczny termin nadsyłania zdjęć upływa dnia 1. marca 1958. Dalsze szczegóły w następnym numerze.

W NUMERZE:

- STR. 4-5. Ankieta: Czego się pan (pani) spodziewa w 1958 r.?
- STR. 6-7. Rok 1957 w fotografii.
- STR. 8. Rozważania noworoczne.
- STR. 9. M. Turski: Jaka jest polska młodzież?
- STR. 10. J. Abramow: Cztery obiady z rodakami we Francji.
- STR. 11. Charlie: Święta na wesole.
- STR. 12-13. Nowa powieść sensacyjno-kryminalna „Królowa”.
- STR. 14. O współpracy kulturalnej francusko-polskiej mówi profesor Jean Fabre.
- STR. 15-16-17. Fotoreportaż „Dziś w Betleem”.
- STR. 18-19. Wesola gra świąteczna pt. „Podróż na Księżyc”.
- STR. 20. K. Beylin: Jak się bawiono w karnawale dawnymi laty.
- STR. 21. Wigilia w utworach polskich pisarzy.
- STR. 22-23. „Gdy wrócisz...”
- STR. 24. „Czy jesteś mądrą żoną?” — ankieta tylko dla kobiet.
- STR. 25. Wiech: Świąteczna koszta.
- STR. 26. Dr. J. Żabiński: Niewiarogodne, ale prawdziwe — mrowki szyją igłą.
- STR. 27. Proces J.I. Kraszewskiego o szpiegostwo.
- STR. 28. Z życia Polaków we Francji.
- STR. 29. Kino i telewizja.
- STR. 30-31. Sport i rozrywki umysłowe.
- STR. 32. Page en français.
- STR. 33-34. Dodatek dla dzieci.

* * *

WIEC to już rok, naprawdę cały rok? Naprawdę. Spójrzcie jak podrosły dzieci, ilu m'odych po-
żeniło się no i... przykre to, ale prawdziwe: ile siwych włosów przybyło starszym.

To już rok. Znów siadamy przy świątecznym stole, zapalamy choinkowe świeczki i składamy sobie wzajem życzenia. — Wszystkiego najlepszego, pomysłności, spełnienia życzeń, zdrowia...

Świąteczny, uroczysty nastrój przywołuje dawne wspomnienie domu rodzinnego, w którym się wyrosło, rodzinnego miasta, czy wsi, która choć może biedna i stara, została już na zawsze w naszej pamięci jako najpiękniejsza w świecie — bo w'asna i polska.

I wspomnienie o ludziach, tych, którzy odeszli na zawsze i tych z którymi rozłączyło nas życie, emigracyjna tułaczka za chlebem. Brat, siostra... Są w kraju — Jak też tam u nich? Piszą, przysłali kartki z życzeniami na święta, no ale z tych listów wszystkiego nie wyczytasz.

Różnie różni mówią o tej Polsce. Ale na pewno jest prawdą, że choć ciężko — chleb na świątecznym stole dla nikogo nie jest najważniejszym przysmakiem, wygnano z kraju przedwojenną młodzież. A kto, jeśli nie ci, którzy w poszukiwaniu chleba wywędrowali do Westfalii, później do Francji i dalej — kto lepiej niż oni pamięta biedę, która ich z kraju wygnała?

Aż dziw, że ci, którzy tak pochopnie rzucali na kraj oskarżenia o tej najprostszej prawdzie zapominają. A przecież od wyzwolenia minęło niespełna 13 lat. To nie jest wiele w życiu człowieka, a coś dopiero w życiu narodu. Tylko, że w życiu narodu rok rokowi nie jest równy. Bywają lata, które znaczą więcej niż dziesięciolecia. Tak jest w Polsce.

Ileż to bowiem wielkich i trudnych spraw powierzyła historia obecnemu pokoleniu Polski: — odbudowę powojenną, budownia przemysłu, którego nigdy w Polsce nie było, zagospodarowanie Ziemi Zachodnich, które wróciły do macierzy...

Ogromne zadania. A ostatni rok przypieszył ich realizację. Bo był on rokiem walki z ciężkimi błędami — przede wszystkim w systemie rządzenia. Teraz łatwiej iść naprzód.

Możemy więc z lepszym niż kiedykolwiek sercem złożyć życzenia bliskim w kraju. Będzie im się wiodło z każdym rokiem lepiej.



A żyjącym tu, na ziemi francuskiej czego życzyć?

Ich losy sprzęgły się z losami narodu francuskiego, wspólne są i radości i troski, wspólna praca. Ten rok do najłatwiejszych nie należał, zwłaszcza pod koniec ujawniły się liczne trudności.

Uczucia i życzenia Polaków wypowiedział na sesji ONZ delegat polski Jerzy Michałowski:

„Żyjemy w Europie i sprawy tego kontynentu są dla nas jak i dla Francji — sprawą najważniejszą. Pragnę stwierdzić, że silna i niezależna Francja potrzebna jest Europie...” Podpisać się można bez zastrzeżeń pod tymi słowami.

Ale emigracja ma też i swoje wewnętrzne życie. Nie będziemy w uroczystym świątecznym nastroju rozstrząsać sporów, które ją nurtują. Dziś porzucamy na życzeniach: oby tych

sporów było jak najmniej, oby wszystkich uczciwych Polaków coraz bardziej jednoczyło to co najważniejsze: przywiązanie do Ojczyzny.

Ten rok w świecie zaznaczył się ogromną potęgą rozumu ludzkiego. Pomylcie tylko: na firmamencie nieba są gwiazdy wysłane w przestwór wola człowieka. Najsmielsze fantazje pisarzy i uczonych — przyobiekły się w realny kształt. To ogromne zwycięstwo umacnia w nas wiarę w ludzkość, która może przeobrazić i rozszerzać wszechświat.

Tym goręcej pragniemy pokoju, tym goręcej pragniemy, by rozum ludzki służył tylko szczęściu ludzi. Życzenie pokoju — to na pewno łączy nas wszystkich. Bo wszyscy kochamy życie.

Niech więc żyje życie! I niech Wam w tym nadchodzącym roku przyniesie spełnienie Waszych pragnień!

„TYGODNIK POLSKI”

JULIAN TUWIM

KWIATY POLSKIE

(fragment)

Wierszu mój — z żalu, jak stół z drzewa,
Wierszu z tęsknoty, jak dom z cegieł!
Syrena nad wiślanym brzegiem
Cichutko, jednostajnie śpiewa,
że Wisła płynie, Wisła płynie
I co ma przetrwać — trwa w głębinie.
Wierszu mój, ścisły jak zapłoty
Srebrostrunnego jej warkocza!
Z twardej wybiłeś się tęsknoty,
Jak źródło z kamienistej ziemi...
O, wierszu z gruzów i kamieni
Ojczyzny mojej i młodości!
Płyn, wzbieraj, nurcie namiętności,
Łzami grający tęczowami!
Wydułaj się — wyciągaj — sięgnij
Dnia-Tam, Dnia-Domu, Dnia w krainie,
Gdzie (słuchaj! słuchaj!) Wisła płynie,
Z płynącą Wisłą bieg swój sprzęgnij,
Rozchyl spragnione wargi rymów
I pij — i chłoń — i czule wymów
Te dwa wyrazy, godne księgi!
Wierszu, rodzona moja mowo,
Polsko, matczyne moje słowo,
Matko, dla której żadnych nigdy
Słów nie znalazłem prócz modlitwy,
Matko, co swemu niemowlęciu
Śliczności wspaniewowałaś tkliwe,
Do dziś szumiące w głowie siwej,
A chłopcu mazurkowe zwrotki,
Gdzie dźwięk z oddźwiękiem się sprzymierał,
Wprawiając serce w podziw słodki,

I nauczyłaś go pacierza,
A potem „ty jesteś jak zdrowie” —
— A wszystko było w jednej mowie,
W tej samej, którą dziś, struchlały,
Nadziei pełen i rozpaczy,
Śpiewam dwusłowy hymn prostaczy,
Jakby to był poemat cały:
że Wisła płynie... Wisła płynie...
Matko i wierszu, i ojczyzno,
Umiłowani trój-jedynie!
Płonę i dzwonię: „Wisła płynie!”
Poszum jej gonię: „Wisła płynie!”
I przed Poezją zasłuchana
Zeznaję jak przed trybunałem:
że ja, co mowy tej calinę
Do dna miłością przeorałem
I znam jej żwir i piasek złoty,
Czarnoziem, węgiel i klejnoty,
I, jak jagody do kobiałki,
Zbierałem rośnię jej rozbitki
I dźwięków samorodny kruszec
Z mięsistych kwiatów brazylijskich,
Z drzew w White Plains, z trawy w Massachusetts;
Ja, wdany w żywot jej korzeni,
Pnia i gałęzi, i zieleni,
Jak pszczoła w plastry barci leśnej,
Ja, co jej prawdę chwytam bystrzej
Niż usta świeżej miąższ czeresni,
Ja — radośniejszej i srebrzystej
W polszczyźnie nie słyszałem pieśni...

CZEGO SIĘ PAN (PANI)

Redakcja „Tygodnika Polskiego” przeprowadziła, wśród ludzi rozmaitych zawodów we Francji i w Polsce, wielką ankietę, zadając pytanie: „Czego się pan (pani) spodziewa w 1958 roku? Oto odpowiedzi zdobyte przez nas w drodze bezpośrednich rozmów, listownie i telefonicznie. Zapraszamy do czytania.

Prof. Oskar Lange

poseł na Sejm, członek Rady Państwa, przewodniczący Rady Ekonomicznej



— Z okazji świąt I Nowego Roku przesyłam najlepsze życzenia Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”. „Tygodnik Polski” służy pogłębieniu kontaktów między krajem a wychodźstwem polskim we Francji. Przemiany, które w Polsce się dokonały i jeszcze dokonują, ułatwiają współpracę między jak najszerzymi rzeszami wychodźstwa polskiego a krajem. Współpraca ta jest pożyteczna dla obydwu stron. Ponadto powinna ona stanowić ważny czynnik w zacieśnieniu więzów przyjaźni między Polską a Francją.

Wychodźstwo polskie we Francji ma szczególną możliwość budzenia w szerokich rzeszach narodu francuskiego zrozumienia dla spraw polskich i potrzeb narodu polskiego. Interesy narodu polskiego i narodu francuskiego są ze sobą zgodne i wspólne, pokazała to choćby ostatnia wojna. Dzisiaj oba nasze narody mają wspólny interes w zachowaniu pokoju w Europie i na świecie. Jedną z podstaw pokoju europejskiego jest granica Polski na Odrze i Nysie, która również w pełni odpowiada interesom francuskiego narodu.

Uważam, że w dziedzinie budzenia się świadomości wspólnoty interesów Polski i Francji wychodźstwo nasze we Francji może odegrać wielką rolę.

Jean Effel

karykaturzysta

— Przede wszystkim pokój, bo wszystko od tego zależy, nawet drobne, osobiste sprawy.



Dla Francji — końca wojny w Algierze, tej wojny, która okrutnie daje się we znaki i Francuzom i Algierczykom. Mam nadzieję, że rok 1958 pozwoli mi spokojnie pracować, od czasu do czasu waleśać się po sklepikach Paryża i wypić szklaneczkę z przyjaciółmi na tarasie kawiarni.

Konstanty Łubieński

poseł na Sejm

— Najogólniej rzecz biorąc pragnąłbym, aby w przyszłym roku była kontynuowana ta linia rozwoju Polski Ludowej, której początek dał październik 1956, a ściślej mówiąc VIII Plenum KC PZPR.

Jeśli chodzi o sprawy szczegółowe, to jako działacz katolicki pragnąłbym rozwiązania istniejących jeszcze problemów między Kościołem a Państwem, a jako ekonomista pragnąłbym dalszego postępu w realizacji zmian modelu gospodarczego, które by usprawniły funkcjonowanie naszej gospodarki oraz rozwoju handlu zagranicznego od czego w ogromnej mierze zależy osiągnięcie podstawowego celu, to jest podniesienie stopy życiowej najszerzych mas polskiego społeczeństwa.

Léo Ferré

kompozytor

— Spodziewam się wiele po mojej płycie, która niedługo się ukaze: „La chanson du mal aimé”. Jest to moja muzyka do Guillaume Apollinaire. Cieszę się bardzo, że wywiadu tego udzielam właśnie pismu polskiemu — bo przecież Apollinaire był Polakiem z pochodzenia — nazywał się Kostrowski.

A poza tym czekam na wyda-

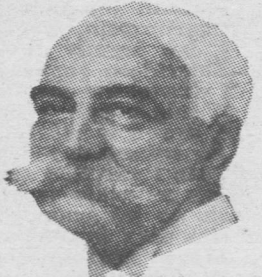


zenia. Pragnę, by wszystko było w porządku, by dobrze się czuły moje psy, żona, córka i moja muzyka — także.

Edward Pomian-Požerski

prof. Instytutu Pasteur'a w Paryżu

— W roku 1958 chciałbym żyć jak żyję, nie umierać i na



wszystko patrzeć z miłością ogromną. Trzeba żyć zawsze myślą o przeszłości i nie starać się

przewidywać co się stanie w roku następnym.

Tadeusz Jagoszewski

advokat z Paryża

— Spodziewam się, że przyszły rok pozwoli na większe zbliżenie emigracji z krajem i że z czasem wrócimy do normalnych stosunków.

Przypuszczać należy, że będzie to rok pełnego porozumienia polsko-francuskiego.



Życzyłbym sobie dla dobra emigracji, ażeby w tym roku została zawarta między Francją a Polską konwencja dotycząca procedury cywilnej, a w szczególności o udzielaniu aktów sądowych i pozasądowych.

Władysław Broniewski

poeta

— W najbliższym czasie ukaze się nowy wybór moich poezji... Sądzę, że uda mi się w



roku przyszłym ukończyć poemat „Wisła”, nad którym już od dawna pracuję. Sporo czasu zajmują mi ostatnie przekłady z prozy i poezji rosyjskiej, tak, że...

Noël Noël

aktor



— Nigdy nie odpowiadam przez telefon, bo to niemożliwe jakoś rozsądnie odpowiedzieć. A poza tym jest w tej chwili mnóstwo ludzi u mnie. Niech pan przyjdzie — porozmawiamy — Pan rozumie, pytanie jest bardzo poważne. Jeżeli... można

Czesław Wycech

Marszałek Sejmu P.R.L.

Wielomilionowe rzesze Wychodźstwa Polskiego zamieszkujące odległe i liczne kraje, stanowią dużą część Narodu Polskiego. Dwie części Narodu Polskiego: Polaków z Wychodźstwa i Polaków ze starego Kraju łączą wspólna przeszłość, kultura i dążenia do zapewnienia swej Ojczyźnie pomyślności w rozwoju. W związku z Nowym Rokiem



— życzę, by na gruncie wspólnych dążeń zacieśniała się współpraca Wychodźstwa Polskiego z Ojczystym Krajem.

jednak powiedzieć, że przede wszystkim potrzebny jest nam trwały pokój. Ten wyścig zbrojeń, który zagraża światu... Pan rozumie. Ogromna mądrość i inteligencja człowieka graniczy z kolosalną głupotą. Nie chciałibyśmy, aby się to rozwijało w 1958 roku.

Ale niechże pan do mnie wpadnie...

Madeleine Robinson

aktorka

— Pragnę w 1958 — żyć na tym świecie, oczekując niespo-



dzianek, które na pewno życie przyniesie, dobrych, złych... i najgorszych...

Józef Mrozek

technik z Paryża



— Co będzie w roku 1958? Jestem optymistą i myślę, że będzie wielkie odprężenie w stosunkach międzynarodowych. Poleca dalsze „sputniki” sowieckie i amerykańskie, ale — moim zdaniem — nie ważne, co będą one zawierały. Ważniejsze jest to co się mieści w głowach ludzi. Nie warto się też przejmować, kto kogo dogoni w tym wyścigu, ale raczej tym, czy poziom wiedzy ludzkości osiągnie poziom rozwoju technicznego. Ale to ostatnie na pewno nie należy do perspektyw na 1958 rok.

Maurice Chevalier

aktor

— Z rokiem 1958 wiąże wielkie nadzieje — jeśli chodzi o mój



zawód. Sądzę, że stworzę nowy międzynarodowy typ aktora filmowego. Ukończyłem nakręcanie „Gigi”. Czytam scenariusze, studiuję propozycje nowych filmów. Chciałbym w przyszłych latach „kręcić” po angielsku w Hollywood, lub w Paryżu — dla Hollywood.

Voilà! A jeśli chodzi o sprawy natury ogólniejszej — pragnę by rok 1958 był jak najlepszy.

Gabriello

aktor

— Czego się spodziewam? Dobrego i złego. Życie jest przecież takie skomplikowane. Nie mogę snuć planów z sufitu. Czego sobie życzę? Pracy, życia, radości moralnych i fizycznych, dużo pracy dla mnie i dla moich córek, szczęścia — z moją żoną.

Jeśli chodzi o sprawy tego świata — pragnę pokoju. Jesteśmy między dwoma blokami. To nie jest zbyt zabawne. Pragnąłbym, by Europa przyczyniła się do zachowania równowagi w świecie i wiele pracuję dla tej sprawy.



SPODZIEWA W 1958 R. ?

Stanisław Gajewski

Ambasador
Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej w Paryżu

— Czego należy sobie życzyć w 1958 roku?

Przed wszystkim zbliżenia między narodami niezależnie od ich ustrojów społecznych i gospodarczych. Polska w miarę swych możliwości przyczynia się do osiągnięcia tego celu. Służyły temu wszystkie nasze inicjatywy na forum międzynarodowym. W przyszłości również poprzemy wszystkie projekty, których realizacja służyć będzie zbliżeniu między narodami. Polsce oczywiście leży na



Spodziewam się także, że Polacy zamieszkali we Francji poznają lepiej swój kraj, bardziej się doń zbliżą, a to na pewno przyczyni się do umocnienia przyjaźni polsko-francuskiej.

Korzystając z łamów „Tygodnika Polskiego” pragnę także złożyć jego Czytelnikom, naszym rodakom we Francji, serdeczne życzenia: szczęścia osobistego, zdrowia, sukcesów w pracy zawodowej. Oby w roku 1958 Polacy w kraju i Polacy zagranicą mogli bez zastrzeżeń stwierdzić: „stanowimy jedną wielką rodzinę”.

sercu dalsze zacieśnianie przyjaznych stosunków między Polską a Francją dla jak najlepszego rozwiązania kwestii bezpieczeństwa Europy i utrwalenia pokoju.

Francis Lemarque

pieśniarz

— Zaskakujące pytanie — a przy tym dopiero co się obudziłem. Udziela się banalnych odpowiedzi, gdy tyle pytań nam zadają. Oh! la! la! Dlaczego musimy robić rzeczy, których nie umiemy?

Nic ważnego nie potrafię powiedzieć poza jednym: pragnę oczywiście pokoju. Poza tym życzę wiele dobrego wszystkim: pokoji, mieszkań, szczęścia...



Choć wiem, że życzenia realizują się tylko w jednej dziesiątej, lub jednej setnej...

A co do mnie — to chciałbym w 1958 roku ponownie odwiedzić Polskę i śpiewać tam moje nowe piosenki.

Barbara Hesse-Bukowska

pianistka



— Przed wszystkim duże ilości koncertów w kraju i za granicą. Rok przyszły zaczynam od występów w Budapeszcie, a potem... zobaczymy. Spodziewam się także... dużo cegły i pożyczki z banku Tak, to nie żarty. Bo inaczej nigdy chyba nie doczekamy się z mężem ukończenia naszego domku jednorodzinnego, który ma na razie tylko fundamenty.

Henryk Berlewi

art.-malarz z Paryża



— Trudno bawić się w prorokowanie, co stanie się w roku 1958. A pragnieniem moim jest przyczynić się w nadchodzącym roku do rozwoju sztuki nowoczesnej w Polsce i w świecie przez me prace, eksperymenty i teorię, sztuki, która przeżywa obecnie wielki kryzys.

André Dassary

pieśniarz



— Oby 1958 rok przyniósł mi pracę i zdrowie i licznych przyjaciół. Mam ich już wielu, ale pragnę jeszcze nowych. Lubię żyć w atmosferze przyjaźni i przyczyniać się do szczęścia innych

Jean-Paul Sartre

pisarz



— Na 1958 rok — bez wahania: koniec wojny w Algierze. Ta wojna zatruwa stosunki wewnętrzne Francji. Przynosi cierpienia wszystkim. Jedna połowa Francuzów boi się drugiej — która nic nie mówi.

W dniu, w którym wojna się skończy będę mógł poświęcić się innym problemom, mniej związanym z polityką.

Będę mógł, na przykład, skończyć „Le chemins de la liberté” (drogi wolności), na co dotąd nie pozwoliły mi nagłe zajęcia.

Powtarzam — koniec wojny w Algierze — oto co dla wszystkich najważniejsze.

Feliks Majewski

rzeźnik z Montceau-les-Mines



— Nie wiem, co się stanie w roku 1958, w każdym razie obawiam się tego ciągłego inwestowania „w powietrze”: samoloty, pociski, rakiety, Vanguardy — wszystko to napawa mnie lękiem. Oby w 1958 roku ludzie byli mądrzejsi.

Arlette Peters

aktorka



— Czego pragnę w roku 1958? Żyć w spokoju. Płacić jak najmniej podatków, pracować dalej w zawodzie, który kocham — dla mnie niemożliwe jest szczęście bez pracy odpowiadającej moim zamiłowaniom.

I jeszcze jedno życzenie: żeby lekarz lub biolog odkrył lekarstwo, które by zwalczyło nieuleczalne dotąd choroby, przede wszystkim leukemię na którą zapadają dzieci. Życzenie bardziej osobiste: mieć chałupkę na Południu — żeby korzystać trochę ze słońca!

Jerzy Pawłowski

mistrz świata w szabli

— Przed wszystkim chcę od-

począć, na kilka tygodni powiesić szablę na kołku. Szermierka to moja pasja, ale... co za dużo, to niezdrowo. Śnieg i narty to balsam na skołataną nerwy szermierza...

Bardzo bym chciał po raz drugi zdobyć dla Polski tytuł w szabli na Mistrzostwach Świata w Finlandii. Czuję że jest to zadanie wykonalne, choć, oczywiście, Węgrzy, Włosi i Francuzi oraz Amerykanie u siebie będą na pewno bardzo groźni. Gdyby to mi się udało, niczego więcej nie pragnę. To jest moje największe marzenie.

Sophie Desmarests

aktorka



— Spodziewam się po pierwsze syna 15 lutego.

— A jeśli to będzie córka?

— Wezmę ją, oczywiście, ale to by była moja trzecia córka. Naprawdę trzeba mi syna.

Następnie pragnę pokoju dla całego świata, szczęśliwego życia, dobrych mieszkań dla wszystkich Francuzów — żeby nie było więcej 8- czy 10-osobowych rodzin mieszkających w jednej izbie.

I życzę sobie jeszcze jednego: żeby nie było więcej pijaków, nienawidzę pijaków!

Yves Montand

pieśniarz



— Pokój w Algierze — oto moje najgorętsze życzenie. Pragnę również więcej wolności dla ludów świata...

Christianne Lacour

konserwator biblioteki BDCJ w Paryżu

— Pragnę, aby w roku 1958 przyjaźń francusko-polska stała się rzeczywistością prawdziwie ludzką, manifestującą się w wysiłkach codziennych.

Janusz Minkiewicz

satyryk

— Jestem optymistą i spodziewam się, że rok 1958 będzie lepszy od 1957, a za to gorszy od 1959.

Regine Gordine

championka wyścigów samochodowych

— Mam nadzieję, że w 1958 zrobię trasę Alger-Cap i z po-

wrotem, to znaczy, że wojna w Algierze będzie wreszcie zakończona. Mam również ambicję, by wygrać „Mille Mille” — słynne wycigi włoskie. A potem chciałabym pojechać na wyciągi do Brazylii, gdzie kobiety nigdy w tym sporcie nie uczestniczyły.

Raymond Souplex

pieśniarz



— Życzę sobie... spodziewam się — przede wszystkim pracy, to jest tego co dla artysty najważniejsze — no i zdrowia — dla siebie i wszystkich bliskich. Te dwa warunki i już można sobie radzić... I chciałbym także zmniejszenia podatków. To by nie było najgorsze. Nie, żeby je znieść zupełnie — nie — ale żeby rząd zrobił mały wysiłek, o taki mały podarunek dla nas. Jest to, niestety, tylko nierealne marzenie.

Raymond Bussieres

aktor



— Czego się spodziewam? Odpoczniku. Ale, bądźmy poważni. Chciałbym by świat spokojniej toczył swe losy. I żeby bardziej liczyła się godność ludzka. Żeby bardziej zważano na ideologiczne oddziaływanie Francji, żeby lekarz mieli wszystko, co im niezbędne do pracy, dzieci dość szkół — wszyscy Francuzi — odpowiednio mieszkania. Gdyby można było sprawić, by ludzie byli szczęśliwi. Jestem ogromnie towarzyski i uczestniczę w życiu i radościach wszystkich. Im lepiej dzieje się społeczeństwu — tym szybszy jest postęp — a ja czuję się tym szczęśliwy. I czuję się nieszczyśliwy — gdy „ça ne va pas”...

Irenka Bączkowska

córka górnik z Sallaumines

— Mam wiele życzeń i nadziei. Chociaż już jestem duża,



ale jeszcze nieraz lubię bawić się lalkami; bardzo bym się więc ucieszyła z ładnej lalki z kompletem sukienek. Spodziewam się też, że w Nowym Roku ucieszę rodziców jeszcze lepszymi wynikami w nauce.



W styczniu premier Chin ludowych Czou En Lai odwiedził Polskę. Na zdjęciu: w przyjacielskiej rozmowie z Gomułką.



W wyborach do Sejmu — 20 stycznia — naród udzielił pełnego poparcia nowej polityce zapoczątkowanej na VIII plenum Komitetu Centralnego PZPR w październiku 1956 roku



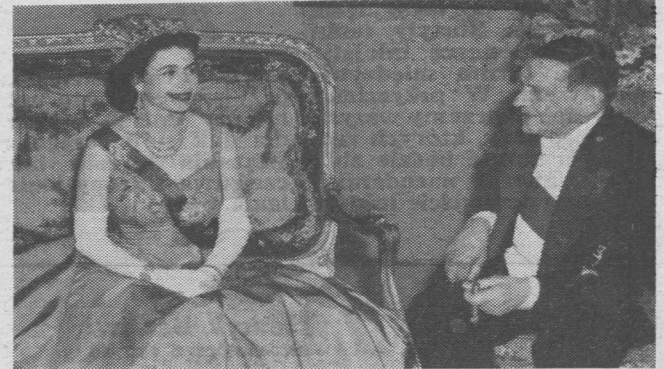
Sejm PRL stał się rzeczywistym organem ustawodawczym i kontrolującym pracę rządu. Opinia publiczna bacznie śledzi debaty sejmowe. Oto przepelniona galeria dla publiczności.



Ogłoszenie niepodległości państwowej kolonii brytyjskiej w Afryce — Ghany. Na zdjęciu obywatelka Ghany — manifestuje.



W marcu zmarł Edward Herriot, wybitny francuski mąż stanu, długoletni prezes Partii Radykalnej i honorowy przewodniczący Francuskiego Zgromadzenia Narodowego.



Królowa Brytyjskiej Wspólnoty Narodów — Elżbieta odwiedziła w kwietniu Francję. Na zdjęciu królowa Elżbieta na przyjęciu w rezydencji Prezydenta René Coty, w Elysee.

Rok 1957

W fotografii



Wiosną tego roku delegacja rządu Polski, z premierem Cyrankiewiczem na czele, odbyła kilkutygodniową podróż do krajów Azji. Na zdjęciu wizyta delegacji w Indiach.



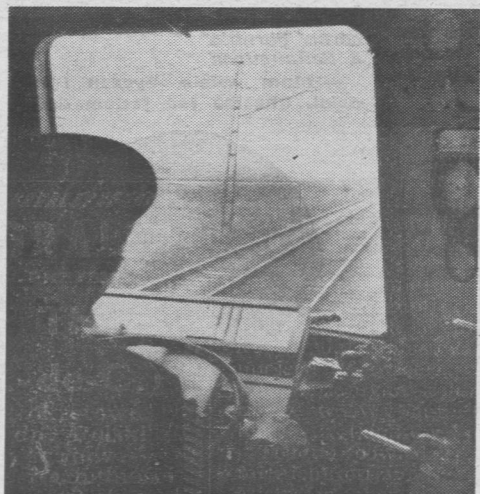
Studentka Wyższej Szkoły Teatralnej, p. Aleja Bobrowska, mieszkająca w Gdańsku, wybrana została Miss Polonią na 1957 r.



Górnośląski Okręg Przemysłowy, stanowiący 25 procent potencjału przemysłowego Polski, nie schodził w tym roku z łamów prasy. M. in. powstały tu nowe osiedla dla górników.



Altarz Wita Stwosza, rewindykowany po wojnie z Niemiec, odrestaurowany przez najwybitniejszych konserwatorów powrócił uroczystie do Kościoła Mariackiego w Krakowie.



W tym roku została oddana do użytku najdłuższa trakcja elektryczna w Polsce na trasie Warszawa — Katowice.



Wskutek ulewnych deszczów hiszpańskie miasto Walencja przeżyło klęskę katastrofalnej powodzi, która kosztowała wiele ofiar w ludziach oraz zniszczyła wiele dobytku.



W Tunisie został obalony ustrój monarchistyczny. Na zdjęciu Prezydent Habib Burgiba w momencie, gdy podczas posiedzenia parlamentu ogłasza Republikę Tunezyjską.



W sierpniu przedstawiciele młodzieży świata zjechali się do Moskwy na VI Festiwal Młodzieży i Studentów. Uczestnicy Festiwalu podczas zabaw, śpiewów i tańców na ulicach miasta.



Federacja Malajska uzyskała wreszcie po ołężkich walkach w 1957 roku niepodległość. Na zdjęciu Abduhl Rahman, prezydent świeżo proklamowanej Federacji Malajskiej.



W czasie prac nad pogłębieniem Wisły pod Toruniem znaleziono lufy i kule pochodzące z „potopu” w XVII wieku.



Wybory w Niemieckiej Republice Federalnej przyniosły zwycięstwo Adenauerowi. Na zdjęciu: Adenauer przy urnie.



Po raz pierwszy po dziesięciu latach Władysław Gomułka spotkał się z prezydentem Jugosławii — Józefem Tito.



Minister spraw zagranicznych Polski, Adam Rapacki, wniósł na sesję ONZ projekt dezatomizacji centralnej Europy.



Kilkumiesięczny pobyt wyprawy polskich uczonych na Spitsbergen, przyniósł bogate i liczne rezultaty naukowe.



Francuski kolarz, Roger Riviere, pobł rekord świata osiągając na torze kołarskim w Mediolanie szybkość 46 kilometrów 923 metry i 42 centymetry na godzinę.



Uprawnienia Rad Robotniczych w Polsce, będących organami samorządu robotniczego w fabrykach, zostały zatwierdzone przez Sejm Rzeczypospolitej w W-wie.



Sytuacja w Syrii skupiała uwagę szerokiej opinii światowej. Na zdjęciu: wojskowi instruktorzy egipscy biorący udział w szkoleniu armii syryjskiej.



Tegoroczne plony zbóż w Polsce były tak obfite, że osiągnęły poziom nie notowany od wielu lat. Przyczyniła się do tego — bezwątpienia — polityka rolna.



W październiku, na otwarciu sezonu artystycznego w Francji i zarazem na premierę swego filmu „Król w New Yorku” przybył Charlie Chaplin z żoną i synem.



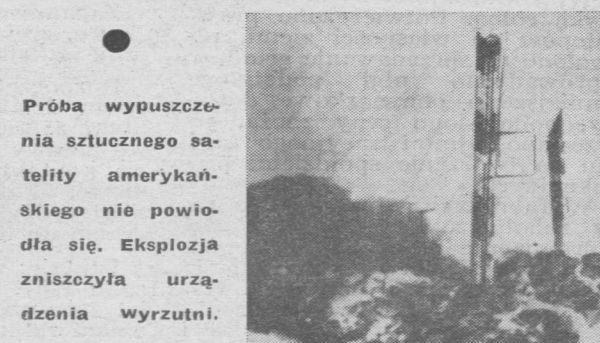
Francja przeżyła w ciągu roku dwa trudne kryzysy gabinetowe. Oto pan Bourges-Maunoury przekazuje władzę panu Feliksowi Gaillard, nowemu premierowi.



Wystrzelenie przez ZSRR Sputnika I otworzyło epokę lotów międzyplanetarnych. Sputnik II zabrał już pierwszego pasażera — suczkę Lajkę (widoczną na zdjęciu).



7 listopada obchodzono uroczyste w ZSRR 40-tą rocznicę Rewolucji Październikowej. Z tej okazji odbył się też w Moskwie spotkanie przedstawicieli 64-ch partii.



Próba wypuszczenia sztucznego satelity amerykańskiego nie powiodła się. Eksplozja zniszczyła urządzenia wyrzutni.



Warszawskie Stare Miasto odbudowane z ruin.

POLSKA roku 1957 nie była krajem spokojnego szczęścia. Społeczeństwo nasze weszło w ów rok wstrząśnięte wydarzeniami o znaczeniu wyjątkowym.

Zwykło się mówić, że wydarzenia te zakończyły starą, a rozpoczęły nową epokę w naszych dziejach. To prawda, ale to nie znaczy „jakoby nowa epoka przekreślała wszystko co stało się dawniej, i z tym, co stało się dawniej, mogła się nie liczyć. Nie trzeba zapominać, że rok 1957, był w życiu naszego narodu dalszym ciągiem naszej historii, a nie rozpoczęciem wszystkiego od zera i od nowa.

Ale od października 1956 roku społeczeństwo nasze zaczęło żyć nadzieją, iż w krótkim czasie nastąpią zasadnicze przemiany i że po paru miesiącach każdy odczuje owe przemiany w swym życiu i to w sposób przełomowy.

Zmiany zaczęły istotnie następować.

Wybrany na początku roku sejm zaczął swą działalność. Wyłoniono nowy rząd, który musiał uszanować prawo sejmu do wydawania ustaw, kontrolowania organów władzy, dyskusji nad proponowanymi przez rząd posunięciami.

Wprowadzono w życie nową politykę rolną. Potwierdzono prawo chłopów do własności ziemi, pozwolono na sprzedawanie gruntów, wprowadzono ulgi podatkowe, zmniejszono obowiązkowe dostawy, podniesiono ceny zboża, zaprzestano administracyjnego nacisku na tworzenie spółdzielni produkcyjnych.

W fabrykach wprowadzono rady robotnicze i wydano ustawę, która uznaje je za współgospodarczy przedsiębiorstwa z ramienia załogi. Przemysł drobny, budowlany, spożywczy, państwowe ośrodki maszynowe, roboty inwestycyjne i wodno-melioracyjne, handel detaliczny, gastronomiczny, piekarniany, transport, część oświaty, służby zdrowia i kultury, uwolniono od bezpośredniego kierownictwa

centralnych instytucji warszawskich i oddano kierowanie nimi radom narodowym, wojewódzkim i powiatowym. Zaczęła się decentralizacja.

Zaczęto wydawać uprawnienia do prowadzenia prywatnych przedsiębiorstw handlowych, usługowych

i rzemieślniczych. Prywatne sklepy powstawały jedne po drugich.

Związki zawodowe zmieniły charakter swej działalności i z obrońców dyrekcji przedsiębiorstw i urzędów, stają się obrońcami pracowników. Ci zaś otrzymali podwyżki pensji, na które skarb Państwa wydał przeszło 9 miliardów złotych.

Zakazano poufnego opiniowania pracowników, sądy oparły się znowu w swych wyrokach na kodeksie i przepisach, nikogo odtąd nie aresztowano za przekonania, otwarto granice.

Kościół otrzymał możliwość swobodnego rozwijania swej misji religijnej, powstały kluby i nowe pisma. W szkołach wprowadzono naukę religii dla dzieci, których rodzice życzą sobie tego.

Zapanowała wolność w nauce i sztuce, zreformowano bardzo znacznie szkolnictwo wyższe.

Rozpoczęto też samodzielną aktywną działalność w dziedzinie polityki zagranicznej. Podpisano nowe umowy z ZSRR, nawiązano nowe kontakty dyplomatyczne, handlowe, kulturalne z Zachodem. Kraj zbliżył się do emigracji, emigracja do Kraju.

Istotnie: wszystko to nastąpiło w roku 1957. A jednak wielkie błędy lat poprzednich zaciążyły na owym roku i nie dały się od razu usunąć: mimo wszystkich zmian, sytuacja gospodarcza Polski nie uległa zasadniczej, przełomowej poprawie. Przeważająca część ludności pracującej nie czuła w swym

życiu prywatnym, osobistym, gwałtownej zmiany na lepsze, której się spodziewano.

Wydażność pracy nie zwiększyła się, a nawet w wielu dziedzinach przemysłu spadała i to stało się główną przyczyną, iż podniesienie stopy życiowej obywateli nie następuje tak szybko jakby się tego chciało.

Uwolniono społeczeństwo nasze od strachu i policyjnego terroru.

Wprowadzono praworządność, daleko posunięto demokratyzację i decentralizację. Polska weszła na drogę suwerenności, to wszystko prawda — ale postęp we wszystkich dziedzinach nie następuje tak szybko i równomiernie, tak automatycznie, jak to sobie niektórzy wyobrażali.

Jakie są źródła trudności?

Dyskusja wewnętrzna w łonie partii, zarysowanie się dwóch nurtów, różniących się na temat metod rozwoju socjalistycznego zostało przyjęte przez przeciwników i wrogów panującego ustroju, jako sygnał do podjęcia ofensywy w kierunku odwrócenia Polski od jej socjalistycznej ewolucji. „Gomułka — to przejściowy etap” — mówili lub mówią jeszcze ci, którzy życzą sobie powrotu do stosunków kapitalistycznych, uważając, że demokratyzacja i rozszerzenie wolności myśli ma służyć tylko temu celowi.

W tych warunkach polityka partii została określona w sposób następujący: umacniać system socjalistyczny przeciwko atakom jego wrogów, utrzymując jednocześnie i rozwijając linię październikową, to jest rządzenie metodami demokratycznymi.

Należy przyznać, że sytuacja nie jest łatwa, tym bardziej że warunki gospodarcze nie są zbyt sprzyjające.

A teraz gdy z końcem roku 1957 ludzie robią obrachunki, widzą jak

ani wolności, ani demokracji, ani dobrobytu.

Jak trudno o zgodę narodową, bez której kraj narażony jest na największe niebezpieczeństwa, jak trudno o tę zgodę nawet wówczas, gdy wszyscy zasadniczo żywią zaufanie do wybranego przez się kierownictwa. Jak naiwne jest wyobrażenie, że postęp na drodze suwerenności i demokracji oznacza natychmiastowe podniesienie stopy życiowej oraz automatyczne wyeliminowanie z działalności publicznej ludzi, którzy tego postępu nie chcą.

Ale, gdy się myśli o Polsce roku 1957, nie widać powodów do pesymizmu. Polacy po dwustu blisko latach niewoli przeżyli zaledwie dwadzieścia lat państwowej niepodległości, potem strasliwą, totalną wojnę, potem rewolucję, potem lata ufnosci, potem okres wiadomych wypaczeń i wynaturzeń w systemie rządzenia, okres w którym jednak dokonano wiele, szczególnie w dziedzinie uprzemysłowienia kraju. Przez ten czas naród nasz uległ ogromnym, a prawie nieznanym (bo kto i kiedy miał to badać?...) przemianom społecznym. Przyszły do głosu nowe warstwy, wyrosły nowe pokolenia.

Ale społeczeństwo nasze nie tylko gwałtownie się zmieniło, ale też przeżyło, jedne po drugich, liczne wstrząsy na miarę epok i to w ciągu zaledwie lat trzydziestu. Inne narody zużyły na podobne sprawy lat co najmniej trzysta.

Rok 1957 zastał nasz naród w momencie jeszcze jednej, doniosłej przemiany. Nie można się spodziewać, by w ciągu kilkunastu miesięcy można było po tym wszystkim osiągnąć równocześnie i dobrobyt i równowagę polityczną, i bezpieczeństwo zewnętrzne, i stabilizację obyczajów. Ale naród nasz jest wy-

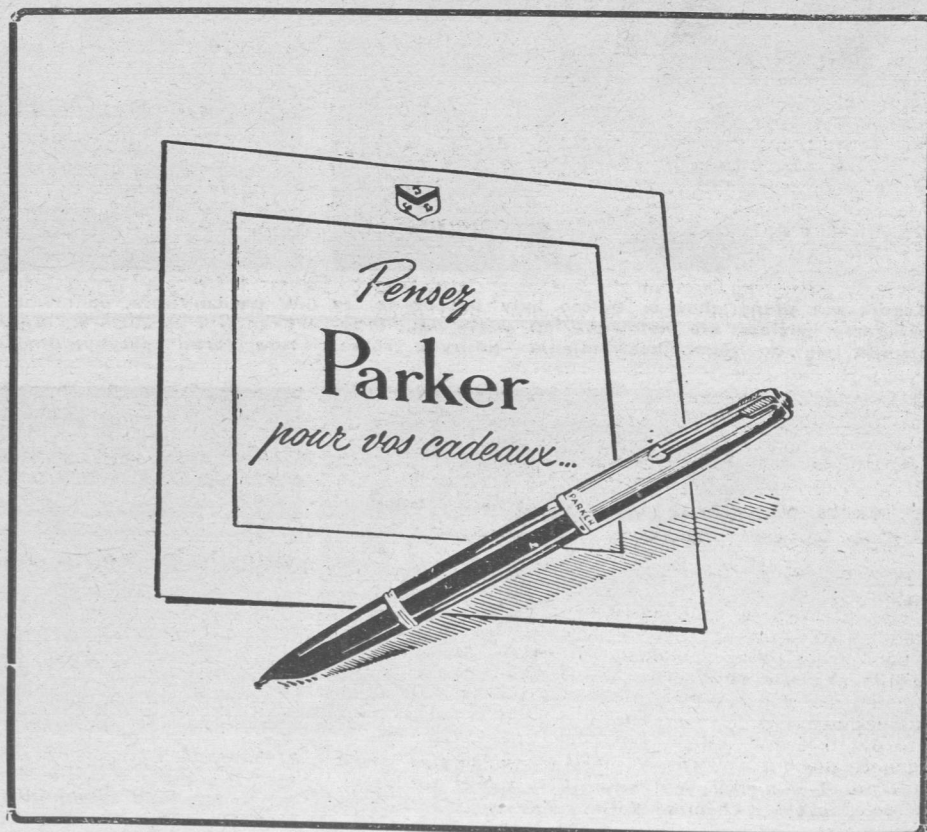
trzymały, ma pamięć zdobytych doświadczeń i wole osiągnięcia celu, którym jest stworzenie warunków społecznego rozkwitu. — Rok 1957 potwierdza taki osąd rzeczy budzi nadzieje na lepszą przyszłość.

Jerzy ADAMSKI

ROZWAŻANIA NOWOROCZNE

trudno oderwać się od tego co w przeszłości było złe. Jak niełatwo pogodzić wolność i demokrację z dyscypliną społeczną, karnością i pracowitością, bez których nie ma

1957 potwierdza taki osąd rzeczy budzi nadzieje na lepszą przyszłość.



JACY JESTEŚMY?

MARIAN TURSKI

zastępca redaktora naczelnego
Sztandaru Młodych

PEDAGODZY mówią, że jest trudna, socjologowie — że pełna konfliktów, moralisci — że cyniczna, politycy i publicyści — raz, że ofiarna, innym razem — że obojętna. Kłębek sprzecznych opinii, kłójących się nawzajem.

Kto ma rację? Jacy jesteśmy naprawdę? Jaka jest „ta dzisiejsza młodzież polska”?

Temat — jak widać — godny dwudziestu co najmniej prac doktorskich. Z góry więc muszę prosić czytelnika o wyrozumiałość dla moich wywodów. Jeżeli pragnę dodać coś „na okoliczność obrony” — jak mówią prawnicy — mojej odwagi w podejmowaniu próby odpowiedzi to chyba to, że będę starał opierać się na danych ankietowych, jakie nadchodzą do nas od SAMEJ młodzieży.

Wiosną bieżącego roku redakcja nasza, „Sztandar Młodych”, ogłosiła tak zwaną Ankietę atomową. Ankietą tą rozpoczęliśmy stałe sondowanie opinii młodzieży polskiej na rozmaite tematy. Wyniki ankiety atomowej zostały uznane przez socjologów, pedagogów, publicystów itp. jako ważny przyczynek do wiedzy o życiu naszego młodego pokolenia. Sądzę więc, że zanim w następnych artykułach pokuszę się o dane własnych porównań między młodzieżą polską a młodzieżą innych krajów, własnych komentarzy do istniejącego stanu umysłów młodzieży polskiej — należy czytelnika zapoznać z faktami.

Czytelnika polskiego we Francji zainteresować może dodatkowo i ta informacja, że nasza Ankietę atomowa została przedrukowana bądź cytowana przez liczne pisma europejskie. M. in. powołując się na naszą ankietę jako wzór, paryski tygodnik „L'Express” ogłosił w październiku br. ankietę przeznaczoną — jak napisał — „dla młodzieży ze wszystkich środowisk i klas społecznych”. Celem jej było „pokazanie jakie istotnie jest nowe pokolenie Francuzów — „nowa fala”... jakie są jego ideały, poglądy, pragnienia. Nie mam zamiaru relacjonować tej ankiety. Wyniki jej są łatwo dostępne czytelnikowi we Francji. Wspominam natomiast o niej dlatego, że warto dokonywać pewnych porównań między obrazem współczesnego młodego Polaka i młodego Francuza.

★

A więc fakty. Uczestnikom ankiety (odpowiedzi otrzymaliśmy od ponad 500 osób) zadaliśmy 15 pytań, które można podzielić na cztery grupy. Poglądy, na idee, ideały, bohaterstwo, cel życia. Marzenia osobiste, przeżycia, trudności. Upodobania — muzyczne, filmowe, beletrystyczne. Pogląd na politykę i wydarzenia międzynarodowe.

Czy warto wierzyć w jakikolwiek ideał?

312 uczestników opowiedziało się za wiarą w ideały. Typowa odpowiedź: „Nie tylko warto, ale trzeba wierzyć w ideały... Człowiek niewierzący w żadne ideały — to kaleka”. „Życie bez ideałów uważam za tak puste jak rzeka bez wody”.

196 — przeciw wierze w ideały. „Nie warto ideałów na świecie nie ma...”, „...Idealizm to bańka mydlana! Idee fixe”.

U wielu z tej ostatniej grupy można było wyczuć, że ich rozczarowanie jest zależne od konkretnego doświadczenia, od „jakości” czy — nazwijmy tak — „stopnia” urzeczywistnienia ich idei. „Warto (wierzyć w ideały), ale ideały często zawodzą, a wtedy pozostaje przykre rozczarowanie na całe życie”.

Wielu „bezydeowców” przeczy sobie w dalszych wyznaniach. „Zgubiłam prawie zupełnie dotychczasowe cele, ale mimo to cel mam. Wybaczcie paradoks: celem moim jest zdobycie, względnie odzyskanie celu życia”. „Ideal okazał się szalbierstwem” — pisał ktoś inny, a kilka wierszy dalej: „marzeniem moim jest dożyć... kiedyś nazwałbym to okresem komunizmu... dziś — naprawdę ludzkich stosunków między ludźmi na całym świecie”.

Czy warto w wieku XX być bohaterem? Czy masz „swojego” bohatera?

Warto — 269, nie — 240.

„Bohaterem w XX wieku zostać — nie ma żadnej idei, bo dziś jest się bohaterem a jutro zdracą narodu”. „Bohater to pojęcie dość szerokie. Warto być bohaterem tylko nie okrzykanym. Najlepiej nie w polityce”. Ta odpowiedź jest dość typowa dla n e g u j ą c y c h. Widać zresztą, że jest to negacja tylko deklaracyjna, że w istocie poszukują ideałów i wzorów bohatera. Oto wypowiedź uczestnika, który generalnie „nie wierzy w ideały”: „Prawdziwym bohaterem XX wieku w Polsce jest Gomułka, którego cele, prawda i przekonania zwyciężyły”.



Najbardziej popularne były wypowiedzi zbliżone do następującej: „Bohater XX wieku to człowiek myślący, badacz oddający piony swojego życia nie dla sławy, ale dla ludzkości”.

Najbardziej ulubieni *bohaterowie* (według kolejności głosów: Gomułka, Kościuszko, Martin Eden, Szerszeń (bohater powieści Voyantsh), Mickiewicz, Wołodyjowski, Napoleon, Tito, Kmicic, Zagłoba, Korczagin.

Jakie jest twoje największe marzenie? Życiowa pasja?

Marzenia osobiste: 424 osoby, marzenia ogólne — 75.

Spośród marzeń osobistych: podniesienie stopy życiowej — 105, podróże — 67, rozpoczęcie zawodu — 41, nauka — 41, otrzymanie mieszkania — 39.

Wypowiedzi dotyczące marzeń ogólnych: „Oddać się całym sercem i bronić spraw Polski Ludowej”, „Stosowanie w praktyce i na szeroką skalę zasady socjalizmu dla ludzi, a nie odwrotnie”, „Aby w Polsce był dobrobyt, pokój i szczęście”. „Marzę o prawdziwym, głębokim humanizmie wśród ludzi”.

Pasje. Najliczniejsze: książki — 87, sport — 58, kino — 44, podróże — 29, nauka — 28, muzyka — 24, polityka — 18, poznanie ludzkich charakterów — 17, teatr — 12, pisanie — 11, technika — 8, czytanie prasy — 7, brydż — 7, wycieczki — 7, filatelistyka — 6, poezja — 5.

Jakie było twoje największe przeżycie

Przeżycia miłosne — 56 osób.

Przeżycia związane z wydarzeniami politycznymi po XX Zjeździe KPZR (a więc: XX Zjazd, wypadki poznańskie, polski Październik, wypadki węgierskie) — 55.

Wojna — 29.

Inne: ukończenie szkoły — 20, śmierć bliskich — 16, choroba — 14, więzienie — 11, pobyt w wojsku — 6, Festiwal młodzieży — 5, nieprzyjęcie na studia — 4, poród — 4, ślub — 3, antysemityzm — 2.

Ulubione książki, filmy, sztuki teatralne, muzyka

Literatura kryminalna i fantastyczna — 156 głosów, podróżnicza — 98. Trzeci z kolei gatunek — powieść historyczna.

Literatura polska. Klasyczna. Sienkiewicz — 148. W kolejności za nim: Krasiński, Prus, Żeromski. *Współczesna*: Hłasko — 39, Meissner — 31, M. Dąbrowska, A. Fiedler, A. Rudnicki — ponad 20.

Literatura zagraniczna. Klasyczna. Balzac — 61, Stendhal — 30, Hugo, Dickens, Zola, A. Dumas, R. Rolland, Maupassant — ponad 20. *Współczesna*: Hemingway — 53, Sagan — 36, T. Mann, A. Tolstoj, Szolochow, Erenburg, Remarque, Vercors, Steinbeck, Caldwell — ponad 20.

Najbardziej podobają się *filmy* włoskie i francuskie.

Polski *teatr romantyczny* ma najwięcej zwolenników (Mickiewicz, Słowacki, Fredro).

Jazz i muzyka taneczna — 381 zwolenników. *Muzyka poważna* — 28. *Muzyka ludowa* — 10.

Wypowiedzi entuzjastyczne za jazzem, a w szczególności rock and roll'em („Jazz lubię bo jest zwiariowany jak nasz świat”. Rytm, tempo, melodia — to XX wiek”).

Czy interesuje cię polityka?

Tak — 449, nie — 56.

Wypowiedzi: „Uczciwym być w polityce nie można, dlatego nie mieszać się do niej”. „Jestem zdania, że to bardzo brudne zajęcie”. „Polityka interesuje mnie tylko tak jak ciekawa prytia brydża”. „Moją pasją jest odkrywanie sprzeczności między tym co mówią a tym co robią politycy”. Tu pada — jak widać — najwięcej epitetów, w tej dziedzinie mają uczestnicy ankiety najwięcej obaw, ale też — trzeba przyznać — to jest dziedzina, którą bez wątpienia najbardziej się interesują. „Interesuję się polityką, bo od tego zależy nasze życie”. „Polityka

(Dokończenie na str. 29-iej)

CZTERY OBIADY Z RODAKAMI

Napisał J. ABRAMOW

KIEDY nasz konserwowy pasztecik był na wykończeniu, a myśmy osiągnęli zwiwność sylwetek, których by nam pozazdrościli soliści baletu, w „Auberge de la Jeunesse” zjawili się rodacy. Wśród nich był pan Stasio. Zaprowadził nas od razu do restauracji prowadzonej przez swego kuzyna Władka. Była to mała salka na 50 osób, nabitą ludźmi po brzegi. Nie było kelnerów i wszystko robił pan Władzio z żoną, krącząc jak pocisk rakietowy między kuchnią a salą jadalną...

— Mają dwa miliony w banku, kupili samochód i 2 domy — szepnęła mi Pan Stasio. — Przyjechał razem ze mną po wojsku — nic nie miał, ani szkoly, ani nie znał języka...

— Ciekaw jestem ile by pan Władzio potrzebował pracowników gdyby został dyrektorem takiej restauracji w Warszawie — pomyślałem.

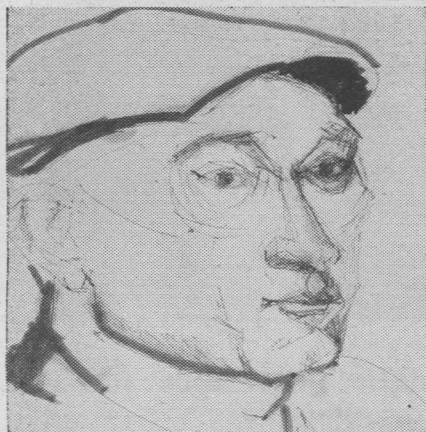
— Niech Pan sobie nie żaluje — ja i tak nie będę płacił. Zapłacę tylko tak, a Władzio mi co do grosza jutro zwróci. Inaczej by mu ona leb urwała.

— Tak to przykre. W związku z tym wezmę chyba szynkę, salatek, rosół...

— Panie, weź pan kapuśniak, po polsku. Jedzą w Polsce jeszcze kapuśniak?

— Jasne.

— A zalewajkę z ziemniakami? Bo ja, powiadam Panu, zanim żem krowy wyżęnął, to matka mi zawsze dawała



pajkę chleba (tutaj we Francji takie go nie ma) i zalewajkę...

— A ostrą miałem matkę. Bila nas powiadam panu, jużem był chłop po wojsku a jak mnie sprala po pysku przy ludziach. Ale dziś wiem co to matka i wdzięczny jej jestem, bo wychowała nas wszystkich szescioro w wierze i na uczciwych ludzi.

— Jedz pan, nie krepuj się, mnie to przyjemnie, że mogę ugościć studenta z Polski. Tutaj to my wszyscy mówimy po polsku. Powiem panu nawet, że w jednym domu polskim dzieci chciały mówić po francusku. Mówię za tym matce: „Józefowa, uczcie dzieci po polsku póki czas. A kiedy bije i nie nie pomaga. E, bo bicie to na nic. Nie dawajcie jeść dopóki nie poproszą po polsku. I co pan powie. Dziś tak mówią, jak ja. Później będą rodzicom wdzięczni.

Mamy gazety nasze, ksiądz polski czasem przyjeżdża, wtedy mamy kazanie po polsku. Pełno narodu, niedawno, muszę się pochwalić, zorganizowałem zbórkę na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, tak że mamy i nasz ołtarz polski. Co, nie lubi pan wina? Wykończ pan wszystko, to dla pana. Co chciałem rzec, aha! Żonę mam w Kraju. Bo ja pochodzę z Kolbuszowskiego. Osiemnaście lat mi się z nią nie widzieli, ale pisze mi wuj, że się prawdziwie dla mnie poświęciła i poszanowała...

— Nie chce pan do niej wrócić?

— Chcę tam pojechać, bo strasznie jestem ciekaw jak tam moi, a potem przyjechać z nią tutaj. Tylko, że żona

nie bardzo chce. Mówi, że nie zostawi gospodarki, że jej dobrze. Ale w ostatnim liście się zgodziła... Muszę więc po nią pojechać ale trochę się boję.

— Żony?

— Nie, panie, ale jak to wszystko zobaczę, zagrode, swoich, znaczy się żonę, to... jeszcze zostanę?

— No i co?

— E, panie, ja tu zdrowie straciłem, 3 lata byłem w szpitalu, teraz pracuję w hotelu kilka godzin i dostaję rentę. Na ziemi pracować to trzeba mieć zdrowie. Jedz, pan, pan młody, jak ja byłem młody to matka nie nastarczała z żarciem.

Niestety, ja już nie mogłem. Tyle kalorii na raz. Uf! W czasie opowieści pana Stasia zjadłem rzeczy następujące: szynkę, salatek, kapuśniak, befszytk, frytki, wino, i ostatnim wysiłkiem banan.

Pan Antos

PAN Antos postawił sprawę jasno, po góralsku.

— Chopoku jidz i koniec. Bede w Warszawie to ty mnie nakarmisz. W Polsce możesz być bogacz, jesteś u siebie w domu, a tu obczyzna, nie ma pieniędzy, ja to rozumiem. Ale gdybyś tak miał złotówkę, nawet 5 groszy — to bym ci był strasznie wdzięczny. Polskie 5 groszy, przedwojenne, z orłem z koroną, jak się należy. Nie te trafikowane po wojnie, te to nic nie warte... — Koniecznie z koroną? — Bezwarunkowo. To bym sobie kazał zrobić pas, tak jak to u nas noszą i nabił sobie tymi pieniędzami jeden obok drugiego, każdy pieniądz z orłem w koronie.

— Zawsze się zastanawiam Panie Antku, dlaczego po koronie rozpaczają najczęściej ci, którym ona w życiu nie nie dała.

— E, zawsze to trafikowane przed wojną takie pamiętam. Jidz chłopoku. Smakuje ci kuchnia francuska.

— Każda.

— Tak, ale francuska jest galanta, wymyślna, i pikantna. Wszystko na oddzielnym asiecie, ale musi ze sobą grać. Salata z ziemniakami frite, mięso z fromażem. Kolor, zapach, wszystko ważne. W Polsce je się inaczej, wiem to.

— Pan fachowiec?

— Tak jest, pracuję w kuchni. W fabryce już nie mogę, widzi pan nogę mam krótszą. Z wojny. Pocisk się rozzerwał tuż, tuż. Z tego co szedł koło mnie została mokra plama, a mnie dalo w brzuch. Wziąłem go w rękę, o tak, ścisnąłem jak się należy żeby krew nie szła i poszedłem jeszcze 6 kilometrów. Lekarze później tylko głowami kiwali. Nie chcieli wierzyć. Zebrałyśmy wszystkich takich żołnierzy mieli, to byśmy dawno wojnę wygrali. Lubi Pan taką salatek z selerów?

— Później Pan Antos podarował mi książkę z gotowymi frazami francusko-polskimi wydaną jeszcze w 1864 roku. Były tam zdania typu: „To jakichś dziwnych baśni opowiadacz” albo „lokaju, daj mi moje kałesony”.



— Niech Pan się uczy języka — powiedział pan Antos na zakończenie. — tu w tej książce wszystko jest.

Podziękowałem z całego serca.

W czasie opowieści pana Antosia spożyłem rzeczy następujące: salatek pomidorową, zraz, salatek z seleru, ser i czarną kawę.

Franus

CZŁOWIEKIEM najwspółcześniejszym i najinteligentniejszym w całym Dn. jest popularny Franus. Przedwojenny działacz TUR z Wieliczki, urodzony społecznik, wulkan energii, był jedynym człowiekiem, który przez cały czas utrzymywał kontakt z Krajem. O Franusu nikt nie mówił źle, zarówno Pan Staś, jak i Pan Antos zawsze przyznawali, że „choć on trochę czerwony, ale porządny człowiek”.

To jest rzeczywisty ambasador Polski w Dn. Wszyscy do niego przychodzą po radę jak do księdza i co powie Franus, tak znaczy być powinno. Jemu wiele rodzin zawdzięcza odnalezienie bliskich w Kraju. To dzięki niemu kil-



ku najodważniejszych w tym roku po raz pierwszy odwiedziło Kraj. Właśnie rozmawialiśmy z jednym z nich, który przyszedł Franusowi opowiadać swoje wrażenia z Polski.

— No i co, Zygmun, zamknęli Was? Widzieliście lochy Bezpieki?

— Nie, nie widzieli, Boże ucho! Bardzo przyjemnie było, dziękuję, żeście doradzili tak z sercem.

— Dobra, dobra...

— A w kościołach są państwowe muzea?

— Nie, skąd, msza pierwszorzędną jak się należy, dużo narodu, jak przed wojną. Był nawet ten sam ksiądz co mnie ślub dał, Jasiński, piękne kazanie wygłosił.

— No, widzicie, a tak się baliście!

— No, bo to człowiek nie wiedział. Moi żyją nieźle. Gospodarują, już teraz, za Gomulki, mleka nie muszą odstawiać, a podobno w przyszłym roku znieją im ziemniaki...

— No, widzicie: I do kolchozu ich nie zaganiają?

— Żadną miarą, nie. Zajechałem autem, to się cała wieś zleciała, oglądali, nie mogli poznać. Człowiek się zestarał przez te 30 років. Nową chałupę postawili niedawno, tak że dostałem izbę dla siebie, ugościłi po polsku. Kiedyś odjeżdżał cała wieś mnie odprowadziła. Wsiadli na dwie przyczepy traktora, na wozy, wzięli mnie w środek i tak my jechali kilka kilometrów, przy tym śpiewaliśmy pięknie. Aha, byłbym zapomnieli. Przywoziłem dla was ćwiartkę i papierosy.

— Dziękuję, wiecie że nie używam.

— Ale polskie, weźcie, to od moich specjalnie dla was.

Franus, jak prawie wszyscy prawdziwi społecznicy, nie myśli o sobie. Nie zważając na chore płuca gotów jest ludziom pomóc. Wyjeżdżającym do Kraju towarzyszy aż do Paryża, kupuje bilety, jak matka wsadza do przedziału, udziela ostatnich wskazówek. Jed-



nym słowem robi to wszystko, co często trudno uzyskać od państwowego urzędnika. Niestety, Franusie rodzą się dosyć rzadko.

Spotkanie z Franusiem zakończyliśmy obiadem, w czasie którego zjadłem wszystko co się składa na dobry obiad.

Marchewka

MARCHEWKA ma już obecnie około 40-letni, siedzi w Dn. od zakończenia wojny i jak głosi fama uzbierał podobno około 2 milionów. To mu spędza sen z powieki i czasem w nocy zrywa się i podsumowuje rachunki. Chciałby właściwie wrócić do Kraju, znaleźć pod Krakowem jakąś szanującą się pannę z kawałkiem ziemi, ożenić się, mieć dzieci. Ale to są może marzenia. Na razie śpi z kolegą na jednym łóżku (aby wyszło taniej, nie z zamilowania), rzadko kiedy chodzi do kina lub kawiarni, sam sobie gotuje. Ciągłe oszczędza. Rodziny we Francji nie chce założyć, bo nie lubi Francuzek i jak się wyraża „szkoda w nie wkładać uczucie”.

Oczywiście tego wszystkiego nie dowiedziałem się od samego Marchewki ponieważ, jak łatwo można się domyśleć, nie zaprosił mnie na obiad. Nie mogę więc wam wyliczyć, co zjadłem. Zresztą tego dnia zdaje mi się odchludzałem się.

I jeszcze parę słów

JASNA jest rzeczą, że żyjąc długo na obczyźnie, redukujemy wspomnienia kraju ojczystego do kilku symboli: zagrody, księdza, orla z koroną na srebrnej monecie, bochna razowego chleba, kujawiaka, itp. Sami zaś powoli zaczynamy przypominać ludowe wycinanki produkowane u nas w Kraju dla zagranicy. Jesteśmy do pewnego stopnia kwintesencją cech polskich powszechnie wymienianych i często dziś historycznych.

Taki właśnie proces „zauważyłem wśród naszych rodaków mieszkających w Dn.”

Wcale nie oznacza to jednak, abyśmy my z kolei taką im Polskę pokazywali, jaką zachowali w pamięci.

Polacy w Dn. są to przeważnie chłopcy, których bieda wygnała z ojczyzny, lub żołnierze, którzy po wojnie z różnych przyczyn nie wrócili do Polski. Pracą, często bardzo ciężką, doszli przez wiele lat do pewnej zamożności. Istnieje dalej olbrzymie zagadnienie ich przywiązania i patriotyzmu mającego przecież duże znaczenie dla Polski; zbliżenia do Ojczyzny, zaspokojenia straszliwej tęsknoty poprzez ułatwienie podróży do miejsc rodzinnych. Wreszcie rozumnego oddziaływania poprzez naszą prasę.

Przez wiele lat pokazywaliśmy im Polskę jako jedną wielką budowę, las rusztowań, gdzie mogą znaleźć pracę, spółdzielczość produkcyjną, kuźnię czegoś nowego — obraz na pewno w pewnym stopniu prawdziwy, ale zbyt daleki od zachowanych wspomnień. Nie było tam tych symboli: marzenia o kawałku ziemi pod Krakowem lanu żyta, chałupy krytej strzechą.

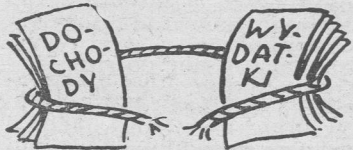
Teraz z kolei grozi nam drugie niebezpieczeństwo, żebyśmy nie pokazywali tylko Polski Piasta Kołodzieja, nie wzruszali Polaków polską piosenką ludową, wycinanką krakowską z macierzy, mszą świętą i razowcem z solą. Ten obraz Polski jest im na pewno bliższy. Ale przecież i jeden i drugi nie pokazują w pełni naszego życia. Polskę trzeba pokazać taką jaką jest.

TYPY POLSKIE Z NORDU

Rys. B. Zbrożyna



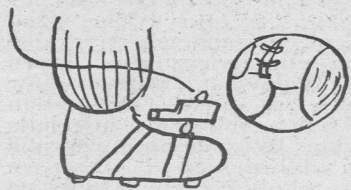
**NASZE UPOMINKI
ŚWIĄTECZNE**



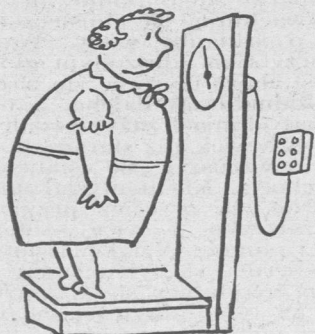
Sznurek, ułatwiający związanie
końca z końcem...



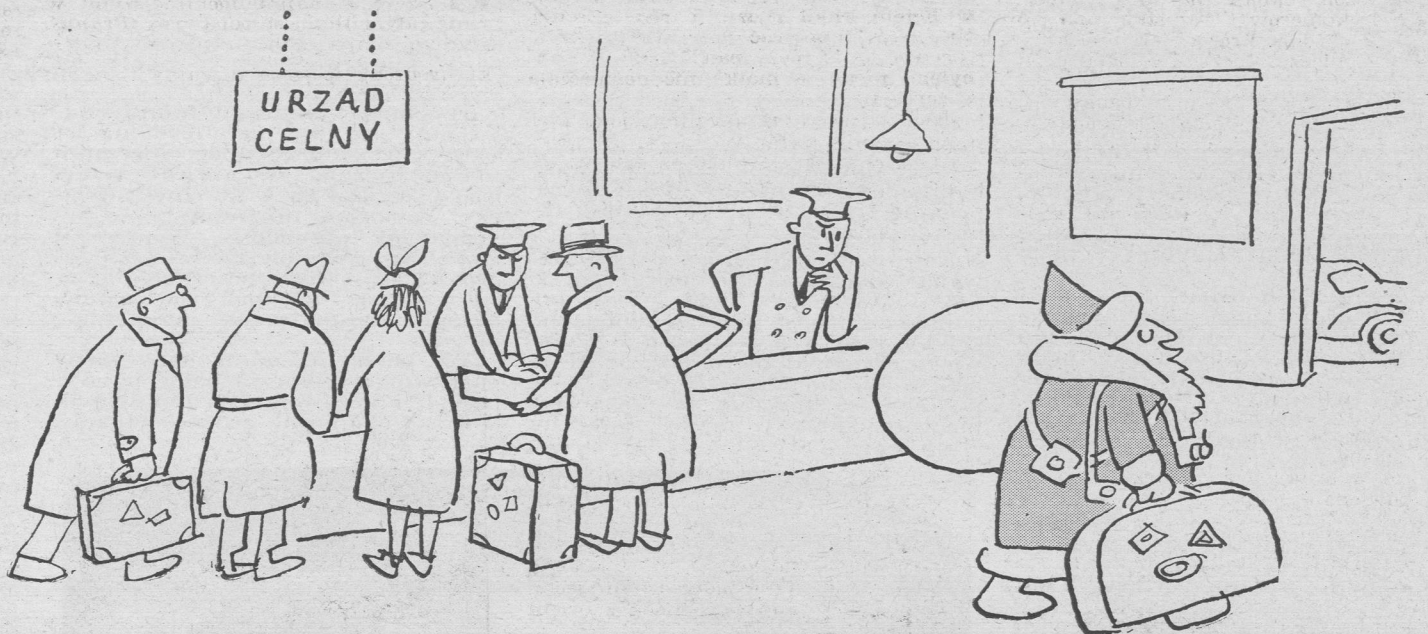
dla zakochanych...



dla piłkarzy but z celownikiem
zapewniający strzał do bramki...



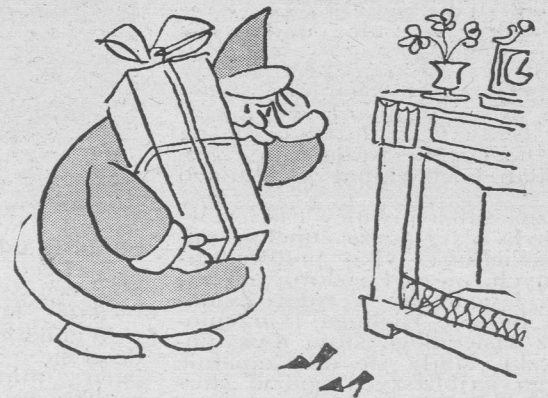
waga-odchudzacz, wskazuje au-
tomatycznie z każdym dniem o
kilogram mniej...



Bez słów.



„Niespodzianka...”



— Jak to zmieścić?!...



— Priorité...

Andrzej Piwowarczyk Królowna

I.
Był ciepły, majowy wieczór tyśiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego roku. Przez plac Zamkowy zdążyły na Starówkę spacerowym krokiem pary zakochanych.

Staliśmy właśnie z kapitanem Glebem pod kolumną Zygmunta, oglądając piękne, wyblaskujące pierwszymi gwiazdami niebo. Burza, która przeszła po południu, wyręczyła znakomicie ekipy Zakładu Oczyszczania Miasta; lśniły jeszcze na asfalcie kałuże nie obeschłej wody, powietrze było świeże i klarowne. Na dzwonnicy kościoła św. Anny gruchały gołębie, które przeniosły się tutaj po zgonie swojej pani, słynnej babci, która mieszkała kiedyś przy ulicy Piwnej.

Kapitan Gleb miał tego dnia nieco więcej czasu. Był właśnie po niezbyt przyjemnym wypadku tramwajowym. Korzystał z urlopu zdrowotnego i kiedy zadzwoniłem do Komendy — ucieszył się.

Tak więc staliśmy obydwoj pod kolumną Zygmunta, zastanawiając się, co zrobić z pięknie rozpoczętym wieczorem, dokąd się udać, gdzie usiąść?

Spacer po mieście nie odpowiadał nam. Byłem wyjątkowo skołowany całodziennymi zajęciami redakcyjnymi, a kapitan Gleb — mimo że nadrabiał miłą — nie mógł jeszcze normalnie chodzić. Opierał się na lasce i syczał od czasu do czasu, narzekając na chirurgów, którzy dali mu się dobrze we znaki.

Wreszcie po kilkuminutowej dyskusji postanowiliśmy, że przejdziemy Piwną na Rynek Starego Miasta — dokąd było już niedaleko — i tam jeśli nie w „Krokodylu”, to przecież znajdziemy spokojny kąt u Fukiera.

— Myślę, że nie odmówicie lampki wina — odezwał się, gdy po obejrzeniu podwórza przy Piwnej, gdzie udaremnił niedawno próbę włamania do magazynów Galluxu, znaleźliśmy się na rynku po stronie Kołtąja.

Kapitan Gleb skinął potakująco głową.

Boczna salka piwnicy Fukierowskiej była o tej porze zupełnie pusta, oświetlona tylko połową zakurzonych, niezbyt jaskrawych żarówek. Usiedliśmy w rogu. Zamówiłem butelkę Rizlinga i przeniósłem z sąsiedniego stołu dwie popielniczki. Miały się one zapieścić w ciągu najbliższych godzin sterła niedopaków...

Po kilkunastu minutach, kiedy wysycyliśmy chyba już drugą z kolei lampkę, kapitan Gleb usadowił się wygodnie na dębowym zdydlu zaczął, nie śpiesząc się opowiadać.

— Wybierałem się jak zwykle przed ósmą do Komendy, kiedy w moim mieszkaniu na Górnośląskiej zadzwonił telefon... Podniosłem słuchawkę będąc pewny, że to jakaś pomyłka, bo zarówno koledzy, jak i moi zwierzchnicy wiedzą, iż z zasady nie spóźniam się i za kilka minut mogliby już porozmawiać ze mną osobiście.

Nie była to jednak pomyłka. Dzwonił oficer dyżurny prosząc, ażebym nie wychodził z domu, przygotował pidżamę, szczoteczkę do zębów i przybory do golenia.

— Podpułkownik jest w drodze. Nie macie czasu do stracenia, kapitanie — informował mnie dyżurny — „Citroen” będzie za chwilę przed waszym domem.

Nieczęsto zdarzają się podobne wtrądy. Owszem od czasu do czasu trzeba rozpocząć akcję w ciągu nocy, ale plan takiej akcji układa

się zwykle podczas dnia. Tymczasem tu, w tym konkretnym wypadku, musiało zajść coś naprawdę niezwykłego, musiała wydarzyć się jakaś sprawa szczególnej wagi.

Nie zastanawiałem się zbytnio nad tym, co by to mogło być. Właśnie przed domem rozległ się dobrze mi znany z Karowej zgrzyt hamulców. Kierowca dzwonił już głośno do drzwi, a matka szła otworzyć zrzędząc, że to skaranie boskie z tym dzwonieniem i że się przecież nie pali.

— Podpułkownik czeka na was, kapitanie — zameldował kierowca pchając się z mną bezceremonialnie do łazienki.

Kierowca miał bardzo zaferowaną minę. Ziajał i ocierał pot z czoła. Widocznie biegł pędem po trotuarze, a następnie po schodach. Gdyby szło o nowicjusza, o człowieka, który dopiero co zaczął u nas w Komendzie pracować — podobne zachowanie się kierowcy nie zwróciłoby w ogóle mojej u-

wym powitaniu i czekać wyjaśnienia, które wcześniej czy później musiały przecież nastąpić.

Ruszyliśmy w końcu — i to od razu pełnym gazem. Bodaj że na dwu skrzyżowaniach przy BGK i przy Świętokrzyskiej koledzy z kompanii ruchu zanotowali numer naszego wozu. Podpułkownik przynaglił nie zważając w ogóle na czerwone światła sygnałów.

W ciągu kilkunastu minut znaleźliśmy się już za miastem, na szosie prowadzącej w kierunku Łodzi. Licznik wskazywał setkę. Kierowca kłął na woźniców-badyłarzy. Wymijał mistrzowsko „Cherwolety” i „Pobiedy”, wyprzedził nawet na swoim gracie jakiegoś „De Luxe”, który przez chwilę usiłował nas trzymać na ogonie, mając automatyczną przekładnię biegów.

W pewnym momencie, kiedy nasz wóz podskoczył nagle na wybojach i kierowcy z trudnością udało się opanować groźną sytuację,



wagi. Ale ten nasz pracownik był już starym wyjadaczem. Niejedno słyszał i widział, w niejednej akcji brał udział.

— Lecę na dół, ażeby jeszcze obejrząc świecę — rzucił mi wybiegając jak oparzony z łazienki.

Wynikało z tego, że i on dowiedział się o wyjeździe dopiero przed paru minutami... Zatrzasnąłem szybko moją walizkę i w ciągu dwu minut znalazłem się na dole, w wozie, obok trochę przysadzistej postaci podpułkownika, który zaciągał się nerwowo małą fajeczką.

Nasz podpułkownik, trzeba wam wiedzieć, jest znawcą tytoniów, koneserem, poważnym starszym panem, którego na ogół trudno wprowadzić z równowagi. Fakt, że zaciągał się fajeczką — czego nie czyni żaden szanujący się palacz — zaniepokoił mnie w poważnym stopniu. Tym bardziej że kierowcy trzęsły się ręce pod otwartą maską motoru.

— Witam was — powiedział zdawkowo podpułkownik. — Zanoszę się na parę dni, kapitanie. A już myślałem, że będę mógł jechać spokojnie na urlop — zrywał się i urwał nagle, patrząc spod oka na kierowcę, który przedmuchiwał dwie ostatnie świece.

Mimo panującego w wozie nastroju niecierpliwości byłem raczej spokojny. Niewytłpliwie przyczynił się do tego piękny lipcowy poranek na Górnośląskiej. Uznałem też, że lepiej poprzestać na zdawko-

zauważyłem:

— W tym tempie, pułkowniku, będziemy w Łodzi za półtorej godziny. Albo... albo też koledzy zaczęną się niebawem składać na wieńiec pogrzebowy!

Podpułkownik obrzucił mnie wściekłym spojrzeniem. Wyjął fajeczkę spomiędzy zębów i wypalił jedno słowo: „Królowna!!!”

Omaliż że nie podskoczyłem. To słowo zalektryzowało mnie.

— Ażebyście zrozumieli, redaktorze, dokładnie nastrój tamtej chwili w naszym „Citroenie” pędzącym na złamanie karku w stronę Łodzi, cofniemy się w opowiadaniu o kilkanaście miesięcy wstecz, do momentu kiedy słowo „Królowna” padło u nas w Komendzie po raz pierwszy.

★

Kapitan Gleb podstawił mi szklaneczkę, którą obracał w ręku, oczekiwał chwilę, aż ją napełnię, po czym umoczywszy wargi w Rizlingu uśmiechnął się do siebie.

— Otóż właśnie późną jesienią tyśiąc dziewięćset pięćdziesiątego trzeciego roku — kontynuował — zostałem wezwany do gabinetu podpułkownika, który jest moim bezpośrednim zwierzchnikiem.

Podpułkownik był wyraźnie niezdecydowany. Bębnił palcami po blacie biurka i przerzucał teczkę z jakimiś aktami. Usiadłem naprzeciw.

Spostrzegłszy mnie, spojrzał tak,

jak gdybyśmy się widzieli w ogóle po raz pierwszy w życiu. Wycedził:

— Kapitanie! Mam dla was rzecz naprawdę skomplikowaną. Jest to historia w każdym szczególe poważna. — Oczekał chwilę i poruszając sztybko krzaczastymi brwiami, ciągnął dalej: — Ta sprawa zasługuje na to, ażeby ją złożyć w pewne ręce. Z góry wam muszę oświadczyć, kapitanie, że tylko ostatnia fajtlapa, od których się u nas wyjątkowo, naprawdę wyjątkowo, roi — nie potrafi się z czymś takim uporać... Tu są właśnie akta. — Uderzył dłonią po biurku i wstając zdecydował: — Bądźcie łaskawi zameldować się za godzinę z konkretnymi propozycjami!

Postuchanie — celowo używam tego słowa, ażeby podkreślić sposób bycia podpułkownika — było tymczasem skończone...

Nie mogę powiedzieć, ażeby zapowiedź wstępna i zawarta w niej uwaga o fajtlapach wytrąciły mnie z równowagi. Nasz podpułkownik ma dosyć swoiste sposoby wyrażania się i traktowania podwładnych. Gdyby to na przykład opisać, a nie scharakteryzować przy tym postaci mówiącego, poważnych zmarszczek na czole, zafrasowania, krzaczastych brwi i tak dalej — podpułkownik wyszedłby w opowiadaniu, powiedzmy sobie, na apodyktycznego kacyka z rzędu tych, których tu i ówdzie nie brak. Ale tak nie jest... Proszę, ażebyście zapamiętali tę małą dygresję, redaktorze, ponieważ będzie wam ona pomocna w zrozumieniu dalszej atmosfery opowiadania...

Wychodząc z gabinetu podpułkownika, wziąłem ze sobą teczkę i przeszedłem z nimi do mojego pokoju. Przekazawszy pokrótce sprawę, którą się wówczas zajmowałem, koledze wyznaczonemu przez podpułkownika, przystąpiłem zaraz do oglądania fotografii i wertywania opisów.

O co konkretnie chodziło?

Otóż właśnie pewnego dnia, w marcu czy kwietniu tyśiąc dziewięćset pięćdziesiątego trzeciego roku, późnym wieczorem przed portiernię jednego z magazynów tekstylnych na prawie bezлюдnym przedmieściu Bielska zajęła ciężarówka. Było ciemno, że oko wykol. Padał deszcz i dziwnym zbiegiem okoliczności lampa na słupie naprzeciw bramy przepaliła się. Jezdnia pozostawała więc prawie całkowicie w cieniu.

Z ciężarówki, jak zapisał oficer prowadzący początkowo śledztwo, wysiadła jakaś wysmukła, czarno ubrana kobieta. Zbliżywszy się do portierni zastukała w drzwi, które nie były zamknięte. Zanim portier wyszedł zza barierki, za którą się znajdował — kobieta była już w środku. Oparła się o pulpit przy barierze i wachlując się chusteczką poprosiła o szklankę wody. Wyszepiała przy tym zduszonym głosem, że jest chora na serce, do najbliższych zabudowań daleko, a ona musi natychmiast zażyć krople.

Portier, człowiek już starszy, do broduśny, wzruszył się stanem rzekomo chorej. Nie pomyślał ani przez chwilę, że przecież przyjęła ciężarówkę, a więc szofer mógłby jej pomóc. Wziął blaszany kubek i odwrócił się tyłem, odkręcając kran znajdujący się w kącie portierni. W tym samym momencie kobieta zarzuciła mu worek na głowę i ścisnęła go mocno za gardło. Nim zdążył oprzytomnieć z wrażenia, leżał na podłodze.

Kobieta, której pomagało już dwu mężczyzn — ci zjawili się jak

za dotknięciem różdżki czarodziej-skiej — wykręciła leżącemu na brzuchu ręce i miękkim głosem poprosiła swoich współników o sznury... Działo się to wszystko w dość szybkim tempie, tak że portier nie mógł nadażyć myślami za tokiem kolejnych operacji, jakie przeprowadzono na jego osobie. Zorientował się tylko, że przyby-sze zaryglowali drzwi od strony ulicy i wyszedłszy z portierni na podwórze magazynów otwarli bramę. Ciężarówka wjechała zaraz na podwórze zatrzymując się przed betonową rampą załadunkową... Teraz jeden z mężczyzn wyjął z oszklonej skrzynki wiszącej na ścianie odpowiednie klucze. Przy okazji spuścił też roletę, którą zasłaniano zazwyczaj wychodzące na ulicę okno...

Portier, leżący przy ścianie pod zlewem, związany mocno sznura-mi, z workiem na głowie uniemożliwiającym mu orientację wzro-kową, zebrał się jednak na odwa-gę: próbował krzyknąć. Wtedy za-ciśnięto mu mocniej worek pod szyją i przeniesiono go jak barana przez podwórze do magazynów. Tu został rzucony na beton i przy-ciśnięty kilku ciężkimi belami sukna. Od tego momentu nie słyszał już nic, a tylko dusząc się — jak później zeznał — odmawiał mol-litwy za konających.

Nie trudno odgadnąć, co działo się w międzyczasie. Przybyłszy go-spodarowali w magazynach jak we własnym mieszkaniu. Nie śpieszyli się, mając pewność, że nikt im nie przeszkodzi. O tej porze okolica była jakby wymarła. Od czasu do czasu przeszedł ktoś po trotuarze, ale to, co się działo na podwórzu nie wzbudzało niczyjch podejrzeń. Nieraz ładowano przecież materia-ły w ciągu nocy. Dwie czy trzy ciężarówki podobnego typu gara-żowały zazwyczaj na terenie maga-zynów i sam przejazd ciężarówki przez bramę nie nasunął żadnych podejrzeń pewnemu funkcjonariuszowi UB, który około godziny jedenastej przechodził tedy w stronę swojego domu. Zajrzał odruchowo na podwórze, ale że właśnie zamyka-no z powrotem bramę — po-szedł spokojnie dalej...

Historia wyszła na jaw dopiero następnego dnia około szóstej rano, kiedy szofer jednego z gara-żujących przy magazynach wozów zaczął się dobijać do drzwi portierni. Były zamknięte i nikt nie od-powiadał na wołania. Wreszcie szofer, nie mogąc doczekać się ot-warcia drzwi, przedostał się wier-zchem przez bramę i wszedł do portierni od wewnątrz, z podwó-rza. Chciał zbudzić portiera przy-puszczając, że ten po prostu zasnął. Nie znalazł go jednak ani w por-tierni, ani też na terenie magazynu. Spostrzegł natomiast porozrzucane beładnie na betonowej ram-pie papiery i opakowania. Zorien-towawszy się w sytuacji wybiegł zaraz na ulicę i podniósł alarm.

Tyle faktów, które wynikły z pierwszej części znajdującego się w aktach szerego, rzeczowego o-pisu. Uzupełniały go fotografie przedstawiające wnętrza portierni, następnie widok bramy, widok podwórze, rampy oraz bałagan we-wnątrz magazynu powstały na skutek „gospodarki” przestępców. Pracowali oni w konkretnym wy-padku, żeby tak powiedzieć — na czysto; albo w ogóle nie palili pa-pierosów, albo celowo wstrzymali się od palenia, nie znalezione bo-wiem żadnych niedopałków. Było rzeczą jasną, że działali z zimną krwią i wyrachowaniem. Najlepiej świadczył o tym fakt, że wszystkie klamki, których z całą pewnością musieli dotykać — zarówno w por-tierni, jak i w innych pomieszcze-niach — były przetarte do czysta twardym gałganem, względnie pier-ciem. Na metalu, jak sprawdzono później pozostały dość charak-teryistyczne rysy.

Ponieważ sprawa — jak wyka-zało to dochodzenie wstępne — przedstawiała się bardzo poważnie, władze miejscowe zażądały pomocy z Komendy Wojewódzkiej w Katowicach. Niezależnie od tego

wyruszyli na miasto specjalne pa-trole wywiadowcze.

Koledzy z Katowic, przybywszy do Bielska jeszcze tego samego przedpołudnia, zabrali się przede wszystkim do dokładnego obejrzenia terenu magazynów. Skrupulat-ne oględziny portierni, podwórza i pomieszczeń magazynowych nie dały żadnych wyraźnych poszlak — prócz jednej, prócz odcisków palców na blaszanym kubku. Stwierdzono od razu na podstawie specyficznej budowy linii papilar-nych, że pozostawiła je delikatna, wypielegnowana, drobna ręka ko-bieca... I to było właściwie wszyst-ko, na czym koledzy z Katowic mogli oprzeć swoją dalszą akcję.

Wywiadowcy działający na mie-scie nie zdołali odnaleźć w Bielsku-Białej i okolicy żadnych świadków ani ludzi, którzy mogliby cośkol-wiek na temat zajścia powiedzieć. Funkcjonariusz UB, o którym wspomnieliśmy, zgłosił się dopie-ro wieczorem, ale i on przecież nie istotnego do całokształtu dochodzeń nie dodał. Nikt nie spostrzegł w mieście żadnej podejrzananej ciężarówki w ciągu nocy i w ciągu dnia. Na naszym spotyżu wywiady na dworcu kolejowym i sąsiednich stacjach kolejowych, na punktach kontrolnych. Podobnie też nie u-mieli niczego powiedzieć wypyty-wani kierowcy taksówek i konduk-torzy tramwajowi.

Uzasadnione początkowo podej-zenie, iż portier który zniknął po grabieży, jest współwiny, upadło niebawem, kiedy przyszła wiadomo-sć telefoniczna z posterunku kompanii ruchu spod Częstocho-wy. Portiera znaleziono związa-nym i na pół żywego w przydroż-nym lesie... Wtedy to opowiedział szczegóły, których dotąd nie zna-no. Opowiedział o tym, co zaszło w ciągu nocy, przedstawiając wy-darzenia tak, jak je w tej chwili już znać.

★

Kapitan Gleb syknął rozręsto-wując zwichniętą w wypadku tramwajowym nogę i zauważył:

— Streszczam wam pokrótce, re-daktorze, te wszystkie wydarzenia, o których dowiedziałem się z akt przekazanych mi przez podpułkow-nika. W rzeczywistości jednak usta-lenie wymienionych tu szczegó-łów nie było wcale tak łatwe ani proste, jakby się wydawało. Wprost przeciwnie: do momentu odnalezie-nia portiera koledzy z Katowic by-li w czarnej rozpacz. Nie wiedzie-li właściwie nic. Gdyby nie wspom-niany już funkcjonariusz UB, który w krytycznym czasie przechodził nie opodal magazynu, nie mogliby nawet powiedzieć, czy sprawcy grabieży rozporządzali platformą na ogumionych kołach zaprzęzoną w konie czy tej pojazdem mecha-nicznym. Rozmówki od paru dni teren, przed magazynami był pełen różnego rodzaju niezbyt wyra-źnych śladów.

Tak więc dopiero dalsze zezna-nia przywiezionego spod Często-chowy portiera rozszerzyły hory-zont dochodzeń w Bielsku, pozwo-liły kolegom z Katowic wyrobić so-bie właściwy pogląd na to, co zda-rzyło się w ciągu nocy. Portier ze-znał właśnie, że wśród sprawców napadu i rabunku była kobieta. Te jego zeznania zostały potwierdzo-ne odbiciem palców kobiecych na emaliowanych ściankach kubka. W tym momencie nikt z uczestniczą-cych w śledztwie nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia tego szczegó-łu, tego — praktycznie biorąc — jedyne śladu, jaki pozostawili po sobie przestępcy.

Opowiadam wam o tym w naj-większym skrócie, w formie dygre-sji i przypomnień, które nasuwały mi się na myśl podczas pośpiesz-nej jazdy do Łodzi — mniej więcej w piętnaście miesięcy po tamtych, jak dowiedzieć się niebawem, nie wy-jaśnionych zdarzeniach w Bielsku-Białej.

II

Jak wspominałem, podpułkownik

umówił się ze mną, że przejrzę ak-ta z Katowic i zamelduję mu moje uwagi po upływie godziny. Nie minęło nawet dwadzieścia minut, a już rozległo się głośne pukanie do drzwi mojego pokoju służbowego. Przysloniłem napisy na teczkach z aktami „Trybuna Ludu” i odpowie-działem obojętnym „proszę”. Drzwi otwarły się, po czym na progu sta-nęła trochę zafrasowana postać podpułkownika.

— Nie przeszkadzam wam, kapi-tanie? — spytał jakby przepraszaj-ąc za najście.

Odpowiedziałem, że nie i że wła-snie zabieram się do przejrzenia drugiej części akt dotyczących na-padu w Bielsku, to znaczy do proto-kółów z przestępstw osób trze-

kiedy? — podczas ciemnej, zadesz-czonej nocy. — rabusie. Nie tylko odnaleźli właściwy adres, nie tylko dostali się do środka, ale wręcz gospodarują na podwórzu i w ma-gazynach jak we własnym domu. Jaki ślad wnioszek?

— Wniosek dość prosty, pułkow-niku — odpowiedziałem. — Spra-wcy napadu i grabieży mieli dobre rozpoznanie! Znali nie tylko teren i rozkład magazynów, ale także zwyczaje i obyczaje portiera, któ-rego pieczy były te magazyny po-wierzone.

Podpułkownik przytaknął zgod-nym skinieniem głowy:

— Jasne! Musieli mieć pierwszo-rzędne rozpoznanie. Musieli mieć albo współnika w magazynie, albo



Rys. Henryk Rzecki.

cich. Tych protokółów była olbrzy-mia ilość. Koledzy z Katowic, jak mogłem wywnioskować, w ciągu tygodnia, który nastąpił po napa-dzie i grabieży w magazynach tek-stylnych, zabrali się bardzo ostro do pracy.

— W tej części, którą będziecie teraz czytać — skonstatował pod-pułkownik siadając za biurkiem — jest pewien zasadniczy mankament, kapitanie. I to daje mi dużo do myślenia. Zważcie na bezsporne fak-ty: wieczór, okolica prawie że wyludniona, dalekie przedmieście, gdzie na lekarstwo nie znajdzie się innych zabudowań, jak tylko ma-gazyny, szopy fabryczne i składy... Topografia, ze względu na kręte i pogmatwane przejazdy między płotami i murami w wystarczają-cym stopniu zagmatwana, aby nie trafić tam nawet przy świetle dzien-nym! Jak nam wiadomo skądinąd — nawet samochody, przejeżdżają-ce po towar w ciągu dnia, błądzą...

Podpułkownik zmarszczył swoim zwyczajem czoło, założył nogę na nogę, co mu ze względu na tuszę nie przychodziło łatwo, nabił swo-ją fajeczkę tytoniem i poruszając krzaczastymi brwiami wywodził:

— Tak, nie mogą trafić do miej-sca, w którym zdarzył się napad, nawet rodowici mieszkańcy Bielska Białej. Tymczasem trafiają — i to

też kogoś, kto tam często bywał. To znaczy jakiegoś — powiedzmy — zaopatrzeniowca, względnie ins-pektora. To nasuwa się na myśl tym bardziej, że nasi koledzy z Ka-towic doszli do wniosku, iż sprawy i organizatorzy napadu pochodzi-li spoza terenu miasta, z Bielskiem nie mieli nic wspólnego. Przybyli tam tylko na tak zwany „gościnny występ” i — należy szu-kać ich wszędzie, ale nie tam gdzie zdarzył się wypadek... Mielicie się zameldować u mnie za godzinę — dorzucił po chwili podpułkownik. — Ponieważ jednak muszę zaraz wyjechać, mam dla was konkretną propozycję. Pojedźcie, kapitanie, na miejsce i spojrzycie na wszyst-ko nowymi oczyma. Oczywiście czło-wieka, który widzi Bielsko-Białe i okolice po raz pierwszy w życiu... Zgoda? Wyznaczam wam czterna-scie dni. Sprawa nie jest z rzędu tych... kieszonkowych. A swoją drogą mam nadzieję, że uporacie się z tym jeszcze wcześniej.

Podpułkownik wyprostował się, odwrócił na pięcie i trzasnął drzwiami tak, że aż zabrzęczały wiszące na ścianie portrety. Przygry-złem wargi. Nie licowało to wcale z tym jego zafrasowaniem, z jakim pojawił się przed kilkunastu mi-nutami w moim pokoju...

(Dalszy ciąg nastąpi)

Piękne plany rozszerzenia współpracy kulturalnej między Polską i Francją

WYWIAD Z PROFESOREM JEAN FABRE'M

• Dom polskich studentów w Paryżu • Język polski w szkołach średnich • Wymiana stypendystów • Wspólne kongresy i konferencje naukowe • Przekłady literatury klasycznej

DUZE zainteresowanie we Francji wywołała wiadomość o utworzeniu Francuskiego Komitetu Uniwersyteckiego Współpracy Kulturalnej z Polską. Od chwili powstania Komitetu, to znaczy od 17-go lipca, coraz więcej osób mówi o perspektywach rozszerzenia kontaktów kulturalnych z Polską, przede wszystkim o wzajemnym zapraszaniu naukowców, nauczycieli, specjalistów z różnych dziedzin i studentów.

Informacje o wymianie stypendystów były przyjmowane z dużym zadowoleniem, ale wiadomość o tym, że Komitet pragnie poprzeć inicjatywę polską utworzenia w Paryżu domu Studenta i pawilonu polskiego w Cité Universitaire, wywołała prawdziwą sensację; stypendystów polskich bowiem Paryż już widział niejednokrotnie, natomiast własnego domu w miasteczku uniwersyteckim studenci nasi jeszcze nie mieli.

Inne interesujące wieści, jakie rozeszły się po utworzeniu Komitetu Współpracy, dotyczyły organizowania kongresów i konferencji naukowych, wystaw, odczytów, i przedstawień zbliżających kulturę polską społeczeństwu francuskiemu oraz kulturę francuską społeczeństwu polskiemu.

Mówi się także o rozwianiu ruchu wydawniczego, który pozwoli na popularyzację wzajemną w obu krajach literatury polskiej i francuskiej, o zorganizowanej akcji tłumaczeń literatury naukowej i pięknej, a nawet o utworzeniu dla naszych artystów „paryskiej szkoły polskiej” na wzór sławnej „Ecole Française de Rome”.

DLA uzyskania ścisłych wiadomości o Komitecie Współpracy i jego rewelacyjnych planach, udajemy się do przewodniczącego Komitetu p. Jean Fabre, profesora Sorbony.

— Czy pan profesor mógłby określić jaki charakter ma Francuski Komitet Uniwersytecki współpracy z Polską i jakie stawia sobie zadania?

— Bardzo chętnie. Tym bardziej jest to potrzebne, że często spotykamy się już z pewnym nieporozumieniem. Komitet nie jest instytucją kształtującą stosunki polsko-francuskie, jak wiele osób myśli. Komitet nasz ma charakter uniwersytecki, zajmuje się sprawami studiów wyższych i prac naukowych. Zadaniem jego będzie pomoc w nawiązywaniu i zacieśnianiu łączności między uniwersytetami oraz badaczami naukowymi obu krajów; gdy chodzi np. o zapraszanie naukowców i studentów polskich, Komitet może wysuwać swe propozycje, ale — nie będąc instytucją państwową — nie będzie sam tą wymianą kierował.

Pragniemy być w jak najbliższych stosunkach z Ambasadą Polską, z władzami francuskimi i ze wszystkimi ugrupowaniami polskimi. Pragniemy zapewnić apolityczność. Pragniemy zgrupować wszystkich Francuzów, którzy są zwołaniami z Francji, bez względu na ich poglądy polityczne.

— Czy Komitet ma już jakieś osiągnięcia? Czy rozpoczęła się realizacja planów, o których z entuzjazmem mówi tylu ludzi?

— Jeszcze nie. Komitet nasz zorganizowany został stosunkowo niedawno, a ostatnio długi kryzys rządowy, w czasie trwania którego trudno było załatwiać nasze sprawy, opóźnił jeszcze o miesiąc rozpoczęcie naszej działalności.

Ale w najbliższym czasie Komitet rozwinię swą aktywność i to dość szeroko. Mamy zamiar uruchomić i bibliotekę i starać się o wymianę licznych naukowców, i przyczynić się do rozwinięcia wydawnictw, przekładów, i popierać wysiłki ze strony polskiej, by w Paryżu istniały polskie domy dla studentów...

— A Warszawa, czy również czyni jakieś kroki w dziedzinie nawiązania szerszej współpracy kulturalnej? Czy odpowiadano już na inicjatywę francuską?

— Nawiązaliśmy łączność z Warszawą i czekamy ciągle na wiadomości od prof. Kotarbińskiego. Przepusz-

czamy, że Polacy nie wyszli jeszcze, podobnie jak i my, poza stadium organizacyjne. W każdym razie dobrych



Profesor Jean Fabre.

chęci nie brak w Polsce na pewno. Podczas każdej bytności tam utwierdzamy się w przekonaniu, że Polacy bardzo pragną zacieśnienia kontaktów. Ostatnio mieliśmy powód do radości, i my, i nasi przyjaciele w Polsce, ponieważ zawarta została umowa w sprawie wymiany badaczy, umowa pomiędzy Centre National de Recherche Scientifique a Polską Akademią Nauk. Chcemy widzieć w tym początek współpracy kulturalnej na większą skalę.

Warto wspomnieć, że Komitet Francuski chce swą akcją rozszerzyć poza Paryż, uruchamiając analogiczne komitety w Nancy i w Grenoble. Zachęte otrzymujemy od rektorów i dziekanów różnych uniwersytetów, bardzo miłe listy nadesłali nam pp. Jean Hypolite, Fryderyk Joliot-Curie, Henri Vallon i szereg innych osób. Możemy już teraz liczyć na stu członków. Jeżeli postawiliśmy sobie za cel zgrupowanie przyjaciół Polski, to cel ten już osiągamy.

— Wielkie zainteresowanie budzą projekty dotyczące wymiany studentów i naukowców oraz projekty przekładów. Czy pan profesor widzi konkretne możliwości ich realizacji?

— Oczywiście, możliwości są bardzo szerokie. Pragniemy, aby z Polski przyjeżdżali absolwenci studiów romanistycznych, którzy uczą języka francuskiego w szkołach polskich, absolwenci szkół inżynierskich, politechnik, szkół technicznych różnych rodzajów. Komitet starać się będzie, aby zrównoważyć te przyjazdy z Polski wyjazdami młodzieży francuskiej na praktykę do Polski.

A co do przekładów, to warto poinformować waszych czytelników o naszej zasadzie: klasyków literatury polskiej przekładać będą Francuzi, jak Paul Cazin (autor znanego przekładu „Pana Tadeusza”), André Bourilly (tłumaczący obecnie Słowackiego ze świetnym rezultatem). Powinni oni odegrać wobec literatury polskiej we Francji rolę podobną do tej, jaką odegrał w Polsce Boy-Zeleński, wielki popularyzator literatury francuskiej w Polsce. Natomiast przekładu współczesnej twórczości polskiej na język fran-

cuski podjąć się powinni oPlacy.

— Pan profesor odnosi się do Polski z taką serdecznością, że pragnąłbym zapytać jeszcze, czy są jakieś wieści, które pana z naszym krajem specjalnie łączą?

— O tak! — prof. Fabre mówi teraz z uśmiechem jeszcze jaśniejszym niż ten, który zwykle ma dla swych rozmówców. — Moje pierwsze stanowisko profesora powierzono mi właśnie w Warszawie, w Institut Français, w roku 1929. Jeszcze w czasie studiów zachęcał mnie profesor Gustave Lanson, aby zbliżyć się do literatury polskiej i w niej szukać oddźwięku filozofii i literatury francuskiej.

Interesują mnie bardzo wpływy francuskie na Polskę, napisałem rozprawę o Stanisławie Augustu Poniatowskim, prowadzę wykłady z zakresu literatury francuskiej na Sorbonie, ale właściwie mam dwie katedry, gdyż stale wykładam o literaturze polskiej.

— Czy zna pan dobrze Polskę?

— O tak. W Warszawie przebywałem dziesięć lat, aż do wybuchu wojny, a poza tym wykladałem w Poznaniu, w Krakowie, Toruniu, Bydgoszczy, Katowicach, w Gdyni i Gdańsku i w innych miastach. Jestem przekonany, że będziemy pracowali w Komitecie naszym owocnie dla nawiązania bliższej łączności kulturalnej. Będą na pewno batalie do stoczenia, np. o wprowadzenie języka polskiego do szkół średnich we Francji w tych okęgach, gdzie mieszka specjalnie dużo Polaków, do grupy języków obcych uznawanych przez Ministerstwo Oświaty (obok angielskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego, rosyjskiego i arabskiego).

Pod wrażeniem tego ostatniego projektu żegnamy profesora Fabre. Zdaje się, że możemy tylko życzyć Komitetowi, aby zrealizował wszystkie swe zamierzenia w możliwie najkrótszym czasie. A sobie moglibyśmy życzyć, żeby mieć wielu, bardzo wielu takich przyjaciół Polski, jak profesor Jean Fabre.

Rozmawiał T. D.

KARTKI Z HISTORII EMIGRACJI

Wiosną 1908 roku — pierwsi byli rolnicy

Z OKAZJI powrotu sławnego pomnika Mickiewicza w pobliżu placu Alma w Paryżu, wspominaliśmy najdawniejsze polskie tradycje emigracyjne w gościnnej Francji. Liczą one sobie co najmniej osiemset lat i dotyczą nie tylko żołnierzy polskich w armiach Ludwika XIV i Ludwika XV i Napoleona; nie tylko uczestników rewolucji, poetów i artystów, ale i studentów, uczonych, polityków, administratorów, wreszcie rzemieślników, którzy dobrze zasłużyli się swej nowej ojczyźnie.

Pisaliśmy niedawno o „Westfalczykach”, o pierwszych górnikach polskich, przybyłych z Westfalii do Francji w 1909 roku.

W tym samym roku co górnicy pojawili się w Tuongnieux pierwsi polscy hutnicy-emigranci. Przybyli z Górnośląska i było ich stu ośmiu. Ale już w pięć lat później liczba ich wzrosła do tysiąca. Mieszkali głównie w basenie Briey i Longwy. A po I-iej wojnie światowej rok rocznie około pięćdziesiąt tysięcy robotników polskich przybywało na emigrację. Pracowali nie tylko w górnictwie i hutnictwie, lecz

również w warsztatach mechanicznych, w przemyśle tekstylnym, ceramicznym i papierniczym. Tych w roku 1933 było około 70.000. Inni znajdowali zajęcie w budownictwie, konfekcji i handlu. Wiele dziewcząt pracowało w charakterze służby domowej.

Jednakże właśnie górnicy, hutnicy, i rolnicy to przeszło połowa naszej emigracji pracującej (zarobkowej). Zawody najbardziej uciążliwe, niezdrowe, niebezpieczne. Najstarsi zaś są rolnicy.

NAJSTARSII, to znaczy najwcześniej spośród polskich robotników emigrantów we Francji przybyli, jeszcze przed górnikami i hutnikami. Któż nie czytał głośniejsz przed wojną powieści Jana Wiktora „Wierzy nad Sekwaną”, która opowiada o ich bolesnych losach, o ich trudnym życiu?

Pięćdziesiąt lat temu, w zimie 1908 roku, pan Theodule Havette, właściciel ziemski z departamentu Meurthe-et-Moselle przeprowadził w imieniu Société Centrale d'Agriculture de Meurthe-et-Moselle rozmowy i pertraktacje z panami Stapińskim i Skolyszew-

skim. Ci dwaj Polacy byli posłami na sejm austriacki. W wyniku tych rozmów zawarto umowę dotyczącą emigracji polskich robotników rolnych zamieszkałych w Galicji, która należała wówczas do Austrii, na roboty rolne we Francji.

NA wiosnę 1908 roku pierwszy transport czterystu robotników rolnych, Polaków, z zaboru austriackiego, przybył do Francji. Od tej pory rok rocznie, co wiosnę, przybywały coraz większe transporty: w roku 1914 naszych robotników rolnych — emigrantów było już około dziesięciu tysięcy. Po pierwszej wojnie światowej liczba ta szybko rosła: w 1926 roku pracowało we Francji 28.262 polskich robotników rolnych, a w ciągu ośmiu lat, od 1926 do 1933 roku — 113.120. Stanowili oni około 20 procent wszystkich robotników, jakich rolnictwo francuskie w owym czasie zatrudniało.

Po dwu, trzech latach wracali do domu. Ale jedna trzecia ich część — około 59.000, pozostała we Francji na stałe.

Nasza emigracja we Francji — to w ogromnym pro-

centcie robotnicy. Jest bardzo charakterystyczne, że żyją oni zgrupowani w „koloniach” liczących najczęściej sto osób. Trzy czwarte ogólnej liczby naszych emigrantów przebywa głównie w okęgach górniczych, departamentach wielkiej własności rolnej i w zagłębiu przemysłowym Sekwany, tworząc tam całe polskie osiedla. Dzięki temu łatwiej przechowuje się wśród nich polski język, polskie tradycje i polski, stary patriotyzm.

TA nasza rolnicza emigracja polska obchodzić będzie też wkrótce pięćdziesięciolecie swego istnienia we Francji. Na wiosnę 1908 roku przybyli tu pierwsi polscy robotnicy rolni; w 1909 roku — pierwsi polscy górnicy i hutnicy. Warto o tym przypomnieć, warto o pięćdziesięciolecie uczcić. Mamy bowiem bardzo stare i bardzo piękne tradycje emigranckie, które historię Polski spleły z historią Francji na zawsze, ale pół wieku zaledwie trwające dzieje naszej robotniczej emigracji w tym kraju, stanowią tę tradycję nowoczesną i żywą, bolesną, ale ważną kontynuację. J.A.



FOTOREPORTAŻ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Zdjęcia: Magnum Photos.

Oto słynny dzwon na wieży kościoła w Betleem, zbudowany, jak głosi legenda,
w miejscu narodzin Chrystusa. Stąd rozciąga się widok na wzgórza Judei,

DZIS

W BETLEEM... →



Ulica w Betleem



Bazar w Betleem

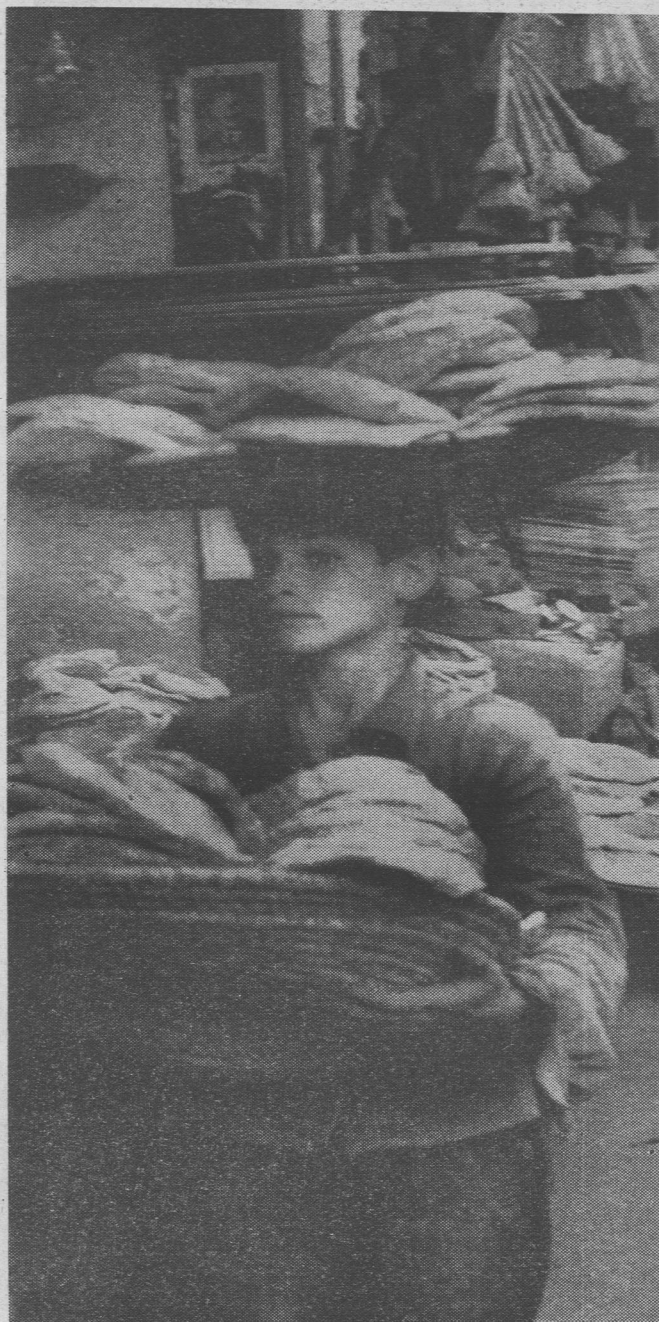


Betleem. Szpital dla trędowatych.

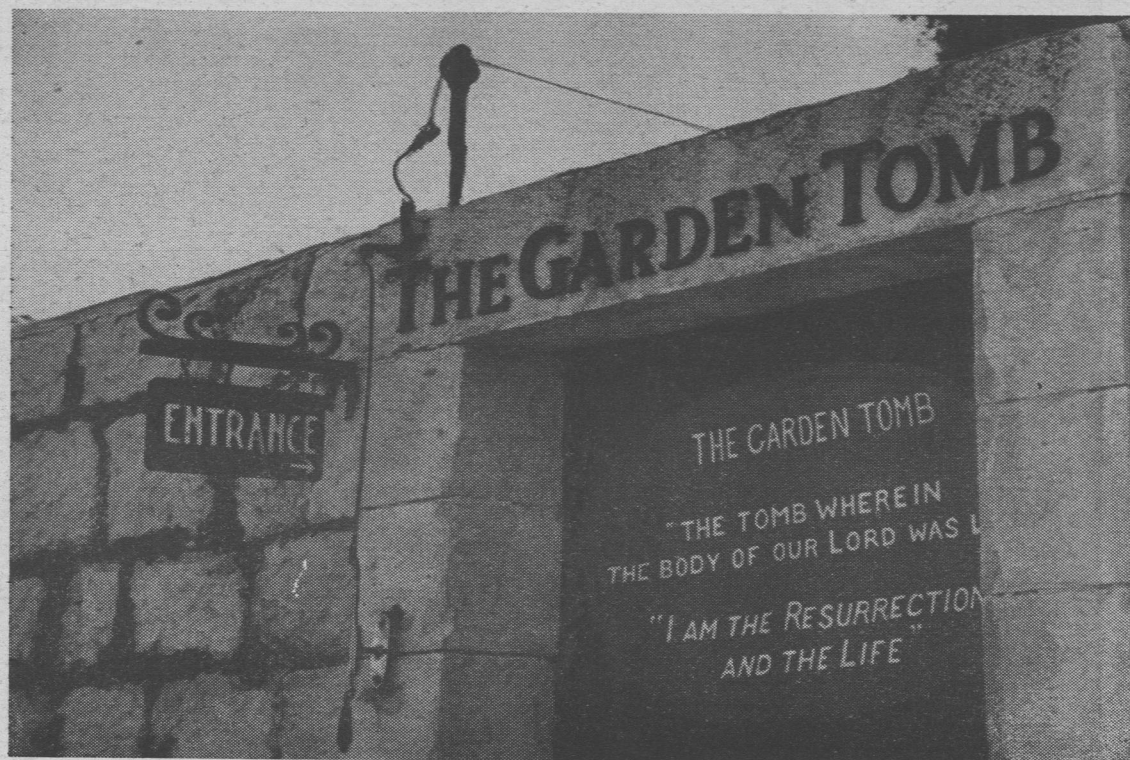


Czyścibuty w Jerozolimie.

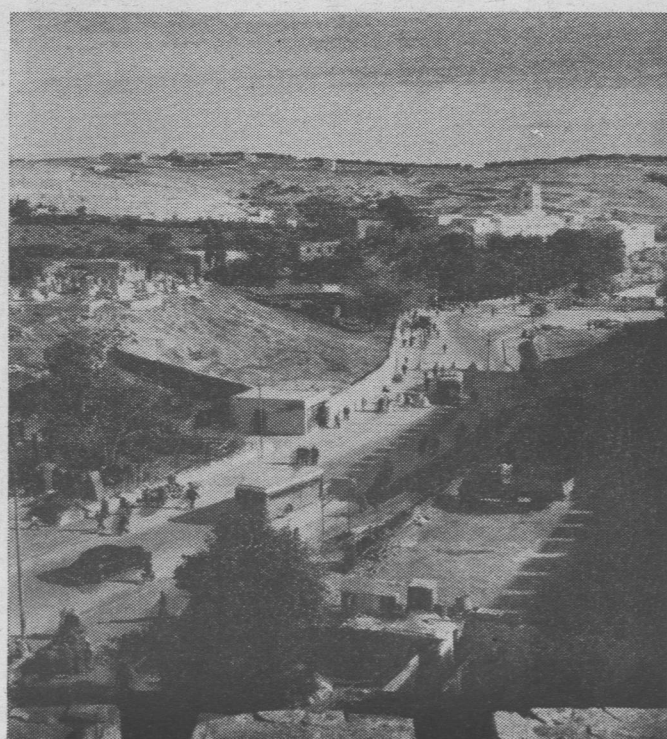
...i w Jerozolimie



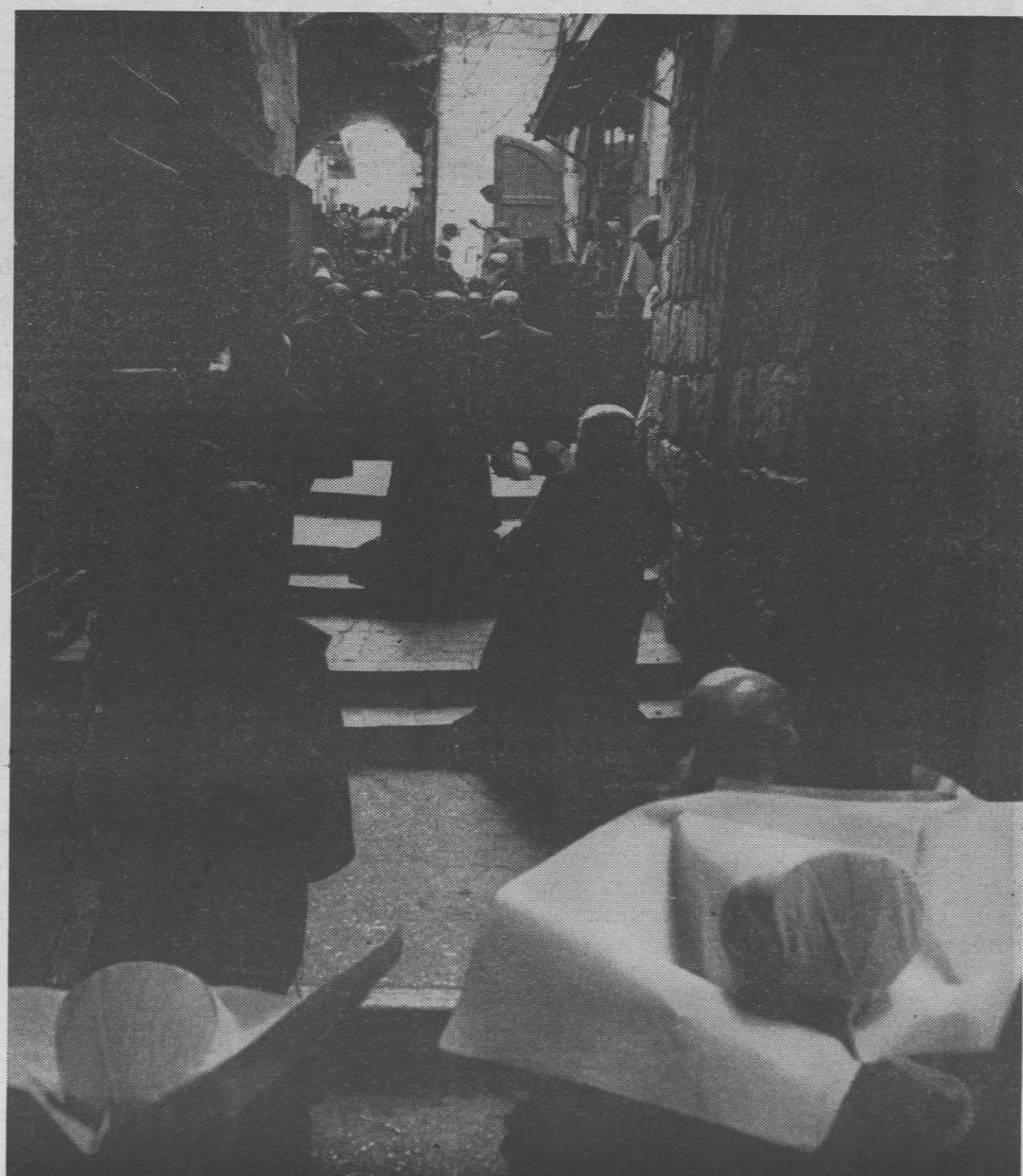
Młody sprzedawca.



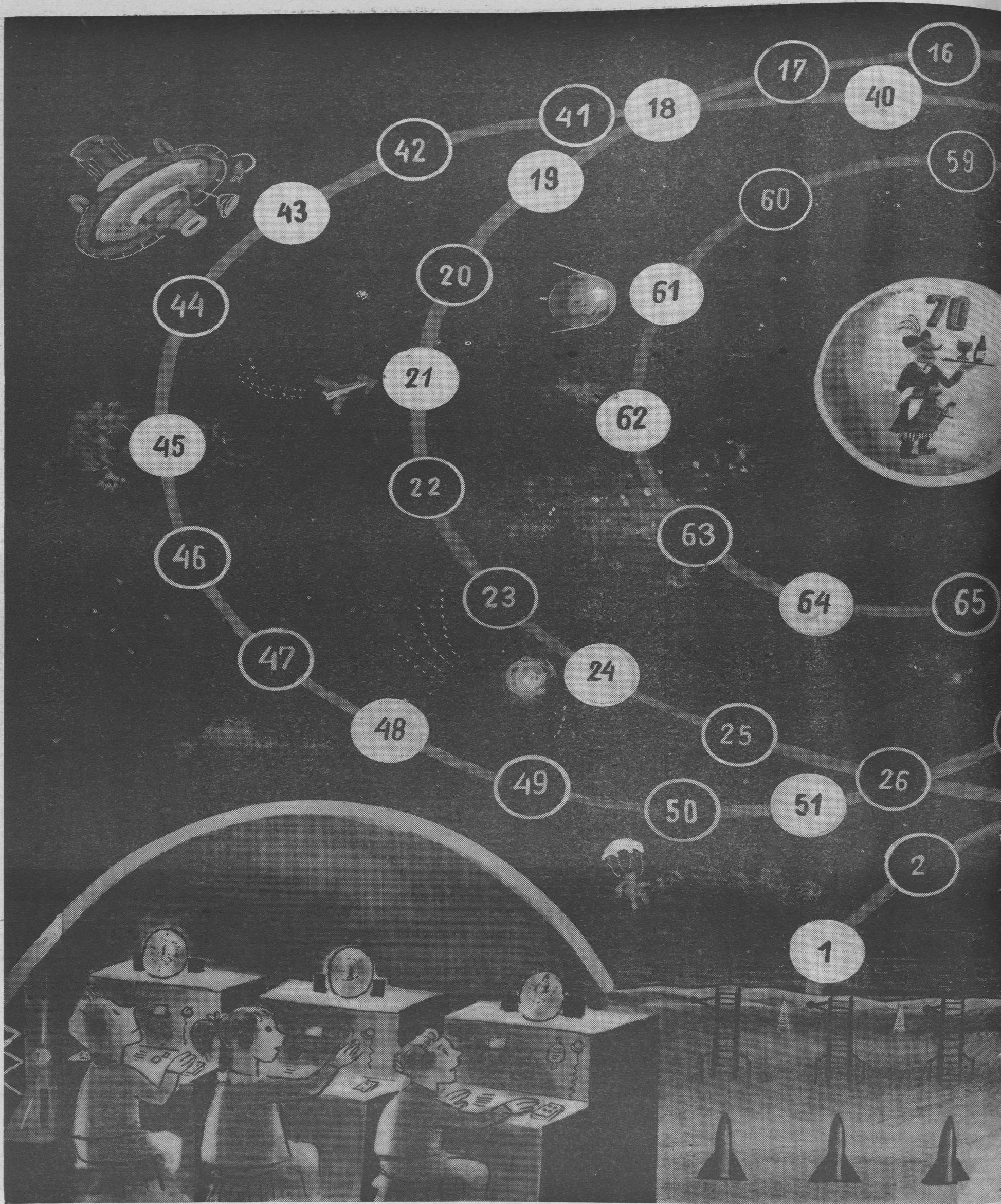
Grob Chrystusa w Jerozolimie

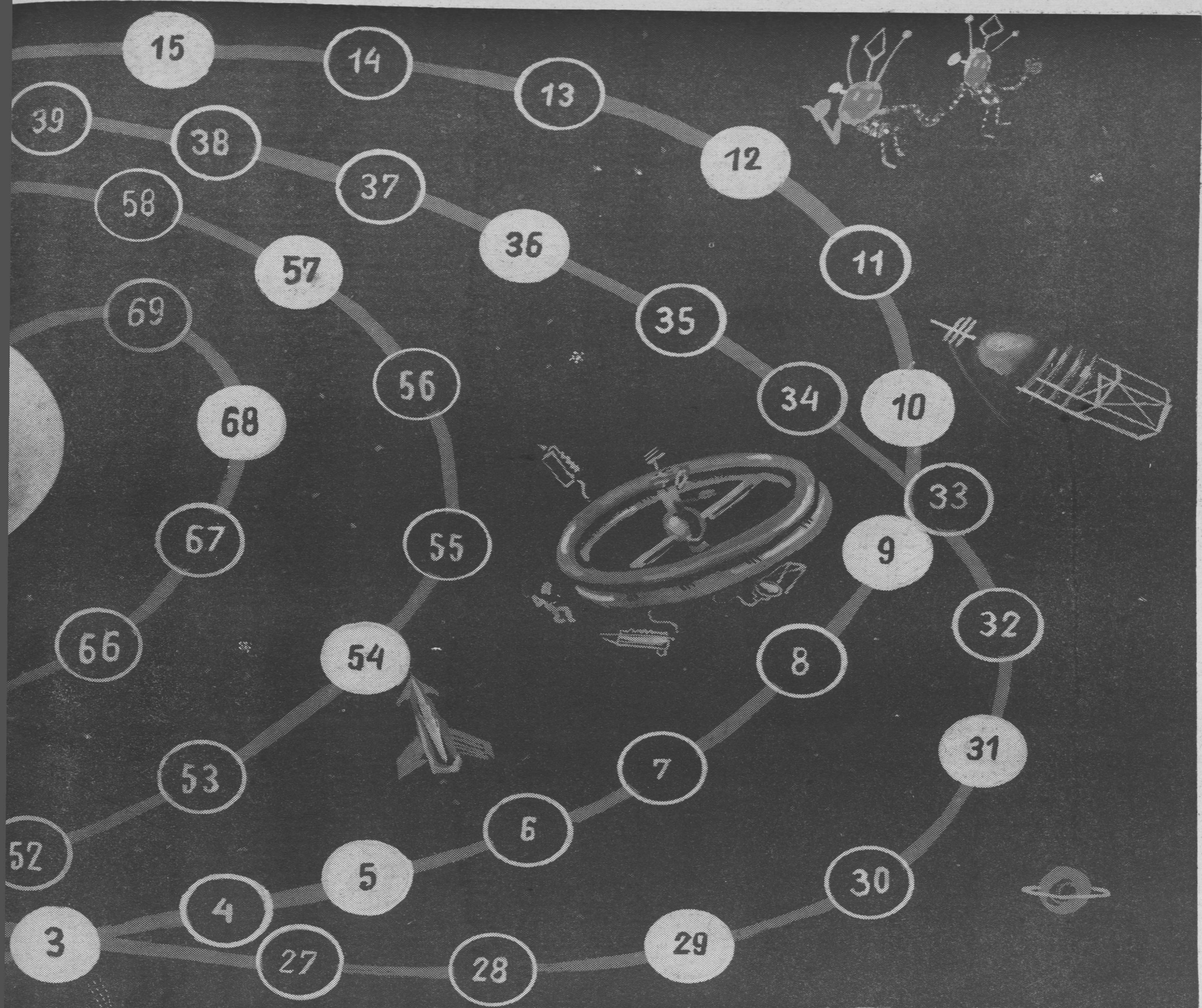


Ulica w Jerozolimie.



Droga Męki Pańskiej w Jerozolimie; tutaj przybywają liczne pielgrzymki.





PODRÓŻ NA KSIĘŻYC

ŚWIĄTECZNA GRA
„TYGODNIKA POLSKIEGO”

Reguły gry :

Przygotowania do podróży: Należy się zaopatrzyć w kostkę do gry oraz wyciąć, z grubego papieru lub kartonu, kilka raket według rysunku „A”. Dla odróżnienia „pojazdów” poszczególnych graczy należy je pomalować na różne kolory lub ponumerować. Umieszczamy pociski na wyrzutniach (na rysunku B) i rozpoczynamy grę.

Uczestnicy gry wyrzucają kolejno kostkę i zależnie od ilości oczek umieszczają swe pociski na kółkach opatrzonych cyframi, posuwając je następnie o tyle miejsc, ile oczek wyrzucił. Każdemu graczowi przysługuje jeden rzut kostką, jednak po wyrzuceniu 6 oczek ma się prawo do powtórzenia rzutu. Ale uwaga! Wyprowadzenie na Księżyc nie jest rzeczą łatwą. Niespodziewane przeszkody, jak i szczęśliwe przypadki opóźniają lub też przyspieszają dotarcie do celu.

Jeżeli znajdziemy się na „3” okazuje się, że napęd jest za słaby — wracamy do punktu wyjścia. Na „5” — nabieramy rozpędu, posuwamy się o trzy miejsca naprzód. „9” spotykamy pierwszą stację zaopatrzeniową — pozostajemy tam przez trzy kolejne rzuty. „10” — natrafiliśmy na pośpieszną raketę, która nas przenosi na nr. „15”. „12” — dziwne istoty z nieznanego

nam bliżej planety, proszą by ich zabrać. Godzimy się, ale natychmiast tego żałujemy, bo złośliwe istoty skierowały naszą raketę w odwrotnym kierunku. Z trudem, udaje nam się zatrzymać na czwórce i pozbyć nieproszonych gości. „18” — spadamy na 16. „19” — przetrzuca nas na 23. „21” — znaleźliśmy się na drodze nieznanego pocisku, wymijając go tracimy dwa rzuty.

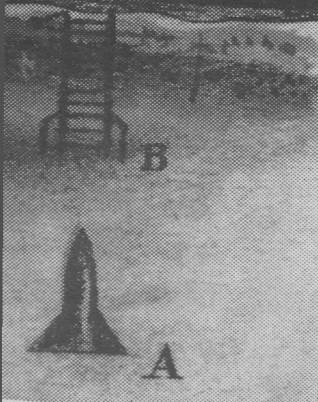
„24” — zderzamy się z meteorem, ratujemy się na spadochronie i rozpoczynamy podróż na nowo.

„29” — posuwamy się na 33. „31” — tracimy 3 rzuty. „36” — wracamy na 30. „40” — posuwamy się na „43”, gdzie napotykamy drugą bazę napowietrzną. Przeprowadzamy generalny remont naszego pojazdu, przez co tracimy cztery rzuty. „45” — na „49”. „48” — tracimy jeden rzut. „51” — wracamy na „41”.

„54” — napotykamy raketę, która nam wskazuje drogę na Księżyc i kieruje nas na „61”. Nasza radość jest przedwczesna. Okazuje się, że jest to sztuczny księżyc. Zanim stwierdzimy omyłkę tracimy trzy rzuty.

„62” — posuwamy się na 66 „68” spadamy na 53.

„70” — lądujemy na Księżycu. Zwycięzcę w konkurencji międzyplanetarnej wita staropolskim miodem imię pan Twardowski, który wobec ożywionego ruchu wycieczkowego urządził na Księżycu gospodę „pod Wesołym Sputnikem”.





SYLWESTER - hasło do zabawy

Napisała Karolina BEYLIN

Rysował Antoni UNIECHOWSKI

Płynęły lata nad Warszawą, częściej złe, niż dobre, zmieniały się pokolenia, zmieniali ludzie, przeobrażały się mody i stroje, a wieczór Sylwestrowy stawał się co roku hasłem do nowej zabawy.

Już choćby ostatnich sto lat mogłoby swą historią balów karnawałowych w Warszawie zająć tomy wspomnień i anegdotek.

Wiek XIX, zwłaszcza druga

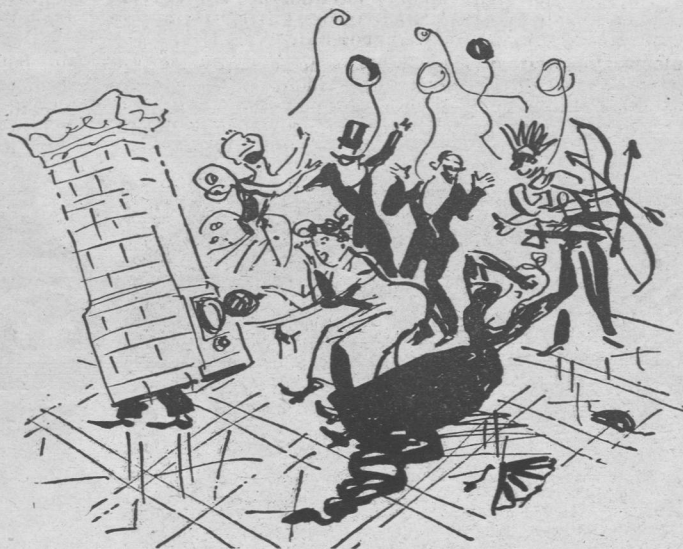
filantropii największym powodzeniem cieszyły się bale, które dostarczając zabawy, jednocześnie pozostawiały słodkie uczucie spełnionego obowiązku — bale na cele dobroczynne.

Tańczono więc na:
upadłe matki,
szwalnie chroniące dziewczęta od upadku,
wstydzących się żebraków,

NIEMA chyba na całym świecie społeczeństwa, w którym imię Sylwester łączyłoby się z tak dawną tradycją i takimi zwyczajami, jak w społeczeństwie polskim. Rzadko gdzie znaleźć można by miasto, które z takim zapalem święci koniec starego i początek nowego roku i tak hucznie obchodzi wieczór Sylwestrowy.

Sylwester jest tym dniem, który rozpoczyna długi ciąg balów, karnawału obchodzonego przez Warszawę od wieków.

Bez przesady od wieków, bo bale warszawskie, rozpoczynane w przeddzień Nowego Roku i ciągnące się aż do Wielkiego Postu, trwały niezmiennie



jego polowa, wyzywał się w tych karnawałowych zabawach, które stanowiły jaskrawy kontrast z ciężkim życiem społecznym i politycznym, z nieustającą robotą podziemną, z tysiącem trosk warszawiaków.

„Bale sypią się, jak z rogu obfitości, Lewandowskiemu *) puchną ręce i hulamy,

jakby za najlepszych i najweselszych czasów” — pisał w trudnym okresie ostatniej ćwierci XIX wieku znany publicysta Antoni Zaleski (pseudonim Baronowa XYZ), a w tygodniku „Kłosy” w 1877 r. można było czytać:

„Resursy, towarzystwa wioślarskie i cyklistów, koleje żelazne, korporacje medyków, prawników i inne występują z zabawami, jak gdyby taniec był alfa i omegą naszego życia”.

Istotnie, z nastaniem Sylwestra tańczyli w Warszawie wszyscy.

W tych czasach rozkwitu

*) Lewandowski, najbardziej wzięty ówczesnie kapelmistrz orkiestry muzyki tanecznej, twórca mazurów, marszów itp.

starców,
kaleki,
podrzutki,

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności,

Związek panów św. Wincentego à Paulo,
oświata,
niezamożnych studentów.

I na cele, o których się głośno nie mówiło, jak np. na więźniów politycznych, lub na dzieci więźniów politycznych.

To przecież w owych czasach mały bohater „Sierociej Doli” Prusa, bezdomny Jasio, zatrzymawszy się przed oświetlonymi oknami Resursy Obywatelskiej na Krakowskim Przedmieściu, usłyszał z ust bardziej doświadczonego od niego andrusa:

— Patrz, to na nas tańczą... Już Sylwester otwierał pierwszą maskaradę w Salach Redutowych na Placu Teatralnym, a maskarad takich było w karnawale cztery i każda obfitowała w wiele dowcipnych pomysłów, kostiumów, intryg, pociągających za sobą niekiedy nawet poważne konsekwencje.

Bywały tam i kawały nader niewybredne, jak ten, o którym długie lata potem opowiadano: Był to jegomość przebrany za kaflowy piec, nad drzwiczkami miał napis: „Nie otwierać”. Ciekawie oczywiście otwierali i cofali się z oburzeniem, bo za drzwiczkami była całkiem nieosłonięta pewna część ciała, nienadająca się na widok publiczny.

— Sam chciałeś, uprzedzałem — mruzczał piec niewidocznymi ustami.

Słynny był też kawał, wyplatany przez świetnego malarza i pełnego humoru karykaturzystę Franciszka Kostrzewskiego, który zjawił się na Reducie w roku 1870, naciągawszy na głowę olbrzymi but z cholewą, prowadził go jego kolega Olsztyński, przebrany za szewczyka.

Ale Reduty nie wyczerpy-

wały wszystkich warszawskich zabaw. Największe bale publiczne, prócz tych filantropijnych, odbywały się w dwu warszawskich Resursach: Obywatelskiej na Krakowskim koło Bernardynów i Kupieckiej na Senatorskiej, koło Placu Bankowego. Do Obywatelskiej jeżdżali ziemianie ze swoich majątków, przywożąc niebyle jaki towar, bo córeczki na wydanie. Towar ten był tak pilny do zbycia, że właściciele nie wahali się dopłacać dużych posagowych sum, by młodzież zechciała się nań zdecydować. Kiedy przywieziona córeczka obeszała z uciążoną mamą kilkanaście balów w karnawale i wreszcie „wytańczyła sobie męża”, cel był osiągnięty.

Warszawa miała oczywiście całą armię tych, którzy od nocy Sylwestrowej na parę tygodni oddawali się całkowicie służbie karnawału.

Były to zastępy szwaczek, szyjących w wytwornych magazynach Hersego, Thonnesa i Włodkowskiej toalety balowe, fryzjerki, chodzące po domach, jak nakazywała ówczesna moda, lokaje, którzy wynajmowali się do mieszkań prywatnych na poszczególne noce, wodzireje, najmujący się do prowadzenia tańców i aranżowania balów, stroiciele fortepianów, muzycy przygrywający do tańca w orkiestrach (najszlachetniejsze w tym czasie to Lewandowski i Sonnenfelda) i skromniejsi grajkowie przygrywający do tańca na fortepianie. Ci ostatni byli przeważnie ociemniali, a dostarczał ich Instytut na ówczesnym placu Aleksandra (dzisiejszy Trzech Krzyży).

Po balach publicznych uwijał się też reporterzy, wśród których prym wiodła słynna

kami, w których pelgał blask taniutkich świeczek. Ale zabawa była pyszna.

Tańczono też w większych salach, z których najszlachetniejsza była „Złota Sala” koło Gościńskiego Dworu i „Pod trzema koronami” na Ogrodowej. Na bale te zaglądała chętnie cyganeria artystyczna, a Kostrzewski niejedną swoją szkie-



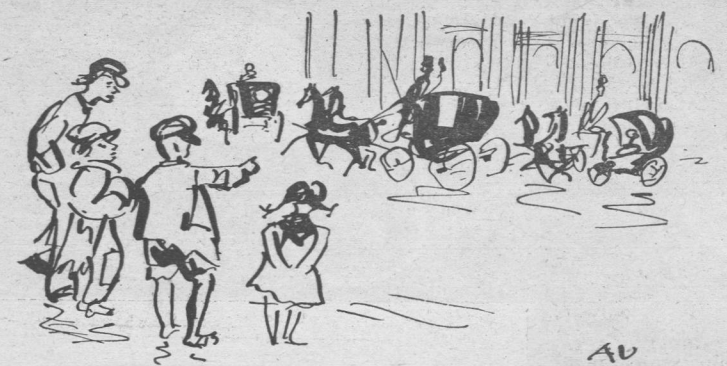
zawdzięcza tym odwiedzinom. Tu tańczyła służba z wielkich domów, rzemieślnicy warszawscy, dorożkarze, wozni, drwale i tracze.

„Antre”, jak mawiano wówczas, kosztowało 15 kopiejek, a do tańca przygrywała żydowska kapela, która po każdym tańcu zbierała datki od tancerzy. Najczęściej zamawiano mazury, polkę, oberka. Sentymentalny walec królował na wielkich wytwornych balach.

Długo trwały zazwyczaj te bale. Dopiero późny świt zimowego ranka sprawiał, że gasły sztuczne światła w oknach, z których rozlegał się jeszcze na ulicę okrzyk

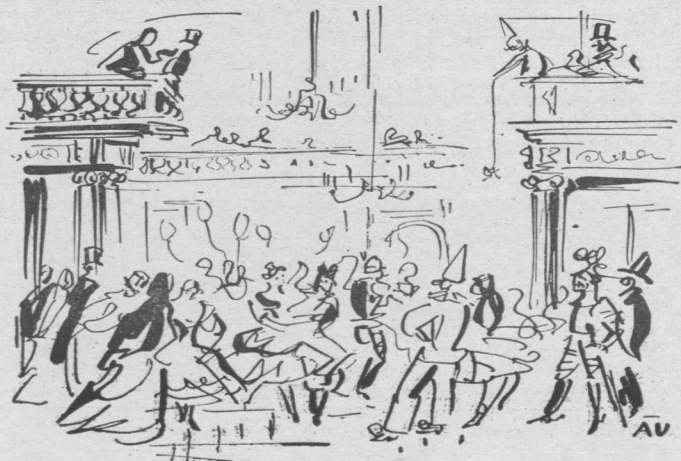
— Wszystkie pary do białego mazura! Dziś! dziś! dziś!

Na ulicach człapały już wozy, rozwożące bańki z mle-



nie zarówno za czasów Polski niepodległej, jak długich lat niewoli i zaboru, jak na nowo w okresie odzyskania niepodległości państwowej.

Warszawa tańczyła w Sylwestra jednakowo hucznie przy świecach olejowych, czy woskowych (zależnie od możliwości balu), jak potem przy lampach olejnych, — wprowadzonych koło r. 1850, jak przy naftowych, które je zastąpiły w dwadzieścia lat później, jak u schyłku już ubiegłego stulecia przy płomyczkach gazowych, przy których jak tu zachwycała się ówczesna prasa „pleć piękna tak się korzystnie wydaje”, jak wreszcie przy lampach i żyrandolach elektrycznych.



kiem, warszawscy stróżę w granatowych fartuchach wychodzili z bram zamiatać upstrzone kolorowymi papierkami „confetti” i serpentyn chodniki, po bruku toczyły się beczki, dostarczające wody do dzielnic, w których nie było jeszcze kanalizacji, na miasto wyjeżdżały z brzękiem dzwonek sanie a szczyby niejednej kamienicy drżały jeszcze od dźwięków pożegnane walczki i tupotu nóg tańczących.

Warszawa się bawiła.



W OCZACH i SERCACH POLSKICH PISARZY

Gdy usiądziecie do wigilijnej wieszery, spojrzawszy staropolskim zwyczajem w okno czy zapłonęła na niebie pierwsza gwiazdka, niechaj myśl wasza uleci ku ojczystym stronom, do tej wioski, miasteczka czy domu, w którym upłynęło wasze dzieciństwo i gdzie po raz pierwszy przed waszym zachwyceniem, dziecięcym spojrzeniem zapłonęła choinka. I posłuchajcie, co o tej wzruszającej chwili mówią inni...

Bóg się rodzi

„Najukochańsza Mamó moja!
— pisze Juliusz Słowacki z Genewy w 1834 roku — Przy zbliżającym się Bożym Narodzeniu chciałbym, żeby mi tu kto mógł zaśpiewać kolędę taką, jaką słyszałem w Krzemieńcu. Wszystko, co zniknęło w przeszłości, ma dla mnie teraz anielską twarz i anielski głos”.

Nie danem było pocie usłyszeć na dalekiej obczyźnie śpiewanych w tym dniu po dworach szlacheckich kolęd. Ale nie opuszczające go wspomnienie lat dziecięcych wyczarowało jego piórem jeden z najpiękniejszych w literaturze naszej opowiadań Bożego Narodzenia:

„ZŁOTA CZASZKA”

Scena III.

Strażnik: A cóż? Każ, serce, niech się dziewczki zejda na kolędę. Czy rozdalaś i wstążki?

Strażnikowa: Dalam każdej po wstążce i po tynfie — kontente... Ambrożemu nie dałam nic gotówką, boby się upił... ale kupiłam czapkę z barankiem...

Strażnik: A Gnusi coś dała?

Strażnikowa: Kornećik z czarnej koronki z różami...

Strażnik: A ja tobie co dam?

Strażnikowa: Nię szalej, dziadu... Czy ja jeszcze głodna na twoje fatałachy? Ot, wiesz co? Spraw Gnusi złotem szyte trzewiczki na korkach...

Strażnik: A weź, serce, na to z biurka pieniądze i daj ode mnie (schodzą się dziewczki). No, dziewczęta, poprawcie kagańce i zaśpiewajmy o Bożym Narodzeniu. Serce, każ Gnusi, niech przyjdzie...

(Śpiewają)

Chrystus się narodził...
Świat się cały odmłodził...
Et mentes...
Nad sianem, nad żłobczkiem
Anioleczek z aniołeczkiem
Ridentes...
Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes...
Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes...
Puchu wzięta troszczekę
Zrobiła poduszczekę
Dzieciatku...
Potem go położyła
I sianem go nakryła
W żłobiatku.

Tak by'ło u pp. Januszewskich, dziadków Słowackiego. A teraz wspominać tylko na obczyźnie...

Kilka lat później pisze do matki w liście z Florencji:

„Wigiliją jadłem z ziomekami na sianie. Sama gospodyni domu dała nam wszystkie dawne potrawy, w których wspomnienia były pieprzem i rożynkami. Nie wiem dlaczego, ale ciągle myślałem o wiliu u prefekta Jarkowskiego, którą kiedyś jadłem będąc dzieckiem. Potem przysłała mi na myśl wielka babuni piekarnia — czeladź śpiewająca kolędy — potem wertep krzemieniecki, któremu może winien jestem mój szekspirowski zapal...”

Nareszcie dawnym zwyczajem wyciągnąłem żdźbło siana spod obrusa i wyciągnąłem je bez kwiatka. Pani domu widząc moje zasmucenie ofiarowała się, że mi drugie wyciągnie: jakoż dobyła mi żdźbło krótkie bardzo, nie z kwiatkiem, ale z kłosem na końcu... Tłumacz więc sobie, droga moja, że dni moje będą krótkie, ale kłos zostanie po nich”.

W żłobie leży

„Wertep krzemieniecki”, o którym wspomina Słowacki, to miejscowa nazwa

zwa jasełek. Głośny pamiętnikarz z okresu Stanisława Augusta, ks. Jędrzej Kitowicz pisze

„Jasła zaś zowią się zagrody pod żłobem, gdzie słomę na podściel pod konie służącą kładą. Ten, co pierwszy wymyślił jasełka rozumiał, że jasła i żłób są imiona jedną rzecz znaczące, przeto lalkom swoim i fraszkom dziecięcym, którymi wyrażał Narodzenie

Toż dopiero w niejakiej odległości pasterze ofiarujący Dziecinie dary swoje: ten masła garnuszek, ów syrek, inny baranka, inny koźle. Dalej za szopką osóbką rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażające: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, prowadzących plułgi, szynkarki różne trunki szynkujące,

wówczas jaki sługa kościelny z bato giem i kropiąc nim żywo nową czynił reprezentacją, kiedy uciekający z ołtarzów zeskakując jedni na drugich padali. Gdy takowe reprezentacje doszły, do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Teodor Czartoryski, biskup poznański zakazał ich, a tylko pozwolił wystawiać nieruchawo, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające”.

W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia

Aleksander Brueckner wspomina też w „Encyklopedii staropolskiej” zwyczaje związane z wieczerzą wigilijną:

„Wilia była świętem rodzinnym, z tradycyjnymi potrawami po wzejściu gwiazd. Podścielano na stole słomę, którą drzewa owocowe na urodzaj wiązano, wieszano u pulapu „koronę” z jedliny, udzielano coś z potraw bydłu, kurom, wilkom, których na tę wieczerzę zapraszano aby się później już nie zjawiały, wróżono. Do potraw obrzędowych należało 11 dań na wili pańskiej, 9 na szlacheckiej a 7 na chłopskiej. Z każdego dania należało choć kosztować. Jadano na sianie, sioły zboża stały po kątach, z nich kręcono powrósla na drzewa owocowe. Z rzucanej o sufit kutii — ziaren zboża z makiem i miodem — wróżono o przyszłym urodzaju”.

Oto jak gotowano się do Świąt pisze Władysław Reymont w „Chłopach”:

„W wigilię przed Godnemi świętami już od samego świtania wrzał przyspieszony, gorączkowy ruch w całych Lipcach. W każdej chalupie przewietrzano izby, myto, szorowano, posypywano izby, sienie a nawet i śnieg przed progami, świeżym igliwim a gdzie-niegdzie to i bielono poczerniałe kominy; a wszędzie na gwałt pieczono chleby i one struclę święteczne, oprawiano śledzie, wiercono w niepolewanych donicach mak do klusek”.

Ach, zła Ewa narobiła...

(Stara kolęda z 1631 r.)

Całkiem inaczej wyglądał wieczer wigilijny w średnio zamożnym mieszczańskim domu bohaterów sztuki Gabrieli Zapolskiej „Ich czworo”.

„Cokolwiek na boku, na stoliku, choinka bardzo duża, cukierniana, strojna, ale nie ubrana w domu — na środku stół nakryty widać siano wiszące pod obrusem. Za stołem siedzi Mąż, Żona, Dziecko. Czwarte miejsce próżne. Sługa wnosi z kuchni półmisek, stawia i wychodzi.

Żona: No... jedzcie, jedzcie. Dlaczego nie jedzą? Dla kogoż to wszystko? Sliczna Wigilia! pogrzebowa stypa! Ciekawa jestem, które to z nas w tym roku umrze?

Mąż: Co?

Żona: Naturalnie: Nie do pary nas siedzi. Troje... Mówiłam, zaprosić Fedycznego.

Mąż: Dziękuję.

Żona: Lepiej niech żona albo dziecko umrze!

Mąż: Zaraz umrze... dlatego, że nas troje siedzi.

Żona: Mój kochany, ja jestem przesądna. Co robić? Już tak jest. Moja matka miała tylko chemiczną pralnię, ale miała tradycje. Zresztą — Napoleon był przesądny. Ja życzę ci, ażebyś kiedyś dorósł choć do obcasa Napoleona.

(Dalszy ciąg na stronie 27.)



Forma piernikowa — „Ucieczka do Egiptu”

Foto J. ŚWIDERSKI.

Chrystusowe, nadał imię jasełka. Kłóre obchodzono, najwięcej matki z dziećmi i m'odzież obojęt plci, pospółstwo zaś drobne niemal wszystko.

Pomienione jasełka były to ruchomości małe, ustawione w jakim kącie kościoła z czasem zajmujące cały ołtarz. Była to szopka mała na czterech słupkach, daszek słomiany mająca; pod tą szopką zrobiony był żłobek, w tym osóbką Pana Jezusa z wosku albo z papieru klejonego, albo z irchy lub płótna konopiami wypchanego uformowana, w pieluszki z jakich płatków białawnych i płóciennych zrobione uwiniona; przy żłobku z jednej strony sól i osiół z takiejże materji jak i osóbką Pana Jezusa ulane lub uwrzone, kłęczące i puchające swem Dziecinę Jezusa ogrzewające, z drugiej strony Marya i Józef stojący przy kolędce w postaci nachylonej. W g'rze szopki pod dachem i nad dachem aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający Gloria in excelsis Deo.

niewiasty robiące masło, dojące krowy i tym podobne akcyje ludzkie.

Gdy zaś nastąpiło święto Trzech Królów, tedy przystawiano do tych jasełek osóbkę pomienionych świętych, kłęczących przed narodzonym Chrystusem, ofiarowujących mu złoto, myrrę i kadzidło. A za nimi orszaki ich dworzan: Persów, Arabów, Murzynów prowadzących konie pod bogatymi sładzeniami, sioniów, wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi, chorągwie pancerne i inne rozmaite.

Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich. Franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawoici. Na przykład chłopów pijanych, bijących się pałkami albo szynkarka tańcząca z gachem i potem od diabła oboje razem porwani. Kłóre to fraszki tak się ludowi prostemu i m'odzieży podobały, że kościoły napelnione byłyby spektaklrem na ołtarze włączym. Wypadł

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Jerzy chodzi po Warszawie i szuka domu w którym kiedyś mieszkał z Maryną. Znajduje tylko gruzy. Chodzi po Warszawie, innej niż przed laty, obserwuje przechodniów i wspomina przeszłość. W książce telefonicznej Jerzy odnajduje telefon swego dawnego przyjaciela. Rozmawia z nim...

— No a gdzie teraz jesteś, skąd dzwoniisz?
— A... u jednej krewnej się zatrzymałem.
— Jakiej znów krewnej? Nie miałeś żadnej, przywiozłeś, czy co? Zamiast telewizora i lodówki?
— Przeastań, Michał. U takiej, no... dalszej. Opowiem ci później. Słuchaj, Michał — na chwilę z obu stron zalega milczenie. — Michał — powtarza Jerzy tonem prośby. — Nie wiesz, co z Maryną?
— Z Maryną — bas wymawia to imię wolno, jakby z namysłem. — A no jest gdzieś w Warszawie... chyba.
— Jak to „chyba”? — pyta Jerzy, a w duszy słyszy tylko własny bezgłośny krzyk: „więc żyje! żyje!”
— Bo widziałem ją kiedyś z rok temu, przelotnie, to nie wiem czy teraz akurat jest w Warszawie, więc mówię „chyba”.
— Co ona? Co z nią?
— No tak... dokładnie nie wiem, to była chwila... na przystanku. Ja wsiadałem, ona wysiadała.
— A gdzie mieszka, wiesz? Mówiła?
— Bij zabij, nie pamiętam. Bodaj że gdzieś na Muranowie — głos Michała załamał się nieznacznie przed wymienieniem nazwy dzielnicy.
— A te fajłapy w biurze adresowym nie nie wiedzą, nic mi nie powiedzieli!
— Tam szukaj? Też... miałeś gdzieś? Bałaganik urzędowy. Słuchaj, stary, ktoś tu przyszedł, muszę kończyć. Przyjdź do nas, ot, choćby w niedzielę na obiad. Alinka się ucieszy i pogadamy sobie.
Trzask odkładanych słuchawek i z obu stron westchnienie: każde inne. Jedno — ulgi. Jak tonącego, któremu rzucono pas ratunkowy. Drugie westchnienie: zakłopotania, może współczucia.
Aline stoi nieruchomo przy biurku męża, patrzy na niego z wyrzutem i mówi:
— Dlaczego?
— Co „dlaczego”? — Michał przeciera starannie okulary irchowym gałgankiem, nie patrząc na Aline.
— Dlaczego mu nie powiedziałaś?
Z pasją ciska na blat biurka gałganek i okulary i wyrzuca z siebie urywane zdania, jak człowiek zadyszany po długim i męczącym biegu:
— A po co? I dlaczego właśnie ja? Nie mogłem. No, zwyczajnie, nie mogłem. Nie będę się w to mieszać. Ich sprawa. Niech ktoś inny. Zresztą — znajdzie, sam się dowie. Może lepiej.
— To po co dałeś mu ten adres?
— Sam nie wiem. Tak jakoś mi wyszło. A może i tak nie znajdzie. Znajdź kogoś na Muranowie, nawet jak znasz numer domu!

3.

A jednak Jerzy znalazł.
Chciał biec zaraz, wieczorem, powstrzymała go jednak Maria.
— Już dziesiąta. Nikogo pan tam nie odzyska po ciemku. To istny labirynt.
Chyba ma rację. I ten nowy nawrót paraliżującej słabości, gdy nogi i ręce ciężą ołowiem, a serce bije na trwogę. Ale tym razem to chyba ze wzruszenia. Przyznał się Marii. Popatrzyła na niego ze współczuciem. Może kobiecą intuicją wyczuwała, że dużo sił potrzebować będzie ten człowiek dla znalezienia wyjścia ze swego labiryntu.
Niecierpliwym krokiem obiegał od samego rana muranowskie bloki. Myliły mu się przecięcia uliczek, bliźniacze fasady, wejścia i klatki schodowe. Tu już był... Tak, to ta sama przecież lista lokatorów. Antosiak, Walicki. Znow wypadła, ścigając się sam z sobą. Wiatr gwizdał ze wszystkich stron, przeganiał szybko strzępiaste chmury, jakby przecierał nimi, polerował do połysku bladą tarczę słoneczną, stalowo-srebrną o tej jesienno-zimowej porze.
Jerzy szedł już coraz ociężalej. Zaglądał w poprzecinane dziwną ramą okna — zły na każdą firankę, która być może skrywała przed nim twarz Maryny. Śledził każdą przechodzącą

kobietę, czujny na trzaśnięcie każdych drzwi. Z domów wypływali ludzie falami. Pierwsze wzniesienie fali stanowili ludzie spieszący do pracy. Potem szły dzieci do szkoły. Po pewnym czasie zaczęły wylinać się z drzwi wejściowych kobiety z siatkami i koszykami — po zakupy. Uliczki się wyludniły. Skończył się odpływ. Gdy o kamienny brzeg osiedla uderzył fala przyplwy, wnetrze osiedla wchłaniać zaczęli mieszkańcy w odwrotnej kolejności: kobiety z siatkami, dzieci z teczkami, ludzie wracających po pracy.

Teraz było cicho. Z niektórych okien dolatywały tylko dźwięki radia — być może nie wyłączonego w pośpiechu porannym. Ktoś trzapał hałaśliwie dywanik czy pościel. Gdzieś niemowlecy płacz oznajmiał światu jakąś wielką, niepojętą dla wielkolułów dolegliwość małego człowieka.

— Labirynt, labirynt! Dobrze powiedziane. Trzeba będzie poszukać jakiejś administracji, czy co. A może już tu nie mieszka, albo może Michał się pomylił.

Więc jak, jak ją ma odszukać, jeśli jeden z najbliższych ich przyjaciół tyle tylko o niej wie? To wygląda zresztą trochę dziwnie... Bardzo dziwnie.

Wkraczając na zaklęty teren muranowskiego osiedla, Jerzy zauważył szerokie okna jego frontowej kawiarni. Czuł, że jeśli nie spocznie na chwilę, zwali się tu, gdzieś na progu któregoś z tych kamiennych pudeł bliźniaczo podobnych — jak w koszmarnym śnie zabłąkanego człowieka.

Łapiąc z trudem oddech, wszedł do kawiarni. Pusta była o tej porze zupełnie. Paniąka bufetowa nudziła się do spółki z dwiema kelnerkami, co nie znaczyło bynajmniej, że natychmiast zainteresują się jedynym gościem na sali.

Trwało długo, zanim kelnerka podała mu od niechcenia szklankę kawy. Pił łapczywie ten napój słodki i gorący o podkładzie podniecającej goryczki. Kawa zresztą nie była nadzwyczajna, ale jego, odwykłego od niej, otrzeźwiła szybko.

Było już południe. To tyle godzin laził po tym labiryncie?

Patrzył beznamiętnie na obraz za szybą. Wróciło męczące uczucie, że szybą oddziela go od całego świata. Zupełnie tak, jakby ją stale nosił przed sobą, albo jakby ona przed nim kroczyła uparcie, tłumiąc wszelkie odgłosy z zewnątrz. Tylko w małym mieszkanku na Saskiej Kępie zniknęła ta zmora, było ciepło i siedział przed nim ktoś, czyje słowa choćby najprostsze i nic nie znaczące, docierały do niego wprost.

Tu znów oglądał obraz — tyle, że odwrócony od wczorajszego obrazu z MDM-u: on znajdował się wewnątrz lokalu, a wszystko inne działo się na ulicy — i było to również widowisko nieme. Szybą głużyła gwar ulicy, ściszała zgrzyt skracających tramwajów, pisk opon samochodów hamowanych na skrzyżowaniu. Przeszła jakaś starszuszka tuż przed oknem kawiarni, obładowana zakupami, przebiegł chłopiec z teczką, zawirowała dziewczynka na rowerze. Jakaś przylutona para: widocznie do pobliskiego kina na najwcześniejszy seans. Ileż to lat on nie był w kinie? Siedemnaście — czy sto?

Od nieznanomej pustyni getta, prześwitującej spoza szpaleru nowych kamienic jak zza ochronnego wału, znów nadlatuje wiatr i uderza o szyby. Do niego nie dociera, ale Jerzy mruży nerwowo oczy. Jak tam, w urzędzie.

— Ożeń się pan z facetką!

Też rada! Idiota. Przecież on ma żonę, ona ma męża. No i w ogóle: nie zna jej przecież wcale. Zresztą — miła kobieta. I chyba ładna.

Poryw wichru rozbił się o szybę i rozpląszczył na płytach chodnika. I wtedy, w krótkiej chwili przejmującej ciszy wyszła prosto na Jerzego — Maryna.

Obraz, który ukazał się tak nagle, jakby bez żadnej zapowiedzi na ekranie szyby, odebrał Jerzemu oddech. I głos. I zdolność wykonania jakiegokolwiek ruchu. Przygotowywał się do tej chwili od tylu lat i oto gdy nadeszła — tkwił w miejscu, zaskoczony i rozbrojony. Zupełnie jak żołnierz, który odłożył karabin i ułożył się do snu na sekundę przed niespodziewanym atakiem nieprzyjaciela.

Maryna idzie swoim miłym, elastycznym krokiem. Jerzy widzi przede wszystkim jej włosy: wspaniałą, rudawo-złotą chmurę, prześwietloną chłodnym błyskiem słońca. Śmieje się i potrząsa zieloną wełnianą czapeczką, trzymaną w ręku. Widocznie wiatr zerwał jej przed chwilą to małe wełniane

„nic” z gęstej czupryny, pragnąc tym najbardziej ognistym przypomnieniem porazić Jerzego — jego wzrok i jego biedne, chore serce. Jak płomienie — drgają i tańczą na wietrze pasma wokół jej twarzy.

Tak zawsze było: „nigdy mi się nie trzyma na tej grzywie” i: „żebyś mi się nie ważyła jej obcinać!” — „kiedy nie modne” — „ale ja nie pozwalam!” — i razem łapali po warszawskich jezdniach i chodnikach zbiegłe z jej głowy czapki, czapeczki, kapelusze i berety.

Maryna się śmieje: swoim beztroskim, dzieciennym śmiechem, odchylając trochę głowę do tyłu. Jerzy nie umie pomyśleć o tym czy się zmieniła, czy się postarzała, zbrzydła. Widzi tylko z dala, jak się świecą zielone oczy, pełne złotych iskier. Tak błyszczą może jeszcze tylko słońce na tafli Zatogi Puckiej. Nie była piękna, ale miała ten rodzaj urody, który opiera się wytrwale biegowi czasu. Trochę za krótki nosok, trochę za krótką, jakby zadarta górna warga, odsłaniającą zawsze skwapliwie równe, białe ząbki.

Maryna się pochyla. O Boże, jak on zna ten ruch: łagodny, cierpliwy ruch, gdy kobieta miłym łukiem pochyla się nad dzieciennym wózkiem. Widocznie poprawia kolderkę. Godzinami mógł patrzeć jak to robiła. Nieraz naumyślnie i niepotrzebnie zwracał jej uwagę:

— Zobacz no, zdaje się, że Tomek trochę zanadto odkryty!

Ależ... To obraz sprzed osiemnastu lat! A dziś — jest dziś. Tomek jest dorosły. Ten wózek znaczy, że... No tak. A więc to tak?

Jerzy patrzy i widzi: przy Marynie stoi jeszcze dziewczynka, może dziesięcioletnia. Śmieje się razem z Maryną. Spod beretu wyrykają się dwa czupurne, ciasno splecione, rudawe warkoczyki. Pufnym, trochę kocim, pieszczołliwym ruchem, ten ruch Jerzy też zna, mała przylepia się do ramienia Maryny. Maryna włożyła już wełnianą czapeczkę, trochę na bakier, zawadiacko. z warszawskim szykiem. Wózek się toczy, kobieta i dziewczynka popychają go razem, jakby dla zabawy. Przylutone. Coś mówią wesoło. Nie słychać: szyba.

I nagle szybą jest pusta. Nie tylko głucha, jak ekran niemego kina — ale i pusta. Bo to, które pozostało: ulica, chodnik, mknący tramwaj, nie jest ważne. Nie istnieje. Obraz kobiety z dziećmi znikł. To ważne.

Jerzy nie wie, nie umie zdać sobie sprawy: ile czasu minęło od chwili, gdy ujrzał obraz do momentu jego zniknięcia, potem zaś do momentu gdy wykonał pierwszy ruch. Sekunda? Minuta? Godzina?

I ani jednej myśli w głowie prócz tej: dogonić!

Zrywa się i pędzi do drzwi. Zatrzymuje go głos kelnerki pełen pretensji i świętego oburzenia:

— Pan nie zapłacił za kawę!

Bez słowa Jerzy ciska jej jakiś banknot. Kelnerka zdumiona patrzy, jak gość w mgnieniu oka znajduje się na ulicy — nie odebrał nawet piaszeczka z szatni — i zastryga w bezruchu z papierkiem w dłoni, na którym wydrukowana jest duża cyfra: 500. Wariat! Chyba wróci?

Jerzy szamocze się w lewo, w prawo. Nie mogły odejść daleko! Pędzi, potykając się po schodach. O mało nie wpada pod samochód, gdy ominąć chce przy kiosku z piwem grupę ludzi, potracą jakieś dzieci.

Są tam, już w głębi jednej z tych uliczek między muranowskimi domami, którą przemierzył wszedł i wszedł. A więc jednak tu. Jerzy chce biec jeszcze szybciej, ale nagle chwieje się. Musi stanąć. Serce. Przekłęte serce. Nóż obraca się w nim wolno, uparcie, bezlitośnie. Trzeba przeczekać tę chwilę aż się obróci do końca. Wtedy ból ustaje i wraca oddech. Już. Jeszcze je widać. Jerzemu zdaje się, że coś krzyczy, woła by stanęły, ale własnego głosu nie słyszy. A może to był tylko szept?

Dziewczynka otwiera drzwi wejściowe do jednej z klatek schodowych i przytrzymuje je, aby Maryna mogła wprowadzić wózek. Gdy Jerzy dobiega do tego wejścia, już nie ma nikogo na dole. Podnosi głowę. Na pierwszym piętrze trzaśnęły zamykane drzwi. Zdaje się, że z prawej strony.

Gdy ściera dłonią krople potu z czoła — czoło mokre jak zawsze po tym bólu w sercu — wzrok jego pada na listę lokatorów. Godzinę czy dwie temu studiował ją uważnie. Któż z nich można złączyć z jej imieniem? Które do niej pasuje? Drzwi zamknęły się na pierwszym piętrze. A więc numer chyba szósty. No tak, na parterze: 1, 2, 3 — to tam 4,



rysował Marek RUDNICKI

5, 6. Roman Stocki. Jedno tylko nazwisko na białej kartce. Na innych kartkach zdarzają się po dwa nazwiska. Marii Kowalskiej obok Romana Stockiego nie ma. Więc chyba — Maria, Maryna Stocka.

Jerzy stoi w zupełnym bezruchu. Zdaje mu się, że każdy ruch sprawi wielki ból.

Pod listą lokatorów, w małej wnęce ściany, tkwi samotny, porzucony niedbale dziecinny wózek. Jerzy bezmyślnie dotyka jego rączki w tym samym miejscu, w którym go dotykały palce Maryny.

Rozdział IV

PRZEPRASZAM, OMYŁKA...

1.

Nazajutrz była niedziela.

— Mam dla pana pewną propozycję — szare oczy Marii patrzyły ciepło i przyjaźnie na Jerzego, pochylonego apatycznie nad poranną herbatą.

Podniósł na nią wzrok, spłoszony, pełen jeszcze pamięci wczorajszej porażki.

Gdy wrócił poprzedniego wieczora na Kępcę, tak późno, że Maria nie wiedziała już co o tym myśleć — błady był jak ściana. Widać było jak drobny, dokuczliwy dreszcz wstrząsa jego wychudzoną postać. Bez słowa powiesił mokry płaszcz na wieszaku i zapadł w fotel, który już stał się „jego” fotelem. Maria, o nic nie pytając, poszła do kuchni. Przyniosła stamtąd szklankę parującej herbaty i spory kieliszek wódki. Wypił go w milczeniu, bez protestu, i gdyby nie to, że się z lekka zakrztaśił, nie byłoby wiadomo czy poczuł, że pije.

Był wdzięczny Marii, że nie nie mówi, że o nic nie pyta. Usiadła przy biurku, zapaliła stojącą na nim lampę i zaczęła przetrzącać jakieś listy i notatki. Krag łagodnego światła, wydobywający z półmroczka jej ładną, małą głowę z gładko zaczesanymi włosami, delikatny, prawidłowy profil, zgrabne, mocne dłonie — przyciągał wzrok Jerzego jak magnes. Obrząz techną urokiem domowego zacisza, promieniował ciepłą otuchą. Jerzy miał ochotę podejść do Marii, położyć jej po prostu dłoń na schyłym ramieniu i opowiedzieć dzieje ostatnich kilku godzin. Gdyby to uczynił — zobaczyłby może, że Marii bynajmniej nie pochłaniały redakcyjne notatki. Przerzucała je

mechanicznie, nie czytając, i ukradkiem śledziła nieruchomą postać mężczyzny w fotelu. Raz i drugi nabierała tchu, jak pływak przed skokiem do wody — ale żadne słowo nie zmąciło ciszy panującej w pokoju.

Jerzy nie wykonał żadnego ruchu, na który miał ochotę, tak jak nie zdecydował się kilka godzin temu na krok, po którym nie potrzebowałby już ani myśleć, ani działać. Po wielogodzinnej włóczędze brzegiem Wisły zabrnął gdzieś w koniec Wału Miedzeszyńskiego. Po grząskim piachu dotarł nad skraj wody. Stał nad nią długo, skostniały z zimna, którego niemal nie odczuwał. Walczył lata całe o swoje życie by wrócić kiedyś nad ten brzeg, zobaczyć jeszcze raz tę wodę, żołnierskim zwyczajem ukłęknąć na siwym piasku i zacerpnąć szorstką dłońią skrawka fali. Tej nocy pragnął umrzeć i swoje ocalone życie chciał oddać tej wodzie. Co go powstrzymało? Nie umiałby odpowiedzieć na to pytanie. Daleki odgłos miasta — szczekanie psa w pobliskiej wsi przebijające się ku niemu poprzez szum wiatru — czy po prostu brak odwagi? Jego wola, spętana kilkunastoletnim przymusem, płatała mu dziwne figle: zdobyć się mógł chwilami na takie wysiłki jak poranna gonitwa po Muranowie, a czasem zapadał w zupełną nieruchomość bezwolność. Nie czuł dość siły, by żyć i nie miał siły dobrowolnie umrzeć.

Najbardziej odpowiadało mu w tej sytuacji towarzystwo Marii, jej zwykła, codzienna troska o niego, przywracająca go życiu. W jej geście opieki nad nim — opieki człowieka bądź co bądź obcego mu — było coś z uosobienia rodzinnego kraju, który go przyjął z powrotem pod swój dach.

Więc patrzy tego niedzielnego ranka na siedzącą naprzeciwko niego kobietę z życzliwą uwagą.

— Ja... przede wszystkim chciałem panią przeprosić... Za to wszystko... I wie pani, idę dziś do znajomych, liczę, że mi pomogą jakoś się urządzić. Jeszcze tylko dzisiaj tu przenocuję...

— Dobrze, dobrze — pokiwała Maria głową z pobłażliwym uśmiechem. — Przecież pana nie wyrzucę, dopóki nie znajdzie pan sobie lokum. A na razie proponuję, żebyśmy się przejechali na Stare Miasto.

Jerzy zgodził się, po swojemu — jeszcze bez zbyt dużego entuzjazmu. Pojechali. Marii z trudem udało się przekonać go, że Starówka była kilka lat temu kupą bezkształtnych gruzów.

— Wygląda, jakby była tylko odnowiona... — mruzczał Jerzy niedowierzająco.

W jasnym świetle pogodnego poranka, wśród subtelnej harmonii malowideł na kamieniczkach, rozproszyły się koszmary poprzedniego dnia.

Zartowali pijąc kawę w zacisznej „Gwiazdeczce”, karmili na Rynku gołębie. Maria opowiedziała Jerzemu historię staruszki-opiekunki tych najwierniejszych mieszkańców Starego Miasta.

— Piękna przyjaźń człowieka i ptaków. Wie pan, nikogo tu nie było prócz nich na początku. Skąd brała dla nich pożywienie, zanim dobrzy ludzie zaczęli jej pomagać — nie wiadomo. Dużo jej zawdzięczam.

— Znała ją pani?

— O tyle, o ile znali ją wszyscy prawie w Warszawie. Ale mam na myśli to, co robiła. Tylko wewnętrzna pustka jest niebezpiecznym skrajem przepaści dla człowieka, samotnego człowieka. Trzeba chcieć być użytecznym komuś lub czemuś — za wszelką cenę. Rozumie pan: za wszelką cenę.

Jerzy nie wiedział, czy mówi to do niego, czy do siebie.

Zauważył tylko, że rysy miała stężełe, że pociemniały jej szare oczy i ręka zacisnęła się mocniej na torbce, z której czerpała groch sypany gołębiom.

Nagle poderwała się.

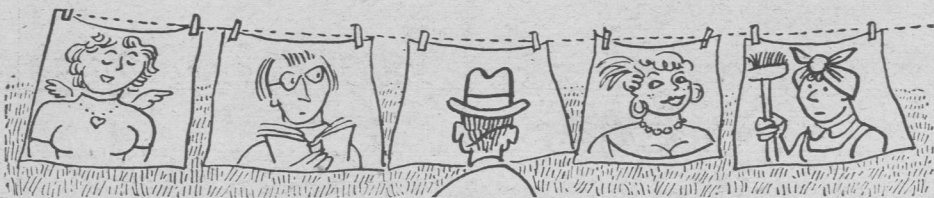
— Ale późno! Umówiłam się na pierwszą...

Maria pojechała do Stowarzyszenia Dziennikarzy na Foksal, Jerzy powędrował na Wilczą do Michała. Gdy szedł przez Plac Trzech Krzyży, z kościoła św. Aleksandra wychodziły tłumy ludzi. Tu brał ślub z Maryną... Znow nóż obrócił się w sercu i zatamował oddech. Otworzył mu drzwi sam gospodarz, wyświeżony, wielki grubas, w którego objęciach Jerzy czuł się jak mizerny chłopczyzna.

Michał gadał bez przerwy, prowadząc gościa do jadalnego.

— Pokaż no się, bracie. Cóżes taki błady? Czekaj no, zaraz, zanim dadzą obiad, napijemy się po kielichu, co Alinka tam jeszcze coś pitrasi. Pamiętaj, panie święty, naszą wiśnióweczkę, ratafię, smorodiniówkę? Wiesz, po powstaniu byliśmy pod Krakowem, na wsi. Mówię ci, bryndza, jeść nie ma co, a Alinka moja u baby wypatrzyła jarzębinę. Dawaj prosię, bimbru też gdzieś zdobyła — no i była jarzębinówka na święta. Panie święty, co za jarzębinówka!

(C. d. n.)



ANKIETA TYLKO DLA KOBIET CZY JESTEŚ MĄDRA ŻONĄ?

Na zaizeschzone poniżej pytania, odpowiedz szczerze i bez świadków.

- 1) **GDY MAŻ WSTAJE O WPÓŁ DO SZÓSTEJ RANO:**
 - a) zrywasz się i podajesz mu śniadanie?
 - b) śpisz spokojnie bo on sobie sam wszystko przygotowuje?
 - c) przeklinasz, że nie daje ci spać?
- 2) **GDY MAŻ SIADA DO STOLU:**
 - a) podajesz mu obiad bez słowa?
 - b) zabawiasz go rozmową czekając aż się usmażą kartofle?
 - c) przynosząc zupę, mówisz, że jest przesolona?
- 3) **GDY MAŻ WRACA DO DOMU:**
 - a) pytasz, jak mu przeszedł dzień?
 - b) opowiadasz, co robiłaś?
 - c) o nic nie pytasz i nie mówisz?
- 4) **GDY MAŻ SPÓŹNIŁ SIĘ O TRZY GODZINY:**
 - a) witasz go z rozanieloną miną?
 - b) robisz mu wyrzuty, że mógłby ci zaoszczędzić zdenerwowania?
 - c) zalewasz się łzami, wykrzykując, że zmarnował ci życie?
- 5) **GDY MAŻ CHCE Z TOBĄ WYJŚĆ WIECZOREM:**
 - a) idziesz z chęcią?
 - b) nawet jak jesteś zmęczona, idziesz, nic o tym nie mówiąc?
 - c) mówisz: mnie się nie chce, idź sam?
- 6) **GDY MAŻ IDZIE Z KOLEGAMI NA WINO:**
 - a) jesteś z tego zadowolona?
 - b) bardzo tego nie lubisz, ale pogodziłaś się z tym?
 - c) jest to dla ciebie zupełnie obojętne, gdzie i z kim chodzi?
- 7) **GDY MAŻ KUPUJE CI PREZENT:**
 - a) pokazujesz wszystkim sąsiadkom, co dostałaś?
 - b) udajesz, że ci się podoba?
 - c) robisz minę i mówisz, że to ci wcale niepotrzebne?
- 8) **GDY MAŻ CHCE Z TOBĄ WYBRAĆ NOWĄ SUKNIĘ:**
 - a) słuchasz jego rady?
 - b) udajesz, że słuchasz jego rady, a wybierasz to co tobie się podoba?
 - c) mówisz: Ty się przecieć i tak na tym nie znasz, zostań w domu?
- 9) **GDY MAŻ ZGUBI PIENIĄDZE:**
 - a) pocieszasz go, że to nie wielkiego?
 - b) mówisz, na pewno zostawił w domu?
 - c) wypominasz mu przez dwa miesiące?
- 10) **GDY MAŻ PRZYNOSI PENSJĘ:**
 - a) chowasz do szafy, nie mówiąc?
 - b) zastanawiasz się razem z nim, jak gospodarować, żeby na wszystko starczyło?
 - c) robisz mu wymówki, że za mało zarabia, że mąż sąsiadki zarabia więcej?
- 11) **GDY JESTEŚ Z MĘŻEM W TOWARZYSTWIE:**
 - a) słuchasz z wielką uwagą, gdy opowiada dowcipy i anegdotki, które znasz od lat?
 - b) zachowujesz się swobodnie i zostawiasz mężowi swobodę?
 - c) opowiadasz różne historyjki ośmieszające męża i w ten sposób zabawiasz całe towarzystwo jego kosztem?
- 12) **GDY POKŁÓCISZ SIĘ Z MĘŻEM:**
 - a) natychmiast go przepaszasz, mówiąc, że nie miałaś racji?
 - b) chętnie się z nim godzisz, zapominając o kłótni?
 - c) nie rozmawiasz z nim dwa dni, a wypominasz pół roku?

Gdy odpowiesz na wszystkie pytania, zsumuj ilość odpowiedzi przypadających na poszczególne punkty a), b) i c).

Jeśli masz powyżej ośmiu odpowiedzi na a) — jesteś nadzwyczajną żoną, ale dość nudną; na wszystko się zgadzasz, nie umiesz się „postawić”, nie cenisz siebie samej, odnosisz się do męża jak do „pana i władcy”. Zastanów się nad sobą, nie przyzwyczajaj męża, że mu wszystko wolno.

Jeśli masz powyżej ośmiu odpowiedzi na b), możesz być spokojna o swoje małżeństwo. Jesteś mądrą żoną, posługujesz się sztuką dyplomacji, która jest konieczna w małżeństwie, wiesz czego chcesz, jesteś równą partnerką mężczyzny i znasz doskonale jego psychologię. Brawo! Możesz być dumna z siebie.

Jeśli masz powyżej ośmiu odpowiedzi na c) — jesteś straszną żoną. Coraz to robisz fałszywy krok i odpychasz od siebie męża. Jeśli się nie zmienisz, twoje małżeństwo stanie się pickłem. Zastanów się czym prędzej, nim będzie za późno.

GŁOS MA MICHALINKA

Co dostanę na gwiazdkę!

NIE ma nic przyjemniejszego na świecie, jak liczna rodzina. Wujaszek, ciociczka, teściowa, kuzynkowie — to prawdziwe szczęście. Ale szczęście to zamienia się w istną plagę, kiedy zbliżają się święta. Trzeba bowiem każdemu z nich dać jakiś upominek. Uf, cały rok należałoby oszczędzać na ten cel, a ile potem łamania głowy, co komu kupić? Dla jednego szal, dla drugiego rękawiczki, dla trzeciego krawat, wodę kolońską i tak bez końca. Naturalnie potem nikt z tych upominków nie jest zadowolony. Ten, który otrzymał szal, wołał akurat skarpetki, a ten co dostał skarpetki, marzył właśnie o rękawiczkach, a ten któremu ofiarowałam rękawice, wołał koszulę, zaś stryjek, któremu kupiłam krawat obejrzał go krytycznie i szepnął żonie do

niałości jakie podziwiam na wystawach. Niestety te marzenia nie spełniają się prawie nigdy.

Wiecie na przykład, co otrzymałam na święta w ubiegłym roku? Apaszkę. Od wujcia apaszkę, od teściowej apaszkę, od kuzynki apaszkę, od koleżanki — apaszkę. Czuję, że jeśli przyniosą mi pięt-nastą z kolei apaszkę, nie wytrzymam i wyrzucę ją przez okno. Naturalnie tego nie zrobiłam. Kiedy moja szwagierka Manusia wyjęła z pudełka apaszkę dla mnie, uściśnęłam ją wylewnie.

— Co? Apaszka? To cudownie! Po prostu o niczym innym nie marzyłam!

— Rzeczywiście? — ucieszyła się Manusia. — To się świetnie składa. Bo właśnie stryjek Henio też ci podobną kupił...

— Ach, ten kochany, pocziwy Henio. Jak on zawsze szczęśliwie umie wybrać...

Ale nie ma nic złego, co by na dobre nie wyszło. Te wszystkie apaszki jakie odłożyłam w ubiegłym roku na dno szafy, teraz mi się wspaniale przydadzą. Będę miała gotowe upominki na Gwiazdkę dla moich przyjaciółek. Dla Helusi apaszkę, dla Geniusi apaszkę, dla Jadziuni apaszkę... Zapakuję je ładnie i dołączę kilka słów. — „Choć upominek skromny, ale od serca...”

Polecam używanie takiej formułki „od serca” przy ofiarowywaniu bardzo skromnych upominków. Choćby chustki do nosa lub szczotki do zębów.

Bo taka chustka do serca od nosa (przepraszam, chustka do nosa od serca) zostanie zawsze miłe przyjęta, choćby spodziewano się czegoś więcej. Serce bowiem zawsze wrzesza i działa, a przy tym starczy go nam dla wszystkich i mamy je stale pod ręką (lewą).

A co najważniejsze, przy dzisiejszej zwyczajnie cen, serce jest jedynym artykułem, który jeszcze nie podrożał...

MICHALINKA



ucha, że taki sam widział jak sprzedawano na ulicy za 350 franków.

Po co mam jednak pisać o sprawie nieprzyjemnej, jaką jest kupowanie upominków, jeśli można mówić o rzeczach miłych, mianowicie o otrzymywaniu ich? Ja na przykład przed świętami zawsze sobie marzę o tym, co dostanę na Gwiazdkę? I w wyobraźni już widzę piękną torbę, zamszowe pantofle, jedwabną bluzkę i inne wspa-

PACZKI P.K.O.

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Piłtna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracacie się po cenniki i próbki:

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23. RUE TAITBOUT PARIS-9^e

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat

K O B I E T A I D O M

MODA

PRAKTYCZNY KOMPLET



Sukienka na wieczór, a równocześnie komplecik na popołudnie. Oto praktyczny model jaki dziś przedstawiamy.

Można go wykonać z weluru, tafty, lub nawet sztucznego jedwabiu, w kolorze jasnym, z szerokim paskiem w ciemniejszym tonie.

Dekolt sukienki jest kwadratowy, spódnica szeroka, pod którą należałoby włożyć sztywną halkę, dla nadania wypukłej linii.

Żakiecik zapięty pod górę, luźny, odrobinę dłuższy niż do pasa. Może być na podszewce.

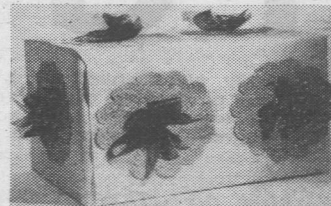


Zdjęć dostarczył tygodnik „ELLE”.

— Chciałbym już być duży, żebym też mógł oglądać świąteczne wystawy dla dzieci...



JAK OPAKOWAĆ UPOMINKI?



Wycinamy cienki karton w formę pudełka. Owijamy go w biały, jedwabny papier. Z boków naklejamy jasno niebieskie lub różowe kółeczka z koronkowego papieru. Umacniamy je celofanową kokardką w ciemniejszym nieco kolorze niż koreneka. Paczuszka będzie efektowna i napewno sprawi przyjemność temu, komu ją ofiarowujemy

ANNA

Naukę języka polskiego dla dzieci i młodzieży

PROWADZI

DOM POLSKI

7, RUE CRILLON 7

PARIS 4°

Tél. : ARCHIVES 46-43

Wiech

Świąteczna kosztela

SPOTKAWSZY niespodzianie pana Piecyka na Place de l'Opera, umówiłem się z nim nazajutrz na Pigalle.

Warszawski rodak spacerował sobie pewnym krokiem wśród paryskiego tłumu, obserwując bujne życie tej dzielnicy. Po przywitaniu się poszliśmy razem tą paryską dzunglą.

— Dlaczego panie Teosiu nazwał pan wczoraj Pigalle ulicą Chmielną?

— A bo to nie Chmielna? Przyjrzyj się pan dobrze. Sklepiki nieduże, „nocne życie” na chodzie. Trotuary wąskie i zatłoczone jak wielkie nieszczęście. Rzecz jasna, że bierzem pod uwagę Chmielną ulicę przedwojenną. Chociaż ona najmniej się może zmieniła, bo Niemcy jakos nie zdążyli nam jej sfajczyć. Prywatna inicjatywa działa jak przed wojną. „Nocne życie” też także samo zaczyna się już tam pokazywać. Pasuje ta nazwa do tego Pigalle co tu dużo gadać.

— Jeżeli się pan tak swojsko czuje, to może jednak zostanie pan u swoich krewnych na święta?

— O co to to nie. Szwagier Mucha Alojzy także samo mocno namawiał mnie na Londyn. Mówił, że niemożliwie wesołe Boże Narodzenie jest zawsze w tem mieście. Ulice postrojone jak nieszczęście. Już teraz na tamtejszych Pedeciakach niemożliwe dekoracje świąteczne egzystują. Całe lasy choinek z nylonu wyszykowali, sztucznym śniegiem przysypane, elektrycznością ubrane, faktycznie niemożliwego szyku zadają. Święta czuje się w powietrzu. Jedną ulicę w śródmieściu w rodzaju naszej Marszałkowskiej całą balonami ubrali, które w powietrzu wysoko wiszą. Ale to nie są, uważasz pan, dziecinne baloniki, tylko prawdziwe duże balony, z łódką dla ludzi pod spodem. Trozkie rzecz jasna mniejsze od tego, którym w swoim czasie nieboszcyk Wittollo, z parku, na Pradze, w powietrzu się puszczał i raz aż pod Garwolinem wylądował.

Znowuż na innej ulicy cały front tamtejszego Centralnego Pedeciaka pod nazwą „Selfridge” przez świętego Mikołaja z ferajną dzieci w charakterze żywych figur nogami i rękami poruszających, jest przystrojony. Sklepy niemożliwie towarem wylądowane, więcej nawet jak tu w Paryżu. Bakalie różne, figi, daktyle, margarynki są na każde żądanie. Jest rzeczą pewną, że ani w Londynie, ani w Paryżu nie zabraknie żadnego świątecznego artykułu.

— A u nas różnie może się zdarzyć, — Rzecz jasna, dystrybucja może nawalic. Kiedyś na przykład nie było na święta maku. Właściwie kłamię — był, ale dopiero na Trzy Króle. Także samo śledzie i ryby pokazali się z niedużym opóźnieniem.

Do margarynek w zeszłym roku, ogonek trzy razy na ulicy był zawinięty na obkoto „Delikatesów”. A tutej kupy, aż na ulice do klienta wyskakują. Za krawat do sklepu go ciągną, żeby tylko chciał kupować ten popołudniowy owoc.

— No i mimo to pędzi pan na święta do Warszawy.

— Bo widzisz pan tam zwyczajna krajowa kosztela więcej jakos człowiekowi smakuje od najlepszej margarynki tu na miejscu. Jak nie ma szczupaka, to dorsz po żydowsku przez dobrą gospodynię zrobiony pod koleję „Wśród nocnej ciszy” więcej zadowolnienia człowiekowi dostarcza aniżeli „pizon de burbon” z kasztanami. Jak w wille o szóstej ostatnie tramwaje zaczną z ulic zjeżdżać, śnieg sypie...

— Dostyc, panie Teosiu, chodźmy po bilety do Warszawy.

— Wiedziałem, że pan nie wytrzymasz! Znakiem tego do chałupy.

WIECH

Rady od serca

Drogie Czytelniczki!

Dziś nie będę odpowiadać na wasze listy. Listy są przeważnie smutne, a że teraz święta, to pozostawimy smutne sprawy na później.

Chcę wam coś opowiedzieć.

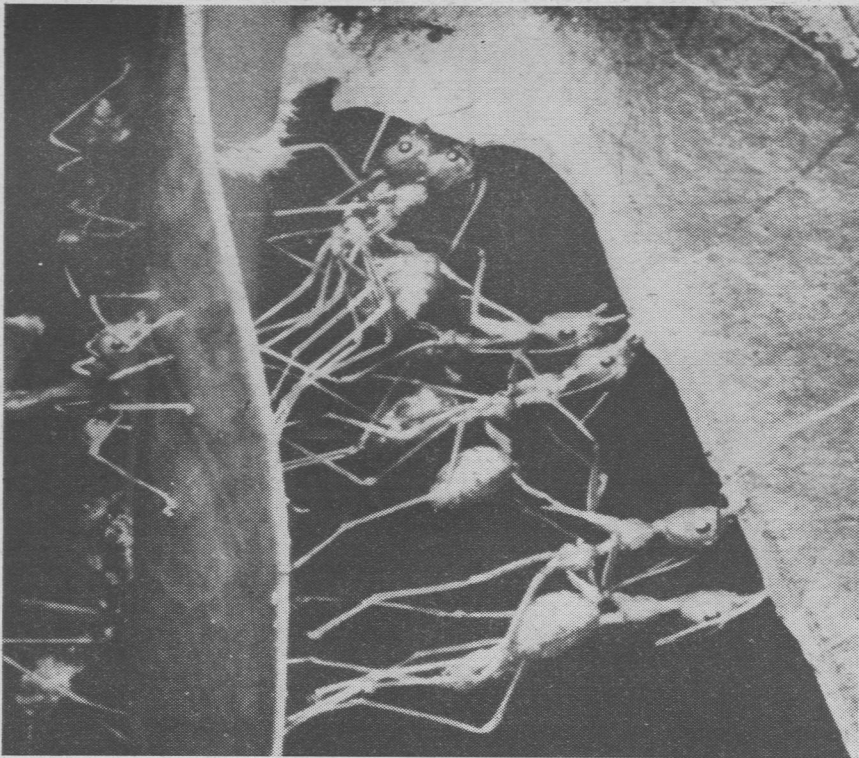
Gdy rano przychodzi poczta i oddają mi do ręki, nieodpieczone wasze listy, otwieram zawsze je z pewnym niepokojem. Co dziś przyniosą? Co ludzie piszą?

A potem, gdy już wasze listy przeczytałam, wyobrażam sobie jak wyglądacie, kim jesteście, jaki wasz dom i jacy są ci, na których się skarżycie, najczęściej żony czy mężowie.

Bardzo często trzeba się mocno zastanowić, kto w różnych konfliktach ma rację, a przecież zna się tylko opinię jednej strony, tej która pisze.

Miałam raz taki wypadek. Otrzymałam list od pewnej kobiety, która opisywała swoje życie z mężem, jego trudny charakter i krzywdy, jakie jej wyrządza. I wyobrażacie sobie, po wydrukowaniu listu i mojej odpowiedzi czterech różnych mężczyzn napisało do mnie. Pisali, że to na pewno ich żony się skarżyły; pisali, że im bardzo przykro i, że wreszcie zrozumieli do jakiego stopnia byli niesprawiedliwi dla swoich żon.

Ta sprawa, jak i wiele innych, jak i samo życie wskazują, że ludzkie kłopoty, tragedie, radości, konflikty są bardzo do siebie podobne, choć każde jest inne. A najbardziej podobne ze wszystkich spraw są sprawy małżeńskie.



Raaazem! Raaazem!

ZAGADNIENIEM, które od dawna pasjonuje ludzi, jest sprawa różnic psychicznych między nimi a tak w wielu punktach podobnymi do nich — zwierzętami.

W tej dziedzinie w ostatnich czasach wysuwano parę poglądów — zdaje się bezspornych. A mianowicie przede wszystkim, że zdolność rozumowania oraz porozumienia się przy pomocy artykułowanych dźwięków, z których każdy odpowiada jakiemuś określonemu pojęciu, przysługują tylko człowiekowi. — Ponadto zaś, nieco zbyt wulgarnie chcąc zilustrować powiedzenie, iż „człowieka stworzyła praca”, niektórzy biologowie starali się dowieść, iż zwierzęta — nawet te, które są zdolne do wykonywania bardziej skomplikowanych czynności, na przykład budowania niezwykłych gniazd, jak niektóre ptaki dla swych piskląt lub różne gatunki owadów społecznych dla swych rojów — umieją co prawda użytkować najrozmaitsze tworzywa, jednak obrabiają je tylko przy pomocy własnych członków, a więc łapek, dzióbka, szczęk — nigdy zaś nie potrafią użyć do tego ułatwiających pracę narzędzi, jak to czynią ludzie.

Niewątpliwie jest w tym dużo racji. Zdolność do posilkowania się jakimiś przedmiotami, które by ułatwiały pracę, jest wśród istot zwierzęcych nadzwyczaj rzadka. Nie można jednak powiedzieć, aby ci co badają zachowanie się zwierząt w ich środowisku, nigdy z czymś podobnym się nie stykali. Jednym właśnie z

trzymać czytelników w dłuższym zawieszaniu od razu powiem, że poszczególne liście zostają dosłownie zszywane przy pomocy jedwabistych nici. Czasem tylko jeden liść bywa zwijany i obdziergany nitką, czasem kilka łączonych razem.

Po takiej informacji, prawdopodobnie wylonią się 2 kwestie: Primo: skąd pochodzi owa nić jedwabna, a secundo — aby coś zeszyty trzeba odnośne błony zbliżyć do siebie krawędziami. A liście przecież nie będą się same — jak to się mówi „dla pięknych oczu mrówek” — układały tak, ażeby wystarczyło tylko wykonać na nich ściegi.

Mrówcza praca

Zacznijmy od tej drugiej sprawy. Oczywiście, mała mrówka nie może marzyć o pokonaniu sprężystości ogonka liściowego i przyciąganiu blaszek wzajemnie do siebie. Ale na co nie wystarcza siła mięśniowa jednego owadu — to na pewno może dokonać 10, 20 czy 100 osobników.

Otóż, jeśli chodzi o przyciąganie dwóch krawędzi stosunkowo dość blisko siebie leżących, to rząd mrówek, zaczepiwszy się pazurkami tylnych nóg przy brzegu jednego liścia — szczękami chwytając brzeg drugiego, który ma być z poprzednim zeszyty, i wszystkie mrówki ciągną wspólnymi siłami, aż zbliżą dostatecznie i przytrzymają przy sobie obydwie elementy budowlane, które zszywaczki już ostatecznie połączą ze sobą.

— No dobrze, ale skąd owa nić do połączenia?

— Zaraz. Najpierw jeszcze wyjaśnimy inną sprawę. Co będzie, jeśli przestrzeń

między blaszkami okaże się choć odrobinę większa niż długość mrówki, a co za tym idzie — trzymając się jednego brzegu nie sposób pochwytać drugiego? O, to najmniejszy kłopot. To jest kwestia dodania tylko jeszcze jednego rzędu, który — powiedzmy — „wchodzi na barana” poprzedniemu i obchwytuje ciasno nóżkami tułów tych, które zakotwiczyły się na liściu, a jeśli one jeszcze nie sięgną drugiej blaszki szczękami, to na nie wchodzi trzeci rząd, ewentualnie czwarty i tak aż do skutku. W ten sposób sprawa zestawienia właściwego tych elementów konstrukcyjnych jest chyba dostatecznie wyjaśniona.

Po nitce do... czółenka

Wracajmy zatem do sprawy nitki. Wiele owadów, zwłaszcza w okresie larwalnym, potrafi takową produkować z wydzieliny przekształconych gruczołów ślinowych uchodzących na szczękach. Niedaleko szukając przytoczę tu gąsienicę jedwabnika, który z podobnych nici buduje oprzędę aby się w nich przepoczwarczyć. Wśród różnych gatunków mrówek istnieją też takie, których larwy produkują nić jedwabną dla tychże samych celów. Larwa naszej Kerenggi jest obdarzona tą zdolnością, ale prośzę sobie wyobrazić — nie użytkuje jej dla siebie, gdyż przy przepoczwarczaniu się żadnych oprzędów nie wytwarza.

Natomiast gdy dwie blaszki liściowe są już dostatecznie blisko siebie, kilkanaście czy kilkadziesiąt mrówek — oczywiście nie tych, które całym wysiłkiem mięśni trzymają te dwie zielone tafle — chwytając w szczękach każda po jednej larwie i obecnie biegają tam i z powrotem wzdłuż szwu, dotykając wciąż trzymaną w szczękach „szpulką” naprzemian to tego, to tamtego liścia, wskutek czego zszywają go po prostu ściegiem powstałym z bez przerwy wydzielającej się z pyszczki larwy nici.

Praca ich tym tylko różni się od ludzkiego krawiectwa, że ta nić jest lepka i wobec tego odpada używanie igły i dziurawienie krawędzi zeszytych placht.

Sądzę, że podobieństwo larwy mrówczej do czółenka tkackiego nie jest tylko zewnętrzne, a w każdym razie może służyć dowodnym przykładem, iż mrówka posiłkuje się w danym przypadku nie jakimś własnym organem bądź własną wydzieliną, ale obiektem obcym, który trafnie do swego celu użytkować potrafi. A więc po prostu narzędziem.

A jednak nie myślę!

Mimo jednak, że mamy tu przykład zarówno pracy zespołowej, jak i właśnie rzadkiego u zwierząt użycia do niej narzędzia — o jedno bym prosił czytelników. A mianowicie, aby nie wyobrażali sobie, iż tego rodzaju fakty upoważniają ich do wyrażania podziwu nad „rozumem” mrówek. Albowiem to zjawisko — mimo zewnętrznego podobieństwa — nie świadczy o starannie obmyślonych i świadomie wskutek tego wykonywanych czynnościach, lecz powstało w drodze od tysięcy pokoleń wyrobionych instynktów, które już obecnie poszczególne mrówki wypełnia całkowicie mechanicznie.

Dr Jan ŻABIŃSKI

Niewiarygodne ale prawdziwe

MRÓWKI SZYJA «IGŁA»

takich niezwykle efektownych przykładach pragnę się podzielić z czytelnikami, zwłaszcza iż świeżo zostały opublikowane piękne fotografie dotyczące tego zjawiska.

Poznanie ze „szwaczkami”

Chodzi mianowicie o mrówki — istoty, wśród których ciągle spotykamy całe mnóstwo przeróżnych zadziwiających zjawisk. Ale przystąpmy do rzeczy.

Rodzina mrówek Kerengga, o której chcę mówić, mieszka w licznych gatunkach na Archipelagu Malajskim oraz w tropikalnych lasach Afryki. Z wyglądu są bardzo podobne do naszych, tyle że odznaczają się nieco dłuższymi nogami. Natomiast zwyczajami różnią się o tyle, że nie budują podziemnego systemu korytarzy, nad którymi wznoszą się czasem nawet bardzo duże kopce z pozoszonych gałązek, igliwia, liści czy grudek ziemi, lecz fabrykują sobie gniazda z liści, ale w dodatku tych świeżych, rosnących na drzewach.

Trzeba szyć

To już zaczyna być ciekawe — po prostu dlatego, że trudno coś podobnego sobie wyobrazić. Przypuśćmy nawet, że w okolicach podzwrotnikowych pokrywa liściasta jest niezwykle gęsta — to i tak budując z niej swe schroniska, trzeba przecież te elementy jakoś dopasować, jakoś pospawać, aby całość posiadała kształt jednej czy wielu komór, w których owady mogłyby mieszkać i pielęgnować swoje młode. Ale szeroka blaszka liścia do przeplatania zbyt sztywno się nadaje, zresztą jakżeby mrówki mogły wykonać podobną czynność. Aby nie



Mrówki z rodziny Kerengga zwijają liść. Pośrodku widać larwę używaną w charakterze „szpulki”.

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Tailbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76 44, TAI 76 51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

AUTOR

„STAREJ BAŚNI”

RZADKO chyba kiedy proces o szpiegostwo wywołał w minionym stuleciu tak wielkie zainteresowanie, jak ten, który w 1844 roku sąd niemiecki wytoczył Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu. Być może czytelnik przeczyta to nazwisko ze zdziwieniem. Ależ tak, chodzi właśnie o autora znanej Wam zapewne „Starej Baśni” — wielkiej powieści z przedhistorycznego okresu Polski, jak również jeszcze dwustu innych niedokładnością informacji, to przecież stworzyły one w sumie prawdziwą epopeję historii Polski, którą autor pisał „dla porzucenia” serc swych rodaków.

Proces o którym mowa rozpoczął się w maju 1844 roku przed sądem Rzeszy w Lipsku i zakończył się skazaniem Kraszewskiego na trzy i pół roku więzienia w magdeburgskiej twierdzy. O co szło w tym procesie?

Otóż akt oskarżenia zarzucał Kraszewskiemu, że przekazywał on obcemu mocarstwu — chodziło o Francję — tajne materiały, mogące narazić na szwank bezpieczeństwo Rzeszy Niemieckiej. W rzeczy samej, w 1876 roku Kraszewski nawiązał kontakt z pewnym dziennikarzem austriackim Adle-rem, a za jego pośrednictwem z niemieckim kapitanem Hentschem, który za opłatą opracowywał różne korespondencje o stanie armii pruskiej.

Jak zeznawał Kraszewski

Jak Kraszewski zeznał przed sądem, szło o materiał, który miał posłużyć do późniejszego opracowania w francuskich czasopismach fachowych. Sędziwy pisarz — w czasie procesu liczył on 72 lata — przekazywał otrzymany materiał swemu przyjacielowi Bronisławowi Zaleskiemu, ówczesnemu sekretarzowi Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, od którego otrzymywał z kolei pieniądze na opłacenie Adlera i Hentscha.

W toku procesu wyszło na jaw, że to co Kraszewskiemu dostarczał Hentsch było bardzo często kompilacją różnych informacji wojskowych dostępnych każdemu, lub prawie każdemu fachowcowi. Nie szło tam wcale o jakieś specjalne tajemnice wojskowe. obrońca Hentscha, który stał przed sądem wraz z Kraszewskiem, potrafił udowodnić, że np. korespondencja jego klienta pod tytułem „Marsz armii na zachód” zawierała nie więcej niż znane powszechnie fakty, każdy, kto tylko trochę interesował się zagadnieniami wojskowymi, mógł je bez trudu znaleźć w różnych pismach niemieckich. Hentsch zebrał je tylko razem i trochę „podbarwił”.

Dowody obciążające oskarżonego

Jednakże, jak wynikało z zeznań różnych świadków, a także z nagromadzonego materiału dowodowego, nie wszystkie materiały były tak niewinne. W istocie Hentsch przekazywał Adlerowi (a ten z kolei Kraszewskiemu) różne dane o naprawdę tajnym charakterze, dotyczące np. nowego rodzaju karabinu Mauser, nowych pocisków, wypróbowywanych w tajemnicy na poligonach ćwiczebnych armii pruskiej, lub udoskonalen technicznych w produkcji broni.

Mniejsza jednak o Hentscha. Gorsze, że zebrany przez sąd materiał obciążał w poważnym stopniu Józefa Ignacego Kraszewskiego. W jego willi w Dreźnie znaleziono np. listy gdzie — w imieniu bliżej nie określonej „redakcji pisma francuskiego” — domaga się on od swych korespondentów danych, których tajny charakter nie mógł przedstawiać wątpliwości. Np. nawiązując do jednej z korespondencji Hentscha, Kraszewski własnoręcznie zanotował następujące punkty:

„1) Na każdą kompanię saperów przypadają dwa wozy, jeden z amunicyją, drugi z utensyliami. Należy podać jakie to utensylia i ile wyno-



na ławie oskarżonych w Lipsku

obwinięty o szpiegostwo

si obciążenie wozów. 2) Jak przedstawia się uzbrojenie formacji inżynierów? 3) Korespondent wojskowy donosi o zaopatrzeniu oficerów armii pruskiej w rewolwery. Jakie są ich walory, konstrukcja? 4) Jak wypadły próby karabinów repetyujących w Szpandawie?”

Wmieszał się sam Bismarck

Sąd w Lipsku nie potrafił zresztą Kraszewskiemu udowodnić czegoś przeciwnego. I być może cała sprawa — z braku dostatecznie przekonujących dowodów winy — skończyłaby się wyrokiem uniewinniającym, gdyby nie fakt, że zainteresował się nią specjalnie sam kanclerz Bismarck.

Szło przytem wyraźnie o chęć skompromitowania znanego pisarza polskiego, który właśnie niedawno przed procesem obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swej pracy pisarskiej i który stał u szczytu sławy, ciesząc się szacunkiem

zarówno w Polsce jak i w całej Europie — nie wyłączając Niemiec.

Otóż Bismarck przekazał pruskiemu ministrowi wojny list, który następnie znalazł się w ręku prokuratora oskarżającego Kraszewskiego; w liście tym podano szczegółowe dane o „szpiegowskiej działalności” Kraszewskiego, wymieniono po nazwisku Polaków paryskich i Francuzów, z którymi kontaktował się on jakoby podczas swych podróży do Francji, wskazano co i z kim omawiał.

Gdy list ten odczytany został na procesie, Kraszewski zerwał się z miejsca i nie posiadając się z oburzenia, głośno zaprzeczył jakoby znał jakąkolwiek z wymienionych przez Bismarcka osób i jakoby choć jedno słowo w tym liście było prawdą. Niestety jednak dla pruskich sędziów słowa „żelaznego kanclerza” nie mogły pozostać obojętne. Były one dowodem, że Bismarck życzy sobie skazania polskiego pisarza. Trzeba obiektywnie przyznać, że istniały

przeciwko niemu poszlaki i że jego działalność można było obiektywnie uznać za szpiegowską, ale sąd nie był w stanie udowodnić, że Kraszewski nie działał „bona fide”, w dobrej wierze — nie mając zielonego pojęcia, iż zbierane przez niego korespondencje dostają się w końcu w ręce rządu francuskiego.

Mowa obrońcy

Adwokat Kraszewskiego bronił go, wskazując, że jeżeli nawet dopuścił się on czynu karalnego z punktu widzenia niemieckiego kodeksu karnego, to czynił to w najlepszej wierze, z idealistycznych pobudek i że w każdym razie nie może być uznany za człowieka pozbawionego honoru. Sąd musiał widać wziąć częściowo pod uwagę te argumenty, gdyż skazując Kraszewskiego na 3,5 roku więzienia nie odebrał mu jednocześnie praw obywatelskich i honorowych (których pozbawiony został współoskarżony z Józefem Ignacym Kraszewskim Hentsch).

Jak wynika z różnych dokumentów, pamiętników i wspomnień opublikowanych po latach, Kraszewski padł w istocie ofiarą szpiegowskiej awantury, nie mając jednak pojęcia, że służy za narzędzie jakiegoś „obcego wywiadu” (pamiętajmy że po klęsce powstania styczniowego Kraszewski przyjął obywatelstwo niemieckie).

Opinia „Kuriera Warszawskiego”

Miał więc chyba rację Wacław Szymanowski, gdy 21 maja 1884 roku w korespondencji z Lipska pisał w „Kurierze Warszawskim”:

„W motywach wyroku uderzył nas jeden krótki ustęp. Powiedziano tam wyraźnie, że „Kraszewskim nie powodowały żadne niskie pobudki”. A więc kara wymierzona na Kraszewskiego, nawet według uznania sędziów niemieckich, nie jest i nie może być hańbiącą wychodzi on ze sprawy czysty, wolny nie tylko od wszelkich złośliwych insynuacji, które starano się narzucić jego dobrej sławie, ale od ubliżających przypuszczeń nawet.

Dla nas Kraszewski w więzieniu pozostaje tym samym, jakim go znaliśmy, jakim go całe społeczeństwo uznawało...

Wiatr uniesie sławę prokuratora, który wnosil, iż skazując Kraszewskiego na więzienie, sąd powinien pozbać go wszystkich tytułów, zaszczytów i dostojenstw, jakie posiada. Bo na znakomitego naszego pisarza zaszczyty te nie spływały bynajmniej jako zwykłe nagrody, podług przyjętej w ogóle udzielonej normy — wplywały one z szacunku i czci, jakimi go całe społeczeństwo otaczało.

Odebrać mu ich nikt nie zdoła, tak jak nikt nie jest zdolny wykreślić jego nazwiska, zapisanego niestartymi literami w rocznikach naszej epoki”.

taka jakich pełno było w starych kantyczkach, słowem: pastorałka:

W dzień Bożego Narodzenia
Radosć wszystkiego stworzenia;
Ptaszki do szopy zlatują
Jezusowi przyspiewują.
Słowik zaczyna dyszkantem,
Szczygiel mu dobiera altem,
Szpak tenorem krzyknie czasem
A gołąbek gruchnie basem.
Kur na grzędzie krzyczy wszędzie
Stańcie ludzie, bo dzień będzie,
Do Betlejem pośpieszajcie!

Tak to jak Polska d'uga i szeroka radowano się i radują się po dziś dzień w dzień Bożego Narodzenia po wsiach i w miastach. I chociaż nie ma już dziś takich dworskich piekarni z koldującą czeladzią jak u dziadostwa Słowackiego, chociaż zanika już ten ceremonial wigilijny, którego przestrzegali u Borynów, chociaż zniknęły już takie mieszczańskie wigilie i „cukierniane” choinki jak te, które opisał Zapolski — to przecie nie ma w Polsce ani jednego domu, w którym by tego swiego wieczoru nie zasiadano całą rodziną zgodnie przy wigilijnym stole, gdzie nie jarzyłaby się choinka.

Wybrał i zespolił słowem wiążącym:

Adrian CZERMINSKI

W OCZACH I SERCACH

(Dokończenie ze str. 21-ej)

— Wierzę w trzy świece, wierzę w pawie pióra, wierzę w „nie do pary”. Zobaczysz, albo ja, albo ono na przyszły rok będziemy w trumnie.

(Dziecko cicho płacze) — Czego beczysz?

Mąż: No jakże! pakujesz ją do trumny.

Zona: Jedzcie samil... Ja mam już dosyć tego festynu rodzinnego.

(Milczenie)

Mąż: Kto dał tę choinkę?

Zona: Ktoś.

Mąż: A ja wiem. Pan Fedycki...

(Wchodzi szwaczka)

Szwaczka: Państwo daruje? Ale ja już z trzeciej Wilii na do pary — więc ledwo żyję. A tu gwiazdeczka — sasze-cik na chusteczki. Wyściłoliłam. Proszę nie pogardzić!

Zona: Dziękuję! Ja dla panny Mani piątkę gotówką, bo to praktyczniejsze. Jest pod talerzem.

Szwaczka: Dziękuję. Państwo po Wilii?

Zona: A no niby. Może panna Mania będzie co jadła?

Szwaczka: Dziękuję... Nie ma miejsca.

(Zona wychodzi z dzieckiem)

— Ja widzę, że pan profesor w tę Wigilię zasumowany. A to się nie godzi. Ta to dziś takie święto, że no... bydlę z przeproszeniem podobno gada,

i wszystko się przy tych struclach raduje. U nas w Żółkwi to aż ha... Oficerowie dziś szablami po oknach z uciechy tak tr... tr... Ja tak umyślnie o tym i o owym żarty, żeby się pan dobrodziej choć troszkę rozesmiał. Ja nawet taki mały prezencik przyniosłam. Taki szalik biały, fułar — pod kołnierza do palta. Ale tylko bardzo proszę nie dawać mi czasem pieniędzy. Pani dobrodziejka mnie dobrze dźgnęła, że mi dała gotówkę. Tak tu dziś u państwa smutno.

(Zona z dzieckiem wchodzi)

Zona: Jak ci się będą pytać, czy był kto u nas na Wilii — to żebyś powiedziała, że było dużo osób i że grali, i że śpiewali i wszystko...

(Słychać na ulicy brząkanie mandolinistów.)

Szwaczka: O! brząkacze idą! (biegnie do okna)

— „A teraz grają kolędy”.

Z pewnością nie była to żadna nabożna kolęda, ale zupełnie świecka,

Spotkanie z Polakami w Lyonie, St.-Etienne i Troyes

Największe wrażenie wywarło na mnie przywiązanie Polonii francuskiej do Kraju

mówi czytelnikom „Tygodnika Polskiego” Kazimierz BARCIKOWSKI

Jak wspominaliśmy w poprzednim numerze, na zaproszenie Rady Francuskiego Ruchu Młodzieżowego, zrzeszającej wiele katolickich, protestanckich, skautowskich i harcerskich organizacji młodzieży francuskiej, przyjechała z rewizytą grupa działaczy młodzieżowych z Polski. Przed ich powrotem do Polski redakcja zwróciła się do Kazimierza Barcikowskiego, wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej, z prośbą o podzielenie się ze swoimi wrażeniami.

„Wyjeżdżamy z ogromną masą wrażeń — powiedział p. Barcikowski — najbardziej jednak byliśmy wzruszeni licznymi spotkaniami i rozmowami z rodakami w Lyonie, St.-Etienne i Troyes. Nie przypuszczaliśmy nawet, że tak liczne i różnorodne jest nasze wychodźstwo we Francji. Wszyscy serdecznie nas witali i najzwyczajniej interesowali się tym co się dzieje w Polsce. Każdemu trzeba było wyjaśnić inne interesujące go sprawy. Mówiliśmy z jezuitą w St. Etienne, potem z młodym elektromonterem, potem z Polakiem-dziataczem CGT, z prezesem koła PSL w Troyes, z księdzem Chorzela, który przeszedł przez obóz koncentracacyjny. Nie zawsze byliśmy tych samych co nasi rozmówcy poglądów.

— O co Was jeszcze pytano?

— Pytano nas czy odbudowano kościół w Sosnowcu, jakie są warunki życia kulturalnego, jak ludzie żyją, o sytuację na wsł i o dziesiątki innych spraw. Niezależnie od poglądów, wszyscy Polacy jednakowo żywo zapytywali o nauczanie religii w szkołach polskich. Nieraz gawędziliśmy z nimi do późna w noc, a gdy rozstawaliśmy się mówili na pożegnanie:

„to teraz lepiej rozumiemy jak to jest...”

Był to dla nas największy komplement. Zresztą ogólnie nasi polscy rozmówcy dumni byli z przemian październikowych w Polsce. Cieszyło ich też że widzą grupę młodych Polaków z wyższym wykształceniem, z tytułami uniwersyteckimi, podejmowanych tak kurtuazyjnie przez gospodarzy francuskich.

Z jakim zrozumieniem na przykład słuchali nas rodacy w Troyes na wspólnym obiedzie, w którym wzięli udział Polacy o różnych poglądach politycznych. Słuchając o kłopotach i trudnościach kraju sami dodawali np.:

„trudno było, pamiętamy sami, że gdy wyjeżdżaliśmy z Krosna, Augustowa czy Inowrocławia, prawie nie było przemysłu a teraz...”

Niektórzy denerwowali się gdy mówiliśmy o brakach w naszej organizacji pracy czy małej wydajności w niektórych fabrykach. Mówili oni tak:

„Jak to jest właściwie? Oni w kraju myślą, że my tu żyjemy wśród róż. A my przecież ciężko tu harujemy. Gdyby w kraju tak pracowali jak my tu, na pewno byłoby lepiej w Polsce...”

Szczególnie chciałbym podkreślić prawdziwie polskie przyja-

cielskie przyjęcie przez M. Procha, prezesa Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes.

Ale wracając do naszych spotkań z młodzieżą francuską chciałbym stwierdzić, że zaskoczeni byliśmy również serdecznością przyjęcia a zwłaszcza przyjacielskim stosunkiem do Polski jako obserwaliśmy we wszystkich środowiskach fran-

cuskich. Nawiązaliśmy wiele kontaktów, zaprosiliśmy wiele młodych Francuzów do Polski i wzajemnie. W lecie wymienimy całe grupy na obozach letnich. Myślę, że nasze kontakty, rozmowy i przyjaźnie w jakiejś mierze też przyczynią się do dalszego zacieśnienia przyjaźni pomiędzy młodzieżą polską i francuską.

Na przedświątecznym TARGU w Montceau-les-Mines

— Bonjour, panie Feliksie, ca va?

— Dziękuję, ca va. A co u pani słychać?

— Zimno panie i wiatr, jakby się ktoś powiesił.

— Non, non, pani, to nie od powieszenia, to sputniki to robią.

— Monsieur Majewski w dobrym humorze, to na pewno i wagę dobrą da.

Takie rozmowy toczą się przed wędliniarnią „na kółkach” mistrza rzeźniczego. Sobota, przedpołudnie, zimno i wietrzno, jesteśmy na rynku w Montceau-les-Mines. Duży plac przy kościele zastawiony jest rzędami kramów, między którymi przelewa się masa kupujących, witających się, mówiących po polsku i po francusku. Opowiadają sobie różne historie z własnego życia, cieszą się, że zbliża się Boże Narodzenie i często właśnie wtedy wspominają Polskę.

Przy dużym stoisku z ceramiką mówi się po francusku ale po chwili rozmowy dowiadujemy się, że monsieur jest Polakiem. Pokazuje nam wielkiego tygrysa z fajansu i filiżanki do kawy.

— Du saucisson, monsieur, krakowskiej, si vous en avez encore. — Prosi jakaś klientka spod Montceau. Nauczyla się cenić polskie wędliny dzie-



Tak, jestem matką Juliana Stopyry.

ków — mówi wreszcie głośno. Dziękuję, madame Stopyra.

Stopyra? Czyśmy dobrze usłyszeli? Nazwisko w sporcie już wstawione!

— Tak, jestem matką Juliana Stopyry. W Sochaux jest teraz mój syn, gra w tamtejszym klubie.

Na rynku w Montceau mieszczą się nie tylko zdania w różnych językach i słowa różnych języków w tym samym zdaniu, miesza się tutaj codzienność ze sławą. Może następnym razem spotkamy tu samego Juliana Stopyrę, Jarczyńskiego, Polaka lub inną gwiazdę piłki nożnej?



Na stare lata pan Piasecki zainteresował się rzeźnictwem.

ki naszym rzeźnikiem. A jest ich kilku w okolicy: Nowak, Witkowski, Skorupka, Smyślik, Symelik i Majewski.

— Dla mnie leberki pół kilo. — Pan Feliks nie ma wątpliwości, że chodzi o kiszki paszтетową, zna przecież swój zawód i pochodzi z dawnego zakładu niemieckiego.

— Fuenfzig, sechzig, fuenfundsechzig — liczy półgłosem. Deux cent czterdzieści fran-

— Dzień dobry panu! — Jeszcze jedno miłe spotkanie: to pan Piasecki. Na starsze lata pracowitego życia górniczego zainteresował się rzeźnictwem. Zgodny jest ze zdaniem mistrza Majewskiego, że wędliny powinny być przyrządzane w sposób jak najbardziej naturalny, bez przypraw chemicznych. Metoda Majewskiego zyskała sobie uznanie nie tylko w Montceau, ale i w

Wspomnienie górnika

Zdarzenie w szybie 4

Zamieszczając fragment wspomnień górnika z grupy Oignies, prosimy Czytelników by dzielili się z nami swoimi przeżyciami, by do nas pisali o swoim życiu.

ANTEK nie przyszedł. Antek, to górnik pracujący wraz ze mną, na nocce przy debutorażu (zawalenie wyrobiska). Za pierwszego dostaje

Włocha D... Gdyby nie to, że odjeżdżamy z robotą od niedawnego montażu, nie zwróciłbym większej uwagi na zmianę kumpla. A tu jeszcze „Henriette”, dwa metry na dwa pięćdziesiąt wysoko. Kamień — szklę się jak lustro, nie spada ani płatek, mimo przepisowego borowania i strzelania. Wprawdzie etansony (żelazne stemple) stoją przepisowo, pusarv są między plimami. A jednak — wołałbym Antka.

Poniżej nas, Władek z Marokanem borują „fudryłają”. Początek zapowiada się całkiem przyzwoicie. D... z gracją chwytają pikę i wali — ja ciągnę łańcuch. Za każdym uderzeniem kamień pracuje, a reszta etansony przy akompaniamentie huku, wciska się od 1 do 2 cm. Budujemy we dwóch, bowiem stemple K. waży 95 kg. i jeszcze cięższe butelkowe sięgają do 2 m. 60 centymetrów. Doszliśmy do pilmobiła asekurującego budowę. Sprawnie przełożyliśmy go, klinując przepisowo. Robimy dalej. Ja kończę budowę, a mego kolegę porywa temperament południowca. Nie czeka, — wiąże łańcuch do stempli powyżej i wybija następny z kole.

Słyszę silniejszy niż zwykle huk i widzę trochę kurzu. Ale kumpla nie widać. Co jest? Wypadek! Podchodzę bliżej i widzę D. przypartego przez etanson K. do słupa, na etansonie leży kamień wagi 1.000 kg. ramie przyciśnięte. Nad nim trzaska spekany kamień, otwarty na przestrzeni 40 do 50 metrów. Cała ta obserwacja to ułamek sekundy. Przychodzi byskawiczny refleks. Skoczyć — czy nie? Waham się. Rozsądek czy tchórzostwo? A tam człowiek, któremu grozi w każdej chwili niechybna śmierć. Skaczę! Odrzucam plim. Chwytam za lew etansona, szarpnię raz, drugi, gdzie tam, kamień nie pozwala na dźwignięcie. Podtrzymuję, starając się choć trochę ulżyć ucisk. Krzyczę do Władka: — Władek chodź tu! Kiwam lampą. Nie słyszą, nie widzą! borują najspokojniej dalej.

A nad nami trzeszczy i pęka. Patrzymy z bojaźnią na kamień. Spadnie, czy nie?

Znow moment wahania. Myślę: kto ci wychowa dzieci? Patrzę na niego. On nic nie mówi, ale w oczach jego widzę niemą prośbę: „Nie odchodź”. Drę się już jak opętany. Władek! Władek! Nareszcie zrozumieli. Przybiegli. Dźwigamy we trzech — nie. W końcu znaleźli grubą szpicę, dźwignęli kamień, uślesiliśmy stempel uwalniając D... Uf! zdążyliśmy. Dano mu kawę. — Dziękuję nam za spełniony obowiązek. Pytamy co mu jest? Uśmiecha się „ca va” — „ca va”. Twardy albo ambitny. Dostaje kartkę do wyjazdu. Pytają jak to się stało? Odpowiada: „Hm! Po prostu wypadek. Wybiłem jednego a wyleciały dwa”. — Chciano mu dać chlopa by odprowadził pod szyb. Podziękował. Zgarbiony pokulał sam, trzymając się za skaleczone, stłuczone ramie i obolałą nogę.

JANUSZ MOSZCZYŃSKI

UWAGA ODDZIAŁY Z.U.P.R.O. WE FRANCJI I BELGII!

Zarząd Główny prosi, niniejszym komunikatem wszystkich zarządy o nadesłanie swych adresów; na ręce Sekretarza Generalnego, P. Stońskiego, 5, rue des Glatignies w Valenciennes (Nord).

dalekim Paryżu i rzeźnik nasz otrzymał z Association Francaise pour la Recherche de l'Alimentation Normale list uznania i propozycję dostaw do stolicy. Ale nie można — niestety — podejmować takich zobowiązań, gdy pracuje się bez pomocników: córka w Paryżu, jeden syn w Clermont, a drugi przysyła ciekawe listy do „Tygodnika Polskiego” z Indii.

I znów nadchodzą ludzie, ustawiają się w ogonku, witają, zwierzają z codziennych kłopotów i radości tym językiem, który nosi wiernie, jak karnet podróży, ślady wędrowek, tułactw i dziejów całego ich ciężkiego życia.

ZARZĄD PARYSKI ZUPRO

zaprasza wszystkich Polaków NA BAL SYLWESTROWY, który odbędzie się w sali Merostwa IV arr., 2, place Baudoyer (metro Hotel de Ville), dnia 31 grudnia o godzinie 22.

Drobne ogłoszenia

PE TITES ANNONCES

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

Wolne miejsca: fr. 250.

pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Młoda Polka przyjmuje wszelkie prace zlecane w języku polskim: odpisy dokumentów wszelkiego rodzaju, kopie, itp. Zgł. do Tygodnika Polskiego nr. 77.

Ogłoszenia handlowe

i różne: fr. 400

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

ROWER PEUGEOT w doskonałym stanie sprzedam za cenę bardzo interesującą. Zgł. do Tygodnika Polskiego Nr. 133.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

CO NOWEGO NA EKSPANACH ?

AMATORZY sztuki filmowej nie będą mogli uskarżać się w 1958 roku na brak rozrywek. Zaplanowano około trzydziestu filmów, z których duża część jest już w trakcie realizacji.

By dostarczyć naszym czytelnikom źródłowych informacji, przeprowadziliśmy rozmowy ze znanymi reżyserami i aktorami. Oto co zdobyliśmy:

Zacznijmy najpierw od największej gwiazdy ekranu francuskiego Michèle Morgan.

Wystąpi ona wraz z Bourvil'em w filmie André Cayatte'a „Masques”. Michèle Morgan, będzie musiała na pewien okres czasu zrezygnować ze swojej urody. Przez półtora miesiąca, będzie ona skazana na noszenie plastycznych protez zniekształcających jej nos i podbródek...

Sandra Miln, włoska aktorka, którą widzieliśmy w „Arsène Lupin”, będzie siostrą Michèle Morgan w tym filmie.

Następnie Michèle kręcić będzie film „Maxime” z Charles Boyer, później „Madame Bovary”.

Martine Carol, po powrocie z Tahiti, gdzie kręciła „Un passager clandestin” z Aldrichem, spędzi święta ze swoim mężem Christian-Jaque, który nakręca obecnie we Włoszech „La loi c'est la loi”. (Jest to farsa, której bohaterami są Fernandel i Toto. Fernandel w tym filmie jest celnikiem, a Toto przemysłowikiem).

5-go stycznia Martine Carol wyjedzie do Londynu. Tam będzie kręciła film po angielsku, pod kierownictwem amerykańskiego reżysera Roberta Andricha.

Jeśli mowa o międzynarodowych gwiazdach filmowych, nie można nie wspomnieć o Ginie Lollobrigidzie. Do swojego następnego filmu „Venus Impériale” poszukuje ona Napoleona i Józefiny. Cesarzową parę grać będą Francuzi. Tymczasem Gina otrzymała główną rolę w realizowanym przez Jean Negulesco filmie „La sage-femme de Pont Cléry”.

UROCZYSTOŚCI GWIAZDKOWE

W najbliższych dniach odbędą się w następujących miejscowościach uroczystości gwiazdkowe: **Meaux**: 22 bm. o g. 15, w sali Saint-Saron, rue Tuvoli; **Blagny** (Ardenes), 25 bm. o g. 15 w Salle des Fêtes; **Potigny**, 29 bm. o g. 15 w kinie miejscowym; **Dom le Mesnil** (Ardenes), 29 bm. o g. 15 w Salle de Fêtes; **Sessevoille**, 5 stycznia, o g. 15,30 w Salle des Fêtes.

Wieczny amant, Jean Marais, będzie grał w filmie Claude Boissal pod tytułem „Chaque jour a son secret”. Jego żoną będzie Danièle Darrieux, a jej rywalką Françoise Fabian. Matką Jean Marais grać będzie Marcelle Praince.

Mylène Demangeot, odtwórczyni głównej roli w „Bonjour Tristesse, nakręcanym w Hollywood przez Otto Preminger'a, rozpocznie w tych dniach nakręcanie filmu Marc Allégret'a z Henri Vidal'em „Soit belle et tais-toi”.

Robert Hossein i Marina Vlady nakręca w styczniu film „Le bouc émissaire” według powieści Paul Vialar'a w adaptacji René Lefebvre.

Brigitte Bardot po „Les bijoutiers du clair de lune”, będzie partnerką Gabin'a i Edwige Feuillère w „En cas de malheur”.

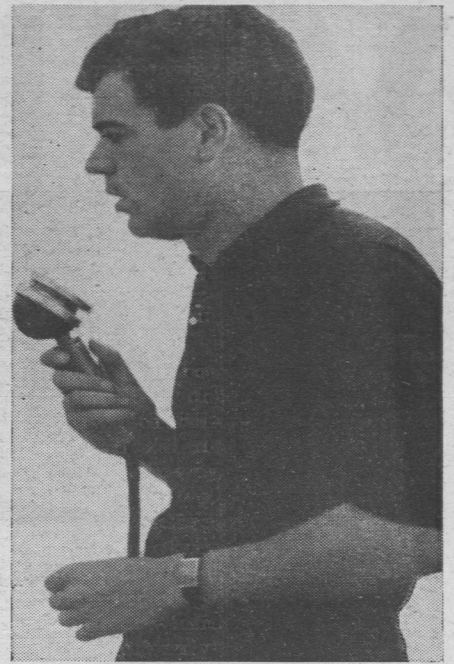
Edith Piaf będzie bohaterką filmu „Les amants de demain”, Louis Daquin, który kończy w Rumunii pracę nad filmem „Les chardons de Baragan” według Panaït Istrati, zrealizuje na wiosnę film francusko-jugosłowiańskiej koprodukcji „Le général Frédéric”.

Eddie Constantine kręci obecnie na Lazurówym Wybrzeżu „Trouvez la femme”, gdzie gra rolę amerykańskiego konsula, nokautującego fałszerza monet.

Później zrealizuje on film w Niemczech. Przez ten czas Marcel Carné przygotowuje „Les tricheurs”, nowy film o młodzieży, którego produkcja rozpocznie się w lutym. Carné zebrał wokół siebie całą grupę młodzieży z Saint-Germain des Prés, aby film był autentyczny i prawdziwy.

Na Węgrzech nakręca się „La princesse et le tzigane” z Nicole Courcel w roli głównej, w Czechosłowacji „Liberté surveillée”, w Niemczech Wschodnich „Les misérables”, a w Polsce Claude Autan-Lara przygotowuje „Gracza” Dostojewskiego z Gérard Philipe, w ZSRR przygotowuje się także „Dąbrowskiego” Georges Lampin

Wreszcie polski reżyser Aleksander Ford, zrealizuje w Polsce i we Włoszech dla producentów francuskich — „L'Homme qui rit” Victora Hugo.



Przy mikrofonie Francis Chatel.

ŚWIAT BAJKI W PROGRAMIE TELEWIZJI

JAK co roku, Telewizja opracowuje na okres świąteczny specjalny, wielki program orzrywkowy.

24-go grudnia program ten zacznie się o godzinie 19,30 a trwać będzie bez przerwy do 1-ej rano. Będzie to jeden wielki spektakl, złożony z wielu scen: parady, opowieści, music-hall'u, sportu itd. Sceny te połączy historia Père Noël, który szuka towarzysza zabawy na ulicach Paryża, Lille, Lyonu i Marsylii. Père Noël spotyka małego chopca i prowadzi go w świat bajki. Tym światem bajki jest Telewizja.

Jest to jeden z największych programów, jakie Telewizja zmontowała dotychczas: 20 dekoracji, setki kostiumów, 40 aktorów, i 20 milionów franków na koszty.

Następnego dnia program telewizyjny trwać będzie od 15-tej do 23,30. Złoży się nań 7 spektakli i kilka skeczów w wykonaniu Roberta Lamoureux, Henri Salvador, Fernanda Reynaud i Jean Rigaux. Będą to sceny z music-hallu paryskiego, teatr dla dzieci, opera itd.

31-go grudnia złoży się na program telewizyjny między innymi i emisja międzynarodowa, ukazująca cuda telewizji rozmaitych krajów, w czasie której Francuzi zaprezentują sławnego mima Marceau; Koncert rozrywkowy z Tino Rossi'm, Robert Dhéry, Charles Trenet i Annie Cordy; transmisja kabaretu z Londynu i z Paryża itd. Program ten przygotowuje François Chatel, młody i zdolny realizator, znany widzom Telewizji francuskiej.

W okresie między Świątami i Nowym Rokiem, Telewizja przyznała sobie prawo do względnego wycoczynku.



Robert Lamoureux i Annie Girardot w filmie reżyserii Marc Allegret „L'amour est en jeu”.

Le Gérant: M. Banaszkiewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

Jacy jesteście ?

(Dokończenie ze str. 9-ej)

Jest dla mnie w tej chwili rzeczą najważniejszą i najbardziej zajmującą. Czy jest coś dziwnego, że w wieku XX polityka tak bardzo fascynuje ludzi? Duża część uczestników ankiety stwierdza, że polityką zaczęła się interesować w jesieni ubiegłego roku. „Polityką zacząłem się interesować dopiero po VIII Plenum. Do tego czasu bardziej interesowały mnie „Szpilki”.

(Pytanie nawiązywało do wypowiedzi Einsteina, że w związku ze skonstruowa-

niem broni atomowej świat znajduje się na skraju przepaści).

Tak — 260, nie — 240.

Typowe wypowiedzi: „Istotnie, świat znajduje się na skraju przepaści”. „Groźba atomu będzie wisieć nad nami tak długo, aż zniknie podział świata na dwa przeciwstawne obozy”. „Wierzę, że triumfuje ludzki rozsądek polityczny i że energia atomowa, wywołana przez myśl ludzką nie przyniesie nowych Hiroszim i Nagasaki, a zostanie wykorzystana w służbie człowieka”.

Ograniczam się w tej pierwszej z naszych rozmów o młodzieży polskiej do tego zbioru faktów. Oczywiście należy raz jeszcze przypomnieć, że zostały one zebrane w lutym, marcu bieżącego roku. W dalszych rozważaniach postaramy się wykorzystać również wyniki sond przeprowadzonych w późniejszym terminie, jakie zapuściliśmy na konkretne, określone tematy. Czytelników niniejszego artykułu może również zainteresować fakt, że „Sztandar Młodych” zwrócił się do części uczestników „ankiety atomowej” z prośbą o ponowne wypowiedzenie się na podstawowe pytania ankiety, dziś — po dwustu dniach. Również i z tymi danymi postaramy się zapoznać czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Wobec licznych zapytań naszych Czytelników komunikujemy, że numery „Tygodnika Polskiego” z brakującymi odcinkami powieści „Gdy wrócisz” można jeszcze nabyć w administracji naszego pisma.

Zamówienia i wpłaty należy nadsyłać na adres: Tygodnik Polski, 23, r. Taitbout, Paris-9. C.C.P. 92 20 76-Paris.

W ciągu miesiąca stycznia każdy prenumerator, który podpisze abonament na okres co najmniej 6 miesięcy, otrzyma dotychczasowe numery z powieścią bezpłatnie.

Zbliża się Boże Narodzenie i Nowy Rok!

W święta, tradycyjnie pijemy w rodzinie i w kole przyjaciół oryginalną importowaną z Polski

WÓDKĘ WYBOROWA

Zaopatrujcie się za wczasu w najlepszych sklepach Paryża i prowincji!

AGENTS GENERAUX, FRANCE ET T.O.M.:

SODUVOC, 5, rue Boudreau, Paris (9^e)

Telefon: OPERA 82-64.

WIELKIE DNI POLSKIEGO SPORTU



CZY WIECIE ŻE...

Allez! — to ulubione zawołanie polskich kibiców, kiedy pragną oni poderwać swoją drużynę lub zawodnika do nowych wysiłków.

★

„Nie pomoże już nic” — to słowo popularnego przeboju tanecznego. Kibice, którzy chcą zdeprymować zespół stojący w grze na straconej pozycji chóralnie intonują tę melodię.

★

Mistrz świata w szabli Jerzy Pawłowski, jest doskonałym strzelcem do rzutków i w tej broni należy do czołówki warszawskiej.

★

Przedwojenny znany pływak warszawskiego AZS, wielokrotny reprezentant Polski, Jerzy Iwanow-Szajnowicz w czasie wojny mieszkał w Grecji (jego matka wyszła za Greka) i tam wstąpił się jako bohater ruchu oporu. Korzystając ze swych zdolności pływackich Szajnowicz nurkując zakładał bomby zegarowe przy niemieckich łodziach podwodnych, niszcząc w ten sposób pięć jednostek.

★

Jedną z bardzo lubianych imprez rozwijającego się sportu wiejskiego w Polsce są tak zwane konkursy siłaczy. Rzecz polega na tym, kto więcej razy podniesie 17,5 kg. ciężarek. Mistrz z roku ubiegłego podniósł ciężarek taki łącznie obiema rękami 537 razy. W konkursach biorą udział tysiące młodzieży.

★

Tytuł najlepszych na świecie zdobywały dla Polski przeważnie kobiety. Tradycje Haliny Konopackiej (dysk), Stanisławy Walasiewiczówny (biegi) i Janiny Spychajowej (łuk) po wojnie podtrzymały — Helena Rakoczy (gimnastyka), Katarzyna Wiśniowska (łuk) oraz Elżbieta Krzesińska (skok w dal). Mężczyzn trudno byłoby tylu wliczyć.

★

W Polsce rozwinął się pożyteczny sposób popularyzowania wioślarstwa. Oto poszczególne gazety ogłosiły zaciągi do osad ósemkowych i przy pomocy znanych klubów rozpoczęły między sobą rywalizację. W tym roku zwyciężyła osada Przeglądu Sportowego zbratana z klubem wioślarzkim Wista Warszawa.

EST.



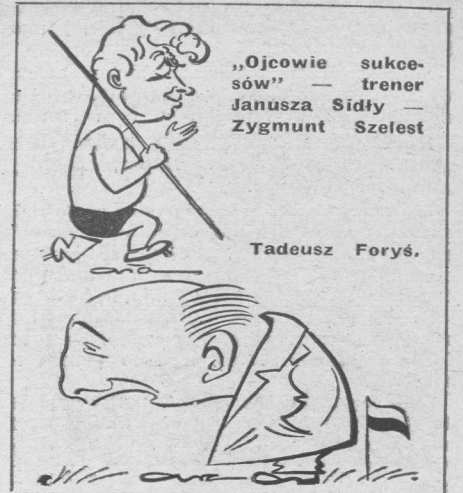
ZDJECIA, które przedstawiamy Czytelnikom są to swego rodzaju dokumenty z historii sportu. — Kartki z dziejów polskiego sportu i to kartki sławne, przypominające nasze największe sukcesy w tegorocznym sezonie.

1. Na taśmie Stanisław Swatowski, niepokonany w tym sezonie 400-metrowiec, tym razem wygrywa ze sławnym Niemcem Haasem w ramach meczu Polska — Niemiec, Republika Federalna. Spotkanie to, które odbyło się w lipcu w Stuttgarcie wygraliśmy 117:103 wysuwając się na drugie po ZSRR miejsce w Europie w lekkoatletyce męskiej. Po Czechosłowakach, Węgrach i zawodnikach NRF również reprezentacja Anglii musiała skapitulować przed naszą rewelacyjną drużyną. We wrześniu i październiku Polacy pokonali Norwegów i drużynę Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zwyciężając łącznie w sezonie 1957 roku 6 razy i ani razu nie przegrywając.

2. Dziękuję ci, majorze! Jurek Pawłowski po zdobyciu mistrzostwa świata w szabli we wrześniu w Paryżu, całuje swego trenera Węgra Janosa Keveya. Polak jest pierwszym szermierzem, który przerwał wieloletnią dominację Węgrów w szabli.

3. Piłkarska jedenastka Polski jest autorem największej sensacji sportowej w Europie — zwycięstwa nad reprezentacją ZSRR na stadionie w Chorzowie w stosunku 2:1. Ten wielki sukces polskiego piłkarstwa nie dał nam jednak awansu do finałów mistrzostw świata. Trzeci decydujący mecz w Lipsku przegraliśmy. Na zdjęciu czołowy napastnik naszej reprezentacji Brychczy „główkuje”

4. Tylko jeden skok „wyszedł” Henrykowi Grabowskiemu w Moskwie na III Igrzyskach Młodzieży. Najlepszy skok w sezonie tego zawodnika — 7,80 m. jest równocześnie najlepszym tegorocznym wynikiem w Europie. Wystarczył on do zajęcia pierwszego miej-



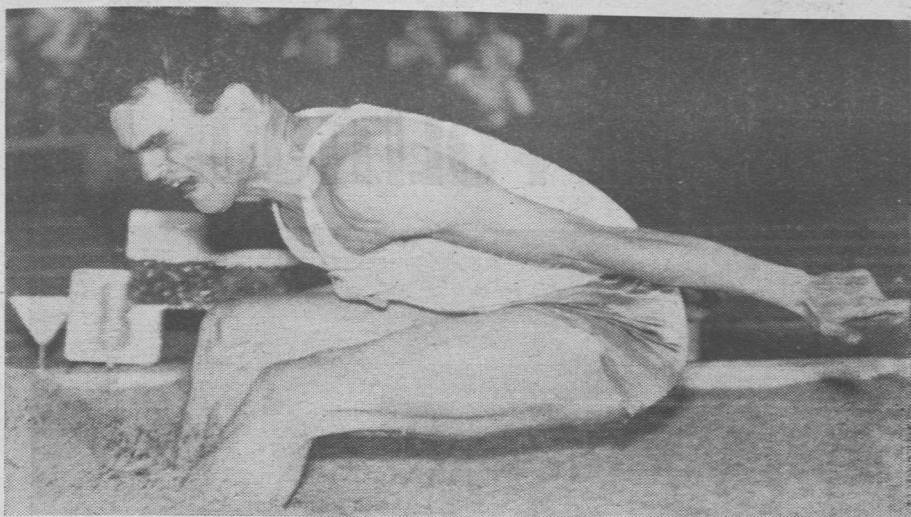
Tadeusz Forys.

sca i zdobycia złotego medalu. Na Igrzyskach tych reprezentował nas młody i nieliczny zespół, który jednak przywiózł 9 złotych i 11 srebrnych.

5. Bokser w szlafroku z prawej strony — to nowy mistrz Europy wagi lekkiej, Polak Kazimierz Paździor. Na tegorocznych mistrzostwach Europy, rozegranych w maju w Pradze, jeszcze jeden Polak zdobył tytuł najlepszego, a mianowicie Zbigniew Pietrzykowski w wadze średniej. Trzeci Polak Tadeusz Walasek został wicemistrzem w wadze lekkośredniej.

6. W 1957 roku X Wyścig Pokoju, prowadził z Pragi czeskiej przez Berlin do Warszawy. Zwyciężyli kolarze Niemieckiej Republiki Demokratycznej, pozostawiając w pobitym polu reprezentantów 13 krajów. Niemcy wydarli nam zwycięstwo w dramatycznej walce na ostatnim krótkim i zazwyczaj spokojnym etapie Łódź — Warszawa. Jednak i drugie miejsce Polski jest wielkim sukcesem. Na zdjęciu „zimowy” V etap (7 maja)





NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

W ŚWIĄTECZNYM numerze warszawski „Przegląd Sportowy” od szeregu lat ogłasza tradycyjny konkurs-plebiscyt na 10 najlepszych sportowców Polski w danym roku. Czytelnicy tej gazety proponują swoje listy najlepszych, a suma głosów oddanych na poszczególne nazwiska pozwala ustalić listę ogólną najprawdliwszą, najwierniej odzwierciedlającą sympatie i poglądy sportowej opinii w Polsce.

Tego typu plebiscyt organizują gazety również i w innych krajach. Najczęściej jednak są to listy najlepszych ustalone przez wąskie grono fachowców. W Polsce „ordynacja wyborcza” w plebiscycie na najlepszych sportowców jest bardzo demokratyczna, głosować mogą i głosują praktycznie wszyscy, którzy chcą się wypowiedzieć. W roku ubiegłym w plebiscycie „Przeglądu” oddano 50.322 ważnych kuponów bijąc pod tym względem wszelkie rekordy tego typu konkursów.

A jak będzie wyglądała lista najlepszych za rok 1957?

Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie traktując mój głos, jako jeden z wielu, które padną w najbliższym czasie w Polsce w ramach plebiscytu „Przeglądu Sportowego”.)

Zacznijmy od podania pełnej listy, a

*) Autor artykułu jest naczelnym redaktorem „Przeglądu Sportowego” — (uw. Red.).

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, Rue Thiers

LENS (P.-de-C.)

Bilety kolejowe, okrętowe, samolotowe — do Polski i wszystkich krajów
Złatwia wszelkie formalności paszportowe, wizowe itp.
PRZEDSTAWICIEL BANKU PKO
Paczki bez oła do Polski.

potem przejdziemy do krótkiego omówienia:

1. Jerzy Pawłowski
2. Kazimierz Paździor
3. Zbigniew Pietrzykowski
4. Henryk Grabowski
5. Stanisław Swatowski
6. Janusz Sidło
7. Edward Szymkewiak
8. Marian Foik
9. Elżbieta Krześcińska
10. Bernard Pruski

Uzasadniam. Pierwsze miejsce mistrza świata w szabli Jurka Pawłowskiego nie wymaga komentarzy. Zdobył on oficjalny tytuł po wspólnie zwyciężeniu z koalicją Węgrów.

Dwa następne przyznajemy mistrzowi Europy w boksie Paździorowi i Pietrzykowskiemu. Wyższa technika Paździora zadecydowała, że wysuwamy go przed Pietrzykowskiego, mimo że ten ostatni, zdobył tytuł po raz drugi.

Po nich do głosu dochodzą reprezentanci naszej lekkoatletyki męskiej, która tyle „szumu” narobiła w Europie. Nie łatwo spośród wielu wybrać tu najgodniejszych. Czwarte miejsce dajemy jednak Grabowskiemu za najlepszy wynik w Europie w 1957 roku — 7,80 m w skoku w dal. Piąte Swatowskiemu za to, że nie przegrał z nikim w tym sezonie na 400 m. Szóste Januszowi Sidło za to samo, choć wynikami naszego rekordzistę oszczepu przegonił Jan Kopyto.

Siądmy jest Szymkewiak, doskonały reprezentacyjny bramkarz Polski, jeden z najlepszych w Europie. Osmym jest lekkoatleta, sprinter Foik, który w Europie ustąpił tylko Germarowi (NRF) i uzyskał świetny czas 10,4 na 100 m.

Dziewiąte miejsce dajemy kobiecie, mistrzyni olimpijskiej Elżbiecie Krześcińskiej, która wynikiem 6,27 w skoku w dal uplasowała się na drugim miejscu w świecie.

Listę zamyka kolarz Bernard Pruski, który w Wyścigu Pokoju zajął lepsze z Polaków, piąte miejsce.

Trudno powiedzieć, czy wszyscy wymienieni otrzymają zaproszenie na Bal Mistrzów Sportu, na którym odbywa się uroczyste wręczenie nagród laureatom plebiscytu.

Edward STRZELECKI

KĄCIK FILATELISTY

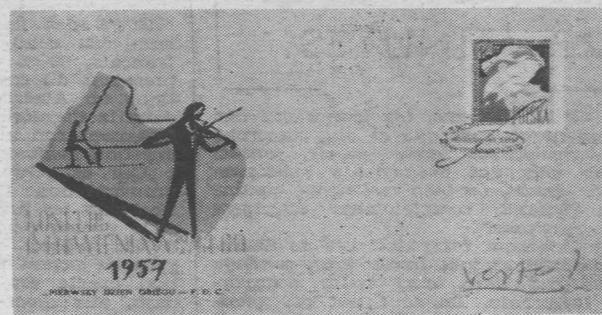
Józef KORZENIOWSKI-CONRAD NA ZNACZKACH

W poprzednim numerze pisaliśmy o znaczku wydrukowanym z okazji III Międzynarodowego Konkursu imienia Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. — Dziś możemy pokazać jak wyglądają pamiątkowe koperty „pierwszego dnia” z tym znaczkiem.

Pod koniec grudnia czeka nas przyjemna niespodzianka. Zobaczymy jeszcze dwa nowe znaczki wartości 60 gr oraz 2,50 zł. Zostaną one wydane dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego-Conrada. Znajdziemy na nich portret pisarza oraz sylwetkę żaglowca „Torrence”, na którym przez kilka lat pełnił on funkcje zastępcy kapitana. — Projekty znaczków wykonał artysta plastyk St. Łukaszewski.

Również w ciągu grudnia ukaze się znaczek wartości 2,50 zł. z podobizną Jana Amosa Komenskigo. Był to czeski pedagog, który spędził wiele lat na wygnaniu w Polsce. Jego wiekopomne dzieło pt. „Opera didactica omnia” (O powszechnym nauczaniu) ukazało się 300 lat temu w Amsterdamie. Znaczek koloru karminowego projektował artysta plastyk Seweryn Jasiński.

Zbieraczom okolicznościowych kasowników podajemy do wiadomości, że poczta polska ostatnio używała kilku interesujących stempli. W Zielonej Górze w

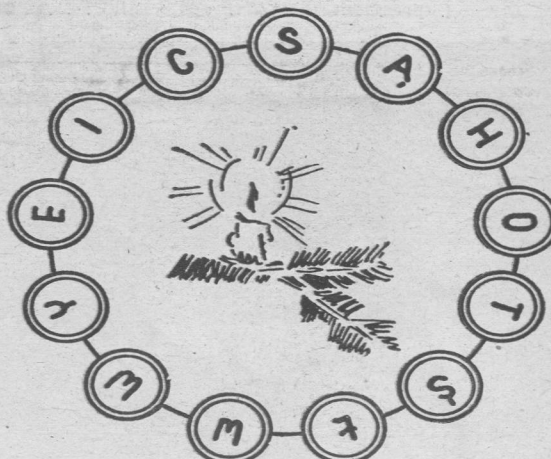


dniach od 4 do 5 października kasowano listy stempek „Dni Winobrania”. W Poznaniu listy od 1 do 15 grudnia były stemplowane kasownikiem reklamującym III Międzynarodowy Konkurs im. Wieniawskiego.

Amatorów znaczków olimpijskich zawiadamiamy, że Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne w Warszawie przypadkowo znalazło w swych zapasach arkusz znaczków olimpijskich wartości 20 groszy, na których został umieszczony środek „do góry nogami”. Arkusz taki składa się z 42 znaczków. Ten cenny obiekt początkowo miał być oddany do muzeum pocztowego, jednak PPF zdecydował podzielić arkusz i znaczki puścić na loterię. Tak więc, białe kruki zobaczą światło dzienne i będą spędzać sen z oczów wielu amatorom znaczków sportowych.

K. G.

ROZRYWKI UMYŚLOWE



ROZWIĄZANIE „ELIMINATKI” Z NR. 8.

„Dzień uczonemu wart więcej, niż życie nieuka”. Nagrody wylosowali: Feliks Salomon, Robert Kulik, Jan Lisiecki (Belgia), Jan Muszkowiak.

ROZWIĄZANIE „TAJEMNICZEGO AFISZU” Z NR. 9.
Stanisław Moniuszko „Halka”. Nagrody wylosowali: Marta Rogalska, Daniel Karolak, Franciszek Kocik, M. Pawluszek. Nagrody wysyłamy pocztą.

MAISON A PARIS
130, RUE REAUMUR
TÉL. CENTRAL 81-79

FABRIQUE DE SOIERIES

Société d'Impressions et Nouveautés

SOCIÉTÉ ANONYME AU CAPITAL DE 20.000.000 DE FRANCS

SIÈGE SOCIAL
LYON 8410, RUE
SAINT-POLYCARPE
TÉL. BURDEAU 04-21
TÉLÉGR. WILSON-LYON
C.C. POST. LYON 2567-42
R.C. LYON B. 19.821

- UNIS
- IMPRESSIONS
- TISSÉS
- NYLON
- TERGAL
- RILSAN
- COTON
- FIBRANNE
- RAYONNE

LES «J-3» POLONAIS: NON! NOUS NE SOMMES PAS DES IGNORANTS EN POLITIQUE!

17 ANS
9 QUESTIONS
22 MINUTES

Les «J-3» polonais, les jeunes qui ont maintenant dix-sept ans et qui passeront leur baccalauréat cette année, ont-ils quelque idée des événements politiques dans le monde, ou bien restent-ils, comme on le prétend, complètement étrangers à ces questions?

Pour le savoir, les rédacteurs de Sztandar Młodych se sont livrés à un sondage systématique dans cinq villes d'importance différente. En tout ont été questionnées une centaine de jeunes gens et de jeunes filles, de la classe du baccalauréat. Age moyen: 17 ans. Nombre de questions posées: 9. Temps moyen mis à rédiger les réponses: 22 minutes.

Il ne faut pas oublier qu'en Pologne, dix-sept ans, cela représente la première génération qui ne soit pas composée, à un titre ou à un autre, d'«anciens combattants». Toutes les générations antérieures ont combattu: celles qui vivent des souvenirs de la lutte contre l'occupant, celles qui se rappellent les premières années du pouvoir populaire, et jusqu'aux jeunes combattants de l'Octobre polonais. Tous sont habitués du même complexe, qu'on pourrait appeler le complexe des gens qui-ont-quelque-chose-à-rappeler. On doit y ajouter un autre complexe, spécifiquement polonais: aucune de ces générations ne se sent une génération de vainqueurs.

Mais ceux de dix-sept ans n'ont pas de tels souvenirs à évoquer; ils n'ont vécu personnellement aucun désastre politique. Des récits de leurs aînés, ils ne retiennent qu'un enseignement, qui se résume en ce mot: défiance. Mais le refus de s'engager ne signifie pas forcément une ignorance crasse...

GUY MOLLET

93 % des jeunes gens savent que ce nom est celui d'un homme politique français, 53 % se rappellent qu'il a été président du conseil et évoquent sa politique en Algérie, 22 % notent son rôle dans la dernière crise ministérielle, 15 % indiquent son appartenance politique. La question avait été posée sous cette forme: « Qui est Guy Mollet? » Les réponses prouvent donc un bon niveau d'information chez les futurs bacheliers. Mais pour cette question comme pour les suivantes, il est apparu que beaucoup de jeunes gens ne savent pas très bien quelle fonction exacte est attachée, dans chaque pays, aux divers titres officiels. Un des interviewés suppose même que Guy Mollet est ministre des Affaires Etrangères en Angleterre. 14 % ignorent la formation du gouvernement Gaillard et croient que Guy Mollet est toujours au pouvoir.

O.T.A.N.

Interrogés sur ce qu'est l'OTAN, neuf jeunes gens n'ont pas répondu du tout, et quatre se sont montrés persuadés que l'OTAN est un organisme militaire dépendant de l'ONU. Un autre le considère comme un pacte relatif au Proche-Orient. Les autres interviewés savent ce qu'est l'OTAN, et 10 % connaissent même la signification des initiales en anglais « NATO ».

FONCTIONS

Les jeunes gens ont été priés d'indiquer les fonctions occupées par les personnalités polonaises suivantes: Gomulka (premier secrétaire du comité central du parti ouvrier unifié); Cyrankiewicz (président du conseil); Zawadzki (président du conseil d'Etat); Wycech (maréchal du Sejm, titre qui désigne en Pologne le président de la Diète); Ignar (président du parti populaire paysan); Kulczyński (président du parti démocrate); Loga-Sowiński (président du conseil central des



Des cartes sur un mur: que peut-il bien se passer dans ces pays lointains?

syndicats).

Voici quels ont été les résultats:

2 % ignorent les fonctions de M. Gomulka, et 4 % celles de M. Cyrankiewicz. Ce dernier fut une fois désigné comme ministre des Affaires étrangères, et une fois comme président du conseil d'Etat...

Quand à M. Alexandre Zawadzki, il se vit notamment attribuer les fonctions de « président du conseil ouvrier », de « président du Sejm », de ministre de la Défense et de président du conseil; en tout 13 % des interviewés furent incapables de citer ses vraies fonctions.

24 % ne connaissent pas celles de M. Wycech, maréchal du Sejm, et quelques-uns le confondent avec le ministre des Mines, M. Waniolka. 52 % sont incapables d'indiquer la fonction du président Ignar, 57 % celle de M. Loga-Sowiński et jusqu'à 82 % celle de M. Kulczyński... dont certains font un ministre de l'Education nationale!

L'AFFAIRE DE LITTLE ROCK

« Que s'est-il passé à Little Rock ? » 90 % des jeunes gens savent que les événements qui se sont déroulés dans la petite ville américaine sont en rapport avec un conflit racial; mais dix d'entre eux ignorent qui a commencé; ils imaginent entre autres les explications suivantes:

- tiraillements entre les élèves noirs et l'autorité scolaire;
- révolte des noirs;
- agissements racistes des noirs (sic!);
- manifestations antracistes...

On voit que l'affaire de Little Rock s'est plutôt embrouillée dans quelques têtes...

42 % des interviewés savent simplement qu'à Little Rock les racistes américains s'en sont pris aux noirs. Les autres ont pu faire l'historique des événements, et même citer le nom du fameux gouverneur Faubus, avec son orthographe exacte.

LE DEPART DU MARECHAL

99 % des jeunes gens étaient informés des récents changements survenus dans les hauts postes gouvernementaux en URSS, mais 45 % furent incapables de dire qui avait succédé au maréchal Joukov, et pour 33 % le mot maréchal représente une fonction et non un titre, de sorte que l'un d'eux écrit: « On l'a révoqué de son poste de maréchal », ce qui prouve que le vocabulaire politique n'a pas poussé des racines profondes dans l'esprit de la jeunesse...

2 %, poussés par l'habitude, ont ajouté: « ...et il a été exclu du Parti... »

„MONSIEUR H" EST POPULAIRE

A peine 3 % des jeunes gens ignorent

le nom de M. Dag Hammarskjöld; 8 % ne savent pas définir ses fonctions et s'en tirent par des considérations générales sur son action pour la paix.

SYRIE-TURQUIE

5 % ne savent rien du conflit turco-syrien. Il s'est même trouvé un fort en géographie, qui a placé la Turquie et la Syrie quelque part en Europe Orientale...

LA CRISE MINISTERIELLE?

A la question de savoir dans quel pays venait d'avoir lieu une longue crise ministérielle, 100 % des jeunes gens ont répondu: en France.

LES CINQ GRANDS

La dernière question avait pour but d'établir comment les futurs bacheliers se représentent aujourd'hui les forces en présence dans l'arène mondiale: « Si vous savez ce qu'on appelait pendant la dernière guerre les « Quatre Grands », tâchez de dire quels sont, dans le monde actuel, les Quatre Grands (ou les Trois, ou les Cinq) en les énumérant par ordre d'importance... »

9 % des interviewés ne donnent pas de réponse. Parmi les autres, vinrent naturellement en tête du plébiscite l'URSS (91 %) et les USA (90 %). La Grande-Bretagne prit la troisième place avec 83 %, et la France la cinquième avec 45 %. Que des jeunes gens parfaitement informés, au même moment, de la crise ministérielle et des difficultés algériennes, tiennent en si grand nombre à classer la France parmi les plus grandes puissances, cela prouve, observe le rédacteur de Sztandar Młodych, de quelle sympathie elle continue à jouir auprès du peuple polonais.

Quand à la quatrième place, elle est occupée par la Chine, avec 75 %. Beaucoup de jeunes gens pensent que dans un avenir proche la Chine aura la même importance que l'URSS ou les USA.

9 % des suffrages sont allés à la République Fédérale Allemande, en raison de sa rapide expansion économique, et 7 % à l'Inde (plus 2 % personnellement à Nehru), ce vote exprimant surtout la sympathie pour la politique de paix de ce pays.

Contre les pellicules, la chute des cheveux
LOTION CAPILLAIRE
„BALSAM-NOWA"

25 ans de succès, nombreuses références. Vente: BALSAM-NOWA, 18, rue de Paris, Grenoble (Isère) contre remboursement de 790 francs.



Ceux-là n'ont pas connu les combats de leurs aînés... Que leur réserve l'avenir?

JERZY LIEBERT

NOEL POLONAIS

Quel joyeux carillon font sonner ces oiseaux!
Le Seigneur nous est né, voici des jours nouveaux.

Des bords de la Vistule au berceau merveilleux
La biche aux pieds légers court ouvrir ses grands yeux.

Et l'écureuil, dressant au ciel ses dents pointues,
Guigne ces deux pigeons qui voguent par les nues.

Les fleurs, malgré l'hiver, le gel et ses sévices,
Portent l'encens, la myrrhe et l'or de leurs calices.

Le paon même est venu de nos pays étrangers
Comparer son plumage aux ailes des archanges.

Mais le petit Jésus vers la porte regarde,
Parmi ses visiteurs, oh! comme l'homme tarde...

(Traduction de Paul CAZIN)

SPORT

SZKOŁA NA LODZIE
czyli DZIECINNY KLUB ŁYŹWIARSKI

W WARSZAWIE na sztucznym lodowisku, które nazywa się „Torwar”, zjawia się pewnego dnia mała dziewczynka z tatusiem. Tatusz przyprowadził córeczkę po to, żeby zapisać ją do „szkółki” łyżwiarskiej. Jest to szkółka, w której dzieci uczą się jazdy figurowej na łyżwach, ale ponieważ w Warszawie jest tylko jedno sztuczne lodowisko, miejsc jest mało i przyjmuje się jedynie te dzieci, które umieją już trochę jeździć i które na pewno będą przychodzić na treningi. Kto nie przychodzi, będzie skreślony.

Kiedy tatusz z małą dziewczynką przyszedł na „Torwar” i zwrócił się do trenera, ten powiedział:

— No pokaż, mała, co po-

Drogie dzieci! Napiszcie jak wam się podobał „Mały Tygodnik Polski”. Czy oho! — byście, aby ukazywał się on raz w miesiącu jako dodatek do „Tygodnika”.

trafisz, ale prędko, bo nie mam czasu...

Jadzia, bo tak ma na imię dziewczynka, z początku bardzo się bała, a najgorsze, że reszta dzieci ze „szkółki” zaraz się zatrzymała, przyglądając się jej z wyraźną wyjątkowością.

Jadzia zaczęła jeździć tak, jak ją tatusz uczył poprzedniej zimy.

Od tego egzaminu miało zależeć teraz czy będzie przyjęta do „szkółki” czy też nie.

Kiedy zdyszana i zarumieniona skończyła jeździć — (trwało to wszystko nie więcej jak 2 minuty), — pan trener uśmiechnął się i powiedział:

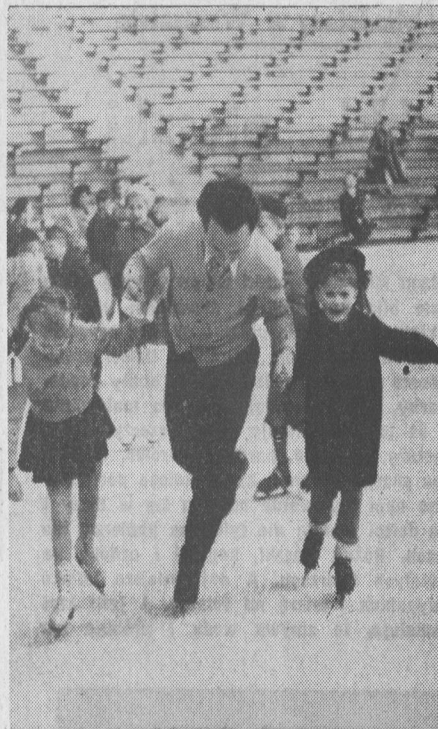
— Będzie z ciebie gwiazda!

— Ja bardzo... pana przepraszam, ale ja już jestem... gwiazda!

Trener się zdumiał:

— Taka mała, nie ma jeszcze 9 lat, a już taka zarozumiała! Tym dzieciakom poprzewracało się w głowie...

Tatusz Jadzi spostrzegł, że coś jest niedobrze. Może



Pierwsze kroki na Torwarze.

pan trener się zdenerwuje i nie przyjmie dziewczynki do „szkółki”?

— Ona nazywa się Gwiazda. Jadzia Gwiazda — to jej nazwisko... — powiedział tatusz.

Wszyscy się śmieli. Pan trener najwięcej. Od razu za-

piisał dziewczynkę do klubu „Varsovia”.

Jadzia Gwiazda jest teraz najpilniejszą uczennicą pana trenera. Robi ogromne i szybkie postępy w jeździe figurowej. Choć ma tylko 10 lat, jest na VI miejscu wśród polskich junierek.

KONKURS

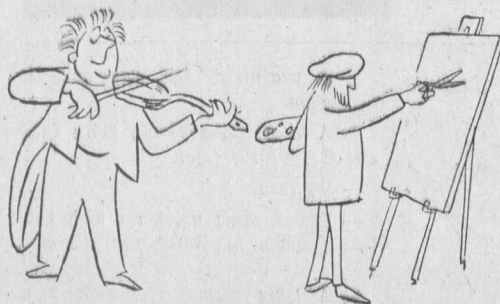
Uwaga dzieci! Rozpisujemy dziś wesoly i łatwy konkurs pod tytułem:

Spójrzcie uważnie na obrazki i zastanówcie się, czy nasz rysownik przypadkiem się nie omylił?

Jeśli uważacie, że rysunki są nieprawdziwe, to odpowiedzcie same, jakie błędy zauważyliście.

Dla dzieci, które nadesłały trafne odpowiedzi Redakcja nasza przeznaczona piękne nagrody. Napiszcie więc jak najszybciej na adres:

„Tygodnik Polski”, 123, rue Taitbout, Paris (9).

mały
Tygodnik PolskiKRÓL MACIUS
MA 12 LAT
A NA IMIĘ—JULEK

Janusz Korczak był lekarzem, nauczycielem a także pisał książki dla dzieci z którymi żył w wielkiej przyjaźni.

„Stary Doktor” — pod tym imieniem Korczak zginął w 1940 roku, zamordowany przez hitlerowców.

Jego nazwisko jest dziś znane w Polsce, nawet najmniejszym dzieciom, bowiem pełne uroku książki Korczaka wznawiane są w wielkich nakładach i cieszą się niezwykłym powodzeniem.

Na podstawie jednego z najlepszych utworów Janusza Korczaka — książki pod tytułem „Król Maciuś I” — powstaje obecnie polski film w kolorach, reżyserowany przez Wandę Jakubowską, przeznaczony dla młodych widzów, ale i dorośli mogą też film zobaczyć.

„Maciuś I” w początkach przyszłego roku wejdzie na polskie ekrany a może i zawita na ekrany francuskie.

Maciuś, to dzielny, mądry chłopiec, który miał nieszczęście urodzić się królem. Maciuś I Reformator, wprowadza w swoim królestwie wszystko czego pragnął Stary Doktor — Korczak, czemu poświęcił całe życie: żeby nie było dzieci głodnych, chorych i opuszczonych, żeby dzieci miały prawa i rosły swobodnie...

Fotografie: WL. ŚLAWNY
Tekst: CZ. MICHAŁSKI



Za chwilę jego królewska mość spotka się oko w oko z kamerą filmową. Przedtem jednak należy jeszcze to i owo poprawić w kostiumie królewskim i włożyć koronę na skronie. (Zdjęcie powyżej). Oto ministrowie jego królewskiej mości. Nie podobają im się rządy małego reformatora i najchętniej pozbawiliby go tronu. Mały król umie jednak stawić czoło swym dorosłym przeciwnikom i w zdumienie wprowadza ministrów prawdziwie królewskim zachowaniem. (Zdjęcie na lewo)



Oto „Król Maciuś I”. Gra go Julek Wyrzykowski — syn znanego aktorskiego małżeństwa: Elżbiety Barszczewskiej i Mariana Wyrzykowskiego. Julek ma niespełna 12 lat, chodzi do szkoły muzycznej i gra najchętniej na skrzypcach. Uczy się dobrze. Poza nauką bardzo lubi sługawkę.



DAR WIGILIJNY RYBACKIEGO SYNKA

EWA SZELBURG-ZAREMBINA



Wracają z dalekich połowów
rybackie łodzie i statki,
Płyną po toni wzburzonej
i płyną po wodzie gładkiej.
Wiatr szumny i mowy skrzydlate
śpieszyły wraz z nimi w zawody.
Wpłynęli szczęśliwie do portu,
Przybyli do brzegu bez szkody.
Zeszli się na brzegu starcy,
zbiegli się na brzeg dzieci.
Kto żyw, pomaga rybakom.
Od srebra ryb ład się świeci.
Rybacy ryb nałowili,
będą połow swój dzielili.
Pięknym, starym obyczajem
obdarują się nawzajem.
Dadzą także część połowu
starcom, sierotom i wdowom.
Nagle... kłopot!

Śmiałego ducha
musi być żeglarz
w takiej łupinie!
To Mikołajek, rybacki synek.

Chwycił wiatr w żagle,
ster ścisła w dłoni,
śmieje się głośno,
choć go śmierć goni.

Nie, on nie zginie!
„Nigdy do zguba
nie przyjdą Kaszuba”...

Mew białe stado,
skrzydlate psyły,
łódź Mikołajka
z burzy wyniosły
na gładkie cichej wody obszary.

— Spójrz, chłopcze:

Widzi rzecz nie do wiary!
Gdzie tylko rzuci okiem
po morzu, po szerokim,
biegną białe baranki.
Kłękają szeregiem długim
jeden za drugim...
jeden za drugim...

— Patrz, patrz śmiało,
Co widzisz,
rybacki synu?



— Kolečkę — łódeczkę
całą z bursztynu.
Gwiazda Morza w perłach cała
nad koleczką się schylała,
Boże Dziecię koleczką.
Złoty rybek korowody
wystawiły pyszki z wody.
Ale jakże niememu
kolędować Małemu?
Przyleciały stada mew,
rozpoczęły chórem śpiew.
Niżli śpiewu — więcej krzyku.
— Kolęduj więc ty, chłopczyku!
Nie było się co drożyć,
musiał buzię otworzyć.
Nie w dalekim Bettlejemie,
a na Bałtyckim Morzu
rybacki synek Bożemu Synkowi
dar z połowu złożył.

Ilustracje: Wł. Lewiński



Globus na koncercie

KAZDE dziecko ma swojego wujka. Ale w Warszawie mieszka jeden pan, który jest wujkiem wszystkich dzieci. Ten pan nazywa się Wujek Jurek i jest wujkiem tylko od słuchania muzyki, a spotyka się z dziećmi co drugą niedzielę w Filharmonii Warszawskiej. Jeżeli ktoś myśli, że koncert to jest nudna rzecz — bardzo się myli. Na tych koncertach dzieci słuchają gry na trąbce, lub na flecie, jak najciekawszej bajki, bo Wujek Jurek, który stoi na estradzie i rozmawia z dziećmi, uczy je słuchać muzyki, a oprócz tego ciągle urządza jakieś konkursy, a dzieci z najdalszych rzędów śmiało odpowiadają, i gdy trzeba, przychodzą na estradę. Na przykład raz był taki konkurs, że w czasie przerwy ukryty był na korytarzu list w czerwonej koparcie, a w liście jeszcze była zagadka. Kto znalazł list i odgadł zagadkę, dostał w nagrodę pudło czekoladek.

A innym razem był taki konkurs, że artyści grali i śpiewali utwory z różnych krajów, i trzeba było zgadnąć z jakiego to kraju. Lecz na tym nie koniec, bo Wujek Jurek miał na estradzie olbrzymi globus i dzieci musiały na globusie pokazać, gdzie leżą te kraje. Dopiero wtedy dostały nagrodę.

I w ten sposób dzieci uczą się słuchać muzyki, dowiadują się co ona oznacza, a po każdym utworze mówią, jak im się podobało. A w czasie przerwy Wujek Jurek wcale nie chowa się za kulisy, lecz schodzi na salę i spaceruje razem z dziećmi i razem z nimi się bawi.



W Pałacu Młodzieży w Warszawie

Rybki, ptaszki i całe kubły farby

Jest w Pałacu Młodzieży ogród zimowy, gdzie rosną rośliny, gdzie bije fontanna, w akwariach pływają rybki, a w klatkach śpiewają ptaszki. W tym ogrodzie zimowym odbywają się lekcje rysunków. Dzieci dostają duże arkusze papieru, pędzle i całe kubły różnokolorowej farby, takiej zwykłej farby do malowania ścian. Ach, co tam się maluje! Różne rzeczy, z pamięci i z natury, i bardzo, bardzo kolorowo. Czasem ktoś idzie na skargę do pani, że go kolega pochlapał farbą, ale na ogół malowanie odbywa się w ciszy i spokoju. Ale dzieci malują nie tylko na papierze, ale i na talerzach. Różne ptaszki, kogutki i ozdoby na zwykłych, białych talerzach. A najładniejsze talerze są potem wypalane i wiszą na ścianie. A jeśli ktoś brzydko namaluje, to zmywa wodą i próbuje raz jeszcze.



W „pokoju lalek”, są nie tylko lalki, lecz misie, samochody, klooki i wiele innych zabawek. Kto się znudzi zabawkami idzie do sali kinowej, albo do sali, gdzie pani opowiada bajki.

W innej znowu sali dzieci uczą się tańczyć, nawet „maluchy”, już od czterech lat. Z początku trudno im idzie, bo nie umieją wszystkie na raz unieść rękę lub nogę jednocześnie, ale potem tańczą równo i bardzo grzecznie.

Troszkę starsi chłopcy, robią w Pałacu różne zabawki z drzewa, oraz modele samolotów, a dziewczynki uczą się tkąć na prawdziwym warsztacie tkackim i mają już szaliki własnej roboty.



— Ciekawy jestem, co dostanę na Gwiazdkę.

— Phi! Ja, gdybym chciał, mógłbym dostać cały ten dom.

— A dlaczego nie chcesz?

— Bo jest odrapany. I za dużo ludzi w nim mieszka.

— A ja w tamtym roku dostałem na Gwiazdkę okręt.

— Jaki? Z blachy?

— Nie. Prawdziwy okręt. Osiem milionów ton.

— I co z nim zrobiliście?

— Popłynąłem do Afryki na polowanie na słonie. Upolowałem 700 sztuk.

— A gdzie one są?

— Załadowałem je na mój okręt i wszystko razem załoniłem.

— A ty?

— Ja popłynąłem z powrotem na kawałku kamienia.

— Przecież kamień nie pływa.



Tomek i Romek

— To był taki specjalny kamień co pływał.

— A ja miałem lokomotywę, która umiała fruwać.

— Była duża?

— Taka duża, jak wieża Eiffla.

— I gdzie ona jest?

— Pofrunęła na księżyc.

— To niemożliwe!

— A właśnie że tak. Sam przecież widziałem.

— A ja widziałem kurę, która zniosła od razu 891 jajek.

— Od razu?

— Tak. I sama upiekła z nich babkę na święta, taką dużą jak całe miasto.

— A moja mama zgotowała rybą taką długą jak tor kolejowy.

— Dasz mi kawałek?

— Dam. Przyjdź do mnie wczoraj rano.

— Wczoraj rano nie będę miał czasu, ale przyjdę 39-go grudnia, po południu.

— A nie kłamiesz?

— Kto? Ja? Nigdy!

— Bo gdybyś kłamał, to ja bym ci nie wierzył.

— Kłamać to bardzo brzydko...

— Masz rację.

— Ty też.

HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA...

Wolno

A - niół pa - ste - rzom mó - wił: Chry - stus Isie nam na - ro -
- dzil w Be - tle - jem, nie bar - dzo po - dłym mie - ście,
na - ro - dzil się w u - hó - stwie Pan usze - go stwo - rze - nia.



Powoli

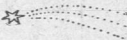
Wśród no - cnej ci - szy głos się roz - cho - dzi: „Wstań - cie, pa -
- ste - rze, Bóg się wam ro - dzi! Czym prędzej się wy - bie - raj - cie,
do Be - tle - jem po - spieszaj - cie przy - wi - tać Pa - nia!”

Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się wam narodził
w Betlejem, nie bardzo podłym mieście,
narodził się w ubóstwie
Pan wszęgo stworzenia.

Jaki Pan chwaty wielkiej
uniżył się z wysokiej!
Pałacu kosztownego żadnego
nie miał zbudowanego
Pan wszęgo stworzenia.

Chcąc się tego dowiedzieć
poselstwa wesolego
bieżeli do Betlejem skwapliwie,
znaleźli Dziecię w żłobie,
Maryję z Józefem.

Bogu bądź cześć i chwala,
która by nie ustała;
jak Ojcu, tak i jego Synowi,
i świętemu Duchowi,
w Trójcy Jedynemu.



Wśród nocej ciszy głos się rozchodzi:
Wstańcie, pasterze, Bóg się wam rodzi!
Czym prędzej się wybierajcie,
do Betlejem spieszajcie
przywitać Pana.

Ach, witaj, Zbawco, z dawna żądany,
cztery tysiące lat wyglądany.
Na Ciebie króle, prorocy
czekali, a Tyś tej nocy
nam się objawił.

Poszli, znaleźli Dzieciątka w żłobie
z wszystkimi znaki danymi sobie
Jako Bogu cześć Mu dali,
a witając zawołali
z wielkiej radości:

I my czekamy na Ciebie, Panie
a skoro przyjdiesz na głos kapłana,
padniemy na twarz przed Tobą,
wierząc, żeś jest pod osobą
chleba i wina.



Wolno

W żłobie le - ży, któż po - bie - ży ko - le - do - wać ma - le - mu
Je - zu - so - wi Chry - stu - so - wi, dzis nam na - ro - dzo - ne - mu. Pa - stuszkó - wie,
przy - by - waj - cie! Je - mu wdzie - cznie przy - gry - waj - cie, ja - ko Pa - nu na - sze - mu.

W żłobie leży,
któż pobieży
kołędować małemu
Jezusowi
Chrystusowi,
dzis nam narodzonemu?
Pastuszkowie, przybywajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie,
jako Panu naszemu.

Naprzód tedy
niechaj wszędy
zabrzmie świat w wesołości,
że postany,
nam jest dany
Emanuel w niskości;
Jego tedy przywitajmy
z aniołami zaśpiewajmy:
Chwała na wysokości!

My zaś sami
z piosneczkami
za wami pospieszymy.
A tak tego
Małego
niech wszyscy zobaczymy:
jak ubogo narodzony,
płacze w stajni położony,
więc go dzis ucieszymy.

Witaj Panie!
Góż się stanie
że rozkosze niebieskie
opuścisz
a zstąpisz
na te niskości ziemskie?
Miłość moja to sprawiła,
by człowieka wywyższyła
pod nieba empirejskie.



Zwolo

Przy - bie - że - li do - Be - tle - jem pa - ste - rze, Chwa - la na - u - so - ko - ści,
gra - ją skocznie Dziecia - tecz - ku na - li - rze.
chwa - la na - u - so - ko - ści, a po - koj na - zie - mi.

Przybieżeli do Betlejem pasterze,
grając skocznie Dzieciąteczku na lirze.
Chwała na wysokości,
chwala na wysokości,
a pokój na ziemi.

których oni nie słyszeli, jak żywi
których oni nie słyszeli, jak żywi.
Chwała na wysokości...

Oddawali swe ukłony w oborze,
Tobie, z serca ochotnego, o Boże!
Chwała na wysokości...

Ktoremu się wół i osieł kłaniają
Trzej Królowie podarunki oddają.
Chwała na wysokości...

Dziwili się napowietrznej muzyce
i myśleli, co to będzie za Dziecię?
Chwała na wysokości...

Wesoło

Wdziem Bo - że - go Na - ro - dze - nia ra - dość uszeł - kie - go stwo - rze - nia,
pta - szki w go - rę pod - la - tu - ją, Je - zu - so - wi przy - pie - wu - ją, przy - pie - wu - ją.

W dzień Bożego Narodzenia
radość wszelkiego stworzenia.
ptaszki w górę podlatują,
Jezusowi przyspiewują,
przyspiewują.

A żurawie w swoje nosy
wykrzykują pod niebiosy
i cyranka podlatuje,
chwale Bogu wyspiewuje,
wyspiewuje.

Słowik zaczyna dyszkantem,
szczygieł mu dobiega altem,
szpak tenorem krzyknie czasem,
a gołąbek gruchnie basem,
gruchnie basem.

Sroka włazszy na jedlinę
odarta sobie lysinę
i choć gołe świeci czoło,
gwarzy jednak dość wesoło,
dość wesoło.

Wróbel, ptaszek nieboraczek,
uziąbszy śpiewa jak zaczek,
dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy,
narodził się Bóg prawdziwy,
Bóg prawdziwy.

Kur na grzędzie krzyczy wszędzie:
Wstańcie, ludzie, bo dzień będzie!
Do Betlejem pospieszajcie,
Boga w ciele powitajcie,
powitajcie.

A mazurek z swoim synem
tak swiergocze za kominem:
Cierp, cierp, cierp, cierp, miły Panie,
póki ten mróz nie ustanie,
nie ustanie.

Gdy ptaństwo Boga uczciło,
wnet się żywo rozprzydło,
ludziom dobry przykład dali,
aby Boga uwielbiali,
uwielbiali.



Uniarkowanie

Lu - laj - że, Je - zu - niu, mo - ja pe - rel - ko, lu - laj u - lu - bio - ne me pie - ści - del - ko.
Lu - laj - że, Je - zu - niu, lu - laj - że, lu - laj, a Ty Go, Ma - tu - lu, w płaczu u - tu - laj, w płaczu u - tu - laj.

Lulajże, Jezuniu, moja perełko,
lulaj, ulubione me pieścielko.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
a Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Dam ja ci słodkiego, Jezu, cukierka
rodzenków, migdałków z mego pudełka.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...

Zamknijże znużone płaczem powieczki,
utulże zamglone łkaniem wardzeczki.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...

Lulajże, przyjemna oczom gwiazdeczko,
lulaj, najśliczniejsze świata soneczko.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...

Dam ja Jezusowi słodkich jagódek
pójdę z Nim w Matuli serca ogródek.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...

Dam ja Małemu piękne jabłuszko,
Małemu kochanej dam Mu serduszko.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...

Dam ja Jezusowi z chlebem masełka,
włożę ja kukielkę w Jego jasełka.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...

Cyt, cyt, cyt, niech zaśnie małe Dzieciątko
oto już zasnęło niby kurczątko.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...

Lulajże, piękniuchny mój aniołeczku,
lulajże, wdzięczniuchny świata kwiateczku
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...

Cyt, cyt, cyt, wszyscy się spać zabierajcie
mojego Dzieciątka nie przebudzajcie.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...



KALENDARZ «TYGODNIKA POLSKIEGO» NA ROK 1958

STYCZEN

- 1 S. Nowy Rok
- 2 C. Bazylego
- 3 P. Genowefy
- 4 S. Grzegorza
- 5 N. Edwarda
- 6 P. Trzech Króli
- 7 W. Lucjana
- 8 S. Seweryna
- 9 C. Juliana
- 10 P. Jana
- 11 S. Feliksa
- 12 N. Benedykta
- 13 P. Weroniki
- 14 W. Hilarego
- 15 S. Pawła
- 16 C. Marcelego
- 17 P. Antoniego
- 18 S. Piotra
- 19 N. Henryka
- 20 P. Fabiana
- 21 W. Agnieszki
- 22 S. Wincentego
- 23 C. Marii
- 24 P. Tymoteusza
- 25 S. Pawła
- 26 N. Polikarpa
- 27 P. Jana
- 28 W. Juliana
- 29 S. Zdzisława
- 30 C. Martyny
- 31 P. Marceli

LUTY

- 1 S. Ignacego
- 2 N. M.B. Gromniczej
- 3 P. Błażeja
- 4 W. Andrzeja
- 5 S. Agaty
- 6 C. Doroty
- 7 P. Romualda
- 8 S. Jana
- 9 N. Apolonii
- 10 P. Scholastyki
- 11 W. Marii
- 12 S. Katarzyny
- 13 C. Anieli
- 14 P. Walentego
- 15 S. Faustyna
- 16 N. Julianny
- 17 P. Wincentego
- 18 W. Symeona
- 19 S. Konrada
- 20 C. Leona
- 21 P. Eleonory
- 22 S. Małgorzaty
- 23 N. Damiana
- 24 P. Macieja
- 25 W. Wiktora
- 26 S. Aleksandra
- 27 C. Cezarego
- 28 P. Romana

MARZEC

- 1 S. Albina
- 2 N. Heleny
- 3 P. Kunegundy
- 4 W. Kazimierza
- 5 S. Wacława
- 6 C. Felicyty
- 7 P. Tomasza
- 8 S. Wincentego
- 9 N. Franciszki
- 10 P. 40 Męczenników
- 11 W. Konstancja
- 12 S. Grzegorza
- 13 C. Krystyny
- 14 P. Matyldy
- 15 S. Klemensa
- 16 N. Hilarego
- 17 P. Zbigniewa
- 18 W. Edwarda
- 19 S. Józefa
- 20 C. Aleksandra
- 21 P. Benedykta
- 22 S. Katarzyny
- 23 N. Damiana
- 24 P. Gabriela
- 25 W. Ireneusza
- 26 S. Emanuela
- 27 C. Jana
- 28 P. Sykstusa
- 29 S. Eustachego
- 30 N. Anieli
- 31 P. Balbiny

KWIECIEŃ

- 1 W. Hugona
- 2 S. Franciszka
- 3 C. Ryszarda
- 4 P. Izydora
- 5 S. Ireny
- 6 N. Wielkanoc
- 7 P. Rufina
- 8 W. Dionizego
- 9 S. Zwiast. N.M.P.
- 10 C. Michała
- 11 P. Leona
- 12 S. Wiktora
- 13 N. Hermenegildy
- 14 P. Justyna
- 15 W. Anastazji
- 16 S. Urbana
- 17 C. Roberta
- 18 P. Apoloniusza
- 19 S. Czesława
- 20 N. Teodora
- 21 P. Anzelma
- 22 W. Łukasza
- 23 S. Jerzego
- 24 C. Feliksa
- 25 P. Marka
- 26 S. Marceliny
- 27 N. Teofila
- 28 P. Pawła
- 29 W. Roberta
- 30 S. Ludowika

MAJ

- 1 C. Święto Pracy
- 2 P. Zygmunta
- 3 S. Antoniny
- 4 N. Moniki
- 5 P. Augustyna
- 6 W. Jana
- 7 S. Ludmily
- 8 C. Święto Zwycięstwa
- 9 P. Grzegorza
- 10 S. Izydora
- 11 N. Franciszka
- 12 P. Pankracego
- 13 W. Serwacego
- 14 S. Bonifacego
- 15 C. Wniebowstąpienie
- 16 P. Andrzeja
- 17 S. Weroniki
- 18 N. Julii
- 19 P. Piotra
- 20 W. Bernardyna
- 21 S. Tymoteusza
- 22 C. Heleny
- 23 P. Michała
- 24 S. Joanny
- 25 N. Zielone Świątki
- 26 P. Filipa
- 27 W. Jana
- 28 S. Augustyna
- 29 C. Magdaleny
- 30 P. Feliksa
- 31 S. Anieli

CZERWIEC

- 1 N. Jakuba
- 2 P. Marcelina
- 3 W. Klotyldy
- 4 S. Franciszka
- 5 C. Boże Ciało
- 6 P. Norberta
- 7 S. Roberta
- 8 N. Seweryna
- 9 P. Pelagii
- 10 W. Bogumiła
- 11 S. Barnaby
- 12 C. Onufrego
- 13 P. Antoniego
- 14 S. Bazylego
- 15 N. Witolda
- 16 P. Aliny
- 17 W. Adolfa
- 18 S. Elżbiety
- 19 C. Gerwazego
- 20 P. Florentyny
- 21 S. Alojzego
- 22 N. Pauliny
- 23 P. Wandy
- 24 W. Jana
- 25 S. Prospera
- 26 C. Jana
- 27 P. Władysława
- 28 S. Leona
- 29 N. Piotra i Pawła
- 30 P. Emilii

LIPIEC

- 1 W. Haliny
- 2 S. Urbana
- 3 C. Anatola
- 4 P. Teodora
- 5 S. Antoniego
- 6 N. Lucji
- 7 P. Cyryla i Metodego
- 8 W. Elżbiety
- 9 S. Weroniki
- 10 C. Amelii
- 11 P. Olgi
- 12 S. Jana
- 13 N. Eugeniusza
- 14 P. Święto nar. Francji
- 15 W. Henryka
- 16 S. Eustachego
- 17 C. Aleksego
- 18 P. Szymona
- 19 S. Wincentego
- 20 N. Czesława
- 21 P. Andrzeja
- 22 W. Święto Odr. Polski
- 23 S. Apolinarego
- 24 C. Krystyny
- 25 P. Jakuba
- 26 S. Anny
- 27 N. Natalii
- 28 P. Wiktora
- 29 W. Marty
- 30 S. Donata
- 31 C. Ignacego

SIERPIEŃ

- 1 P. Piotra
- 2 S. Gustawa
- 3 N. Szczepana
- 4 P. Dominika
- 5 W. Marii
- 6 S. Sykstusa
- 7 C. Kajetana
- 8 P. Emiliana
- 9 S. Romana
- 10 N. Wawrzyńca
- 11 P. Zuzanny
- 12 W. Klary
- 13 S. Hipolita
- 14 C. Euzebiusza
- 15 P. Wniebowzięcie
- 16 S. Joachima
- 17 N. Jacka
- 18 P. Heleny
- 19 W. Bolesława
- 20 S. Bernarda
- 21 C. Joanny
- 22 P. Cezarego
- 23 S. Filipa
- 24 N. Bartłomieja
- 25 P. Ludwika
- 26 W. N. M. P. Częstoch.
- 27 S. Józefa
- 28 C. Augustyna
- 29 P. Jana
- 30 S. Róży
- 31 N. Rajmunda

WRZESIEŃ

- 1 P. Bronisława
- 2 W. Stefana
- 3 S. Sabiny
- 4 C. Rozalii
- 5 P. Wawrzyńca
- 6 S. Zachariusza
- 7 N. Reginy
- 8 P. Nar. N.M.P.
- 9 W. Piotra
- 10 S. Mikołaja
- 11 C. Jacka
- 12 P. Marii
- 13 S. Filipa
- 14 N. Bernarda
- 15 P. Nikodema
- 16 W. Korneliusza
- 17 S. Franciszka
- 18 C. Zofii
- 19 P. Konstancji
- 20 S. Eustachego
- 21 N. Mateusza
- 22 P. Tomasza
- 23 W. Tekli
- 24 S. Teodora
- 25 C. Aurelii
- 26 P. Justyny
- 27 S. Kosmy, Damiana
- 28 N. Wacława
- 29 P. Michała
- 30 W. Hieronima

PAZDZIERNIK

- 1 S. Jana
- 2 C. Teofila
- 3 P. Teresy
- 4 S. Franciszka
- 5 N. Konstancja
- 6 P. Artura
- 7 W. Krystyny
- 8 S. Brygidy
- 9 C. Dionizego
- 10 P. Franciszka
- 11 S. Emila
- 12 N. Maksymiliana
- 13 P. Edwarda
- 14 W. Kaliksta
- 15 S. Jadwigi, Teresy
- 16 C. Gerarda
- 17 P. Małgorzaty
- 18 S. Łukasza
- 19 N. Piotra
- 20 P. Ireny
- 21 W. Urszuli
- 22 S. Korduli
- 23 C. Ignacego
- 24 P. Marcina
- 25 S. Hilarego
- 26 N. Lucjana
- 27 P. Sabiny
- 28 W. Tadeusza
- 30 C. Alfonsa
- 31 P. Antoniego

LISTOPAD

- 1 S. Wszystkich Świętych
- 2 N. Dzień Zaduszny
- 3 P. Huberta
- 4 W. Karola
- 5 S. Zachariusza
- 6 C. Leonarda
- 7 P. Adolfa
- 8 S. Seweryna
- 9 N. Teodora
- 10 P. Andrzeja
- 11 W. Święto Zwycięstwa
- 12 S. Izaaka
- 13 C. Stanisława
- 14 P. Józefata
- 15 S. Leopolda
- 16 N. Edmunda
- 17 P. Salomei
- 18 W. Romana
- 19 S. Elżbiety
- 20 C. Feliksa
- 21 P. Alberta
- 22 S. Cecylii
- 23 N. Klemensa
- 24 P. Jana
- 25 W. Katarzyny
- 26 S. Konrada
- 27 C. Jakuba
- 28 P. Zdzisława
- 29 S. Saturnina
- 30 N. Andrzeja

GRUDZIEŃ

- 1 P. Natalii
- 2 W. Pauliny
- 3 S. Franciszka
- 4 C. Barbary
- 5 P. Krystyny
- 6 S. Mikołaja
- 7 N. Ambrożego
- 8 P. Niep. Pocz. N.M.P.
- 9 W. Leokadii
- 10 S. Julii
- 11 C. Daniela
- 12 P. Aleksandra
- 13 S. Lucji
- 14 N. Izydora
- 15 P. Waleriana
- 16 W. Albina
- 17 S. Łazarza
- 18 C. Bogusława
- 19 P. Urbana
- 20 S. Dominika
- 21 N. Tomasza
- 22 P. Zenona
- 23 W. Wiktorii
- 24 S. Adama i Ewy
- 25 C. Boże Narodzenie
- 26 P. Szczepana
- 27 S. Jana
- 28 N. Antoniego
- 29 P. Dominika
- 30 W. Eugeniusza
- 31 S. Sylwestra